



*Teste's
Zagadka*

KENDALL RYAN

Pascal

Kendall Ryan

Jesteś zagadką

Aut viam inveniam aut faciam.

Rozdział 1

Siedziałam i słuchałam, jak moja najlepsza przyjaciółka rozwodzi się na temat swojego ostatniego faceta, który okazał się niewypałem.

– Koniec z mężczyznami! – oznajmił mi stanowczo jej głos w słuchawce.

Zakrztusiłam się swoją latte, niemal opluwając letnim płynem ekran komputera.

– Na pewno, Liz.

Moja przyjaciółka jakoś ciągle nie potrafiła zrozumieć, że wyrwanie faceta z baru o drugiej w nocy to niekoniecznie dobry wstęp do prawdziwego związku. Nie miałam zamiaru strzepić sobie język, tłumacząc jej to nie wiadomo który już raz. Była pełna sprzeczności. Jej życie towarzyskie w niczym nie ustępowało telewizyjnemu reality show z panienkami gotowymi na wszystko.

– Wezmę przykład z ciebie. Chłopaki na baterie nigdy nie zawiodą, prawda, Ashlyn? – zachichotała mi do ucha.

Nerwowo przełknęłam łyk kawy. Brawo. Dobrze wiedzieć, co najlepsza przyjaciółka tak naprawdę o mnie myśli.

– Nie ma sprawy, kupię większy zapas baterii – odpowiedziałam w równie żartobliwym tonie.

Zawsze uważałam, że Liz ma zbyt wygórowane potrzeby seksualne. Mnie samej zwykle wystarczała satysfakcja z przebrnięcia przez kolejny męczący wykład na studiach doktoranckich i od czasu do czasu zabawa z wibratorem.

Gdy spojrzałam na ekran komputera, zauważyłam w skrzynce odbiorczej nowy e-mail. Nadawcą był profesor Clancy, a tytuł brzmiał: „Propozycja tematu pracy”.

Odsunęłam telefon nieco dalej od ucha, żeby choć na chwilę oderwać się od monologu Liz, i zaczęłam czytać napisaną oficjalnym językiem wiadomość, krzywiąc się jednocześnie na myśl o tym, że ledwie przed chwilą gadałam o wibratorach. Tak, Liz miała rację. Od dwóch lat była to jedyna aktywność seksualna w moim życiu. Kompletnie nie miałam czasu na prawdziwy związek, a nigdy nie interesował mnie przygodny seks. Musiałam nawiązać bliższą relację, by oddać komuś swoje ciało.

– Liz, muszę kończyć. Zadzwonię wieczorem – rzuciłam i rozłączyłam się, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, jednak mogłabym przysiąc, że słyszę w telefonie jej śmiech.

Zamknęłam laptop i wybrałam numer profesora, licząc, że jak zwykle zastanę go w pracy, z której praktycznie nie wychodził. Był prawdziwą legendą na uniwersytecie i w kręgach naukowych, mogłam więc uważać się za szczęściarę, że zgodził się zostać moim promotorem. Podniósł słuchawkę po trzecim sygnale.

– Miałem ciekawy telefon od doktora Andrews – oznajmił na wstępie. – Zawsze w ten sposób rozpoczynał rozmowę telefoniczną – żadnych grzecznościowych wstępów, żadnego „witam, jak się masz”. Od razu przechodził do sedna. – Chodzi o jednego z jego pacjentów. Chyba znalazłem obiekt badawczy do twojej pracy na temat amnezji.

Zastanawialiśmy się wspólnie nad tezami mojego doktoratu, które zapewniłyby mi uzyskanie grantu i jednocześnie umożliwiłyby starania o publikację z dziedziny psychologii behawioralnej, którą się zajmowałam. Temat amnezji fascynował mnie od dawna. Czasami nawet fantazjowałam, że dobrze byłoby ją mieć i w ten sposób pozbyć się wszystkich bolesnych wspomnień z okresu dorastania. Profesor

Clancy nadal coś mówił. Wyteżyłam uwagę, przysłuchując się, jak streszcza mi historię mężczyzny przywiezionego kilka dni temu do szpitala Northwestern Memorial. Lekarze mówili, że nic nie pamięta.

– Jest pan genialny, profesorze.

Wiedziałam, że to zadanie idealne dla mnie. Oczyma wyobraźni już widziałam swoje nazwisko i pracę na temat amnezji opublikowaną w prestiżowym czasopiśmie medycznym.. Jeśli to nie będzie wystarczającym dowodem, że do czegoś doszłam, to sama nie wiem, co jeszcze mogę zrobić.

– Jest jednak jeden problem.

– To znaczy?

– Pacjent został aresztowany za morderstwo, którego nie pamięta.

Skubiąc paznokcie, czekałam na dalsze wyjaśnienia profesora.

– Aresztowano go na miejscu zbrodni, tuż obok mężczyzny, który został tak mocno pobity, że trzeba go było identyfikować na podstawie stanu uzębienia.

Przeszedł mnie mimowolny dreszcz.

– Jezu...

– Tak... Może to jeszcze przemyślisz, Ash?

– Nie, chcę z nim pracować.

– Spodziewałem się takiej odpowiedzi. Chciałbym cię tylko ostrzec i upewnić się, że wiesz, w co się pakujesz.

– Oczywiście. Dziękuję, profesorze. Proszę powiedzieć, czy coś jeszcze o nim wiadomo? – spytałam, chcąc wydobyć z niego jak najwięcej informacji.

– Nie pamięta nic ze swojej przeszłości. Nawet własnego imienia.

– Brzmi obiecująco...

Już wcześniej rozważaliśmy zajęcie się tematem skutków amnezji i jej wpływu na psychikę, ale problemem był ograniczony dostęp do obiektów badawczych. Chciałam napisać coś świeżego i odkrywczego, a nie opierać się tylko na artykułach z archiwalnych numerów czasopism medycznych.

– Umówiłem cię na spotkanie z doktorem Andrewsem, jego lekarzem. Masz czas jutro rano?

– Oczywiście.

Nawet gdybym miała jakieś plany, i tak natychmiast bym je odwołała.

Po zakończeniu rozmowy przejrzałam dokumenty, które profesor Clancy przesłał mi w e-mailu, potem zaczęłam się przygotowywać do swojego pierwszego spotkania z panem N.N.

Odstawiłam kubek z kawą na brzeg umywalki i przeczesałam włosy palcami. Codziennie rano spędzałam sporo czasu przed lustrem, żeby jako tako je ułożyć. Zazwyczaj nosiłam koński ogon, ale ponieważ dziś szczególnie zależało mi na profesjonalnym wyglądzie, wyprostowałam je, na ile to było możliwe, a potem założyłam grzecznie za uszy.

Wtarłam w policzki podkład nawilżający, rozmyślając o informacjach, jakie przesłał mi profesor Clancy. Mężczyzna rasy białej, dwadzieścia kilka lat, sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, osiemdziesiąt siedem kilogramów wagi, zero pamięci. Całkowita

amnezja. W jego kartotece znalazła się również wzmianka o tym, że ma problemy emocjonalne, będące najprawdopodobniej rezultatem tragedii, jaka go spotkała. Odznacza się ponadprzeciętną inteligencją i zdolnościami komunikacyjnymi, a mimo to zamyka się w sobie i odmawia współpracy. Żadnych znamion, dobry stan zdrowia, dwa tatuaże, obrzezany. Czułam, że naruszam jego prywatność, mając dostęp do tylu informacji na jego temat, ale perspektywa spotkania z nim wywoływała u mnie dreszczyk emocji.

Byłam zbyt zdenerwowana, żeby cokolwiek zjeść. Przygotowana wcześniej grzanka leżała obok laptopa nietknięta, a ponieważ wystygła, bez żalu wyrzuciłam ją do śmieci. Potem złapałam plik dokumentów od profesora i skierowałam się w stronę wyjścia. Pomyślałam, że równie dobrze mogę jakoś wykorzystać swoją bezsenność i pojawić się w szpitalu nieco wcześniej.

Dwanaście przecznic, jakie dzieliły mnie od Northwestern Memorial przy ulicy Huron, pokonałam pieszo. Gdy w zeszłym roku przeprowadziłam się do Chicago, żeby pisać doktorat u profesora Clancy'ego, sprzedałam samochód, bo nie było mnie stać na złodziejskie opłaty, jakie pobierano za parkowanie w centrum miasta.

Nacisnęłam guzik windy i wjechałam na trzecie piętro. Po porannym dziesięciokilometrowym biegu i dwudziestominutowym spacerze do szpitala moje nogi nie poradziłyby sobie ze schodami. Dodatkowo zyskiwałam w ten sposób chwilę spokoju, żeby zebrać myśli przed spotkaniem z doktorem Andrewsem. Podciągnęłam pasek od torby z laptopem wyżej na ramię i zgarnęłam włosy z karku, żeby się nieco ochłodzić. Chwilę później drzwi windy się rozsunęły, a ja, podążając za umieszczonymi na ścianie wskazówkami, udałam się do recepcji. Pielęgniarka skierowała mnie do pokoju konsultacji, gdzie miałam czekać na doktora Andrewsa.

Gdy tylko usiadłam, wyjęłam z teczki dokumenty, układając je przed sobą w równy stosik. Doktor na pewno był zajęty, więc spodzie-

wałam się, że będę musiała trochę poczekać. Niezależnie od tego, czy lekarze naprawdę mieli akurat robotę, czy tylko sprawiali wrażenie zapracowanych, żeby okazać swoją wyższość i dodać sobie powagi, praktycznie zawsze kazali człowiekowi na siebie czekać.

Powoli przyzwyczajałam się do myśli, że najdalej za rok przed moim nazwiskiem również pojawi się tytuł doktora. Oczywiście, jest ogromna różnica między stopniem doktorskim a tytułem doktora medycyny, ale nigdy nie miałam zamiaru zostać lekarzem. Babrać się w krwi i płynach ustrojowych? Wielkie dzięki! Wzdrygnęłam się na samą myśl, że miałabym się czymś takim zajmować. Nie, zdecydowanie wolałam pracę naukową. Szczerze mówiąc, początkowo wcale nie myślałam o doktoracie, ale studia tak mi się spodobały, że po napisaniu licencjatu z socjologii i uzyskaniu stopnia magistra z psychologii postanowiłam je kontynuować. Nie czułam się jeszcze gotowa, by robić coś innego, więc zdecydowałam się na program doktorancki i tak oto wylądowałam w tym miejscu.

Wyglądałam brzegi kartek, zamierzając ponownie je przejrzeć – mimo że znałam je już prawie na pamięć – gdy drzwi nagle się otworzyły. Zerwałam się na równe nogi, wyciągając rękę, by przywitać się z doktorem Andrewsem. W białym fartuchu i z przyprószonymi siwizną skrońmi idealnie pasował do popularnych wyobrażeń o lekarzu.

– Panna Drake? – zapytał, odwzajemniając uścisk i dwukrotnie potrząsając moją dłońią.

– Tak, ale proszę mi mówić Ashlyn.

Po wymianie uprzejmości i paru anegdotkach na temat profesora Clancy'ego, którego doktor Andrews znał z czasów, gdy obaj studiowali na uniwersytecie Loyola, lekarz zdjęł okulary i potarł palcami skronie.

– Z tego, co się dowiedziałem, zajmujesz się psychologicznymi skutkami amnezji i dlatego zainteresował cię jeden z naszych pacjentów.

– Właśnie tak. Mam zamiar do wiosny sformułować tezy pracy doktorskiej, więc chcę zebrać jak najwięcej informacji z wywiadów i ...

– Czekaaj, czekaaj... Wątpię, że Bob... to znaczy profesor Clancy, właściwie ci to wszystko wyjaśnił. Kiedy rozmawialiśmy wczoraj przez telefon, było słychać, jak bardzo ekscytuje się tym przypadkiem, ale powinnaś wiedzieć, że mamy do czynienia z bardzo chorym człowiekiem. Radzę ci, żebyś wybrała sobie inny obiekt badawczy. On jest niebezpieczny i nieprzewidywalny. Powinni się nim zająć profesjonaliści.

Jego protekcyjny ton zadziałał na mnie niczym kubeł zimnej wody. Całe życie toczyłam boje z ludźmi, którzy mnie nie doceniali. Komuś takiemu jak ja, wychowanemu w Detroit przez pracującego fizycznie ojca alkoholika, z reguły nie zdarzało się pisać doktoratu, i to przed ukończeniem dwudziestego piątego roku życia. To przeświadczenie było moją siłą napędową. Pragnęłam udowodnić wszystkim, jak bardzo się mylą.

– Z całym szacunkiem, doktorze Andrews, ale jestem doktorantką, a nie licealistką piszącą wypracowanie z lektury. Przeprowadzałam już wcześniej wywiady z więźniami. – Nie widziałam potrzeby, by go informować, że miało to miejsce na studiach magisterskich i odbywało się wyłącznie za pośrednictwem komputera. – Dam sobie radę.

Spuścił wzrok, jakby nagle zdał sobie sprawę, że mnie obraził. Kiedy ponownie spojrzał mi w oczy, jego wyraz twarzy nieco złagodniał.

– Nie zrozum mnie źle. Bob wyraża się o tobie w samych superlatywach, a ja naprawdę chciałbym ci pomóc. Radzę ci jednak, żebyś zrezygnowała z tego pacjenta.

– Wiem, że aresztowano go za morderstwo. To mi nie przeszkadza, nie jestem specjalnie wrażliwa. Chcę się z nim spotkać.

– No cóż – rzucił, kiwając głową. – Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że uda mi się odwieść cię od tego pomysłu, ale musiałem spróbować. Widać, udzieliły ci się metody pracy Boba – dodał, sięląc się na uśmiech.

Profesor Clancy był jednym z najbardziej zaangażowanych wykładowców, jakich spotkałam. Praktycznie żył tylko swoją pracą. Głównie z tego powodu diabelnie go szanowałam.

– Oto kartoteka pacjenta, prowadzona od momentu, gdy się nim zajmuję. – Doktor Andrews wręczył mi teczkę wypchaną papierami. – W tej chwili jest spokojny, ale wcześniej mieliśmy z nim trochę kłopotów.

– Kłopotów? – zdziwiłam się, podnosząc wzrok znad papierów.

– Przewieziono go tu trzy dni temu ze szpitala miejskiego. Już pierwszego dnia zaatakował sanitariusza, który próbował zrobić mu zastrzyk.

– Co sprowokowało atak?

– Najpierw zaczął krzyczeć, domagając się informacji o tym, dlaczego go tu przetrzymujemy, kim jest i co o nim wiemy. Nie pamiętał nic na temat morderstwa. Kiedy pojawiła się policja i pokazała mu zdjęcia z miejsca zbrodni, załamał się i nie odzywał do nikogo przez dwa dni. A potem po prostu stracił panowanie nad sobą. – Doktor potrząsnął głową, jakby uznawał za coś dziwnego, że człowiek może nie dawać sobie rady z całkowicie dla niego nową sytuacją. –

Chłopak, którego zaatakował, był od niego dwa razy cięższy. Musieliśmy mu założyć na twarzy osiem szwów.

Z trudem przełknęłam ślinę, czując nagle suchość w gardle.

– Pacjent tłumi w sobie gniew i agresję. Powinnaś wziąć to pod uwagę, skoro będziesz przebywać z nim w tym samym pokoju, ale jakoś wątpię, żebyś posłuchała mojej przestrogi. – Andrews uśmiechnął się, ale było widać, że traktuje swoje słowa poważnie.

– Proszę mnie do niego zaprowadzić. – Mój głos brzmiał spokojnie, mimo zdenerwowania. Przyszło mi do głowy, że w razie czego jestem przecież w szpitalu, ale ta myśl jakoś nieszczególnie mnie uspokoiła.

Doktor otworzył drzwi i zgarnął leżące na stole dokumenty.

– W tej chwili śpi, ale ponieważ jesteś uparta, możesz się z nim zobaczyć. Nie mam pojęcia, czy zgodzi się z tobą rozmawiać, tym bardziej że nieszczególnie za mną przepada.

Kiedy dotarliśmy do pokoju numer trzysta cztery, którego pilnował policjant w cywilu, zatrzymałam się przed drzwiami, mówiąc:

– Bardzo przepraszam, doktorze, ale chciałabym wejść sama. – Nie miałam pojęcia, skąd wziął mi się ten pomysł, ale przeczuwałam, że pacjent może się okazać bardziej skłonny do współpracy, jeśli nie będzie ze mną Andrews.

Doktor zmierzył mnie wzrokiem, marszcząc brwi. Miał tyle lat, że mógłby być moim ojcem, i było wyraźnie widać, że obawia się o moje bezpieczeństwo.

– Dam sobie radę – zapewniłam go, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Skinął niechętnie głową i dał znak policjantowi, żeby otworzył drzwi.

Weszłam do chłodnej, skąpo oświetlonej szpitalnej sali, gdzie na wąskim łóżku leżał pogrążony we śnie mężczyzna, kompletnie nagi, nie licząc białego prześcieradła okrywającego go od pasa w dół. Widoczne na nim wybrzuszenie wskazywało, że ma erekcję. Poza tym robił wrażenie całkiem spokojnego.

Podeszłam bliżej, chcąc mu się lepiej przyjrzeć. Był uderzająco przystojny: gęste brązowe włosy, mocno zarysowana szczęka, pełne usta i wyrzeźbiony tors. Jego ciało składało się niemal z samych mięśni – miał atletyczną sylwetkę, bez śladu tłuszczu.

Nagle jego powieki zadrżały i wydał z siebie ciche stęknienie.

Poczułam się jak intruz, stojąc tam i gapiąc się na niego. W brzuchu czułam mrowienie, zupełnie jakby ktoś lada chwila miał mnie przyłapać na czymś niestosownym. Mężczyzna leżący na szpitalnym łóżku mógłby z powodzeniem wystąpić w roli modela w reklamie perfum „Zapach obłądu”. Zacisnęłam wargi, żeby powstrzymać się od uśmiechu, ale myśl ta nieco rozluźniła napięcie towarzyszące tej sytuacji.

Patrzyłam, jak śpi – mężczyzna z krwi i kości, bardzo atrakcyjny i niesamowicie męski. Bezpośredni kontakt z nim okazał się kompletnie innym doświadczeniem niż czytanie informacji na jego temat przy stole we własnym mieszkaniu. Ten człowiek był czymś synem. Przyjacielem. Kochankiem. Czy ktoś go szukał? Wiedziałam od profesora Clancy’ego, że nie zgłoszono zaginięcia żadnej osoby odpowiadającej jego rysopisowi. Kim w takim razie był, nim rozpląnął się w powietrzu?

Poczułam ukłucie w sercu. Jak to, nikt nie zgłosił jego zaginięcia? I co wywołało u niego całkowity zanik pamięci?

Mój wzrok zatrzymał się na jednym z dwóch tatuaży opisanych w jego kartotece – Logan, imię wytatuowane kursywą na wewnętrznej stronie bicepsa. Kim był Logan? Może bratem albo przyjacielem. Ale

kto uwiecznia imię przyjaciela w taki sposób? Pomyślałam, że może jest gejem, a Logan to jego kochanek. Szybko jednak odrzuciłam tę myśl.

Jego obrażenia już prawie się zagoiły. Jedynymi pozostałościami po nich był wstrząs mózgu oraz blada, prawie zupełnie już niewidoczna blizna na podbródku.

Nagle za moimi plecami otworzyły się drzwi. Odwróciłam się gwałtownie, żeby zapewnić doktorowi Andrewsa, że chcę zostać sama, ale zamiast niego pojawił się pielęgniarz w niebieskim fartuchu, niosąc tacę z plastikowym dzbankiem napełnionym wodą. Zniecierpliwiona wywróciłam oczami. Byłam niemal pewna, że to doktor przysłał tutaj tego biednego chłopaka, żeby sprawdził, co ze mną. Pielęgniarz postawił tacę na stoliku i skierował się z powrotem do drzwi. W tej samej chwili mężczyzna na łóżku uniósł głowę znad poduszki, żeby zobaczyć, co się dzieje. Może niezbyt go ta cała sytuacja zainteresowała, a może zadziałały lekarstwa, którymi go faszerowali, w każdym razie jego głowa niemal natychmiast opadła z powrotem na poduszkę. Przekręcił się przy tym na bok, wyciągając przed siebie skute kajdankami ręce, i poruszył uwięzionymi nadgarstkami.

Pielęgniarz przeniósł wzrok z pacjenta na mnie. Skinęłam głową na znak, że u mnie wszystko w porządku i może sobie iść, mimo że serce mocno waliło mi w piersiach i z trudem zachowywałam spokój.

Wcześniej nie zauważyłam, że pacjent jest zakuty w kajdanki, ponieważ ręce miał schowane pod szpitalną pościelą.

– Proszę poczekać!

Pielęgniarz zatrzymał się przy drzwiach i odwrócił w moją stronę.

– Proszę mu zdjąć kajdanki.

Leżący na łóżku mężczyzna po raz pierwszy otworzył oczy. Nie miałam bladego pojęcia, że w ogóle może istnieć tak cudowny orzechowy odcień... Zaczerwieniłam się, gdy cała jego uwaga skupiła się na mnie. Wyraźnie ignorował stojącego obok pielęgniarza.

N.N. nie było się dla niego odpowiednim określeniem. Nie wiem dlaczego, ale imię wytatuowane na jego ramieniu sprawiło, że w myślach zaczęłam nazywać go Loganem.

– Nie mogę tego zrobić – zaprotestował stanowczo pielęgniarz, przypominając mi nagle o swojej obecności.

– Masz klucze? – spytałam.

– Tak – potwierdził.

– W takim razie możesz. Rozkuj go.

Potrząsnął głową, jakby właśnie do niego dotarło, że znalazł się w jednej sali nie z jednym, ale z dwoma szaleńcami.

– Nieźle pokieraszował Terry’emu twarz. A pani jest za ładna, żeby skończyć jak on.

Odwróciłam się w stronę Logana.

– Nic mi nie zrobisz, prawda?

Potrząsnął przecząco głową.

– Widzisz? Zdejmij mu kajdanki.

Mój tata, który kiedyś był żołnierzem, nauczył mnie, jak się bić. Rzadko czułam strach, nawet jadąc kolejką przez różne szemrane dzielnice, dlatego nie miałam zamiaru się wycofać. Byłam pewna, że dam sobie radę, a poza tym nie sądziłam, że będzie próbował zrobić mi krzywdę. Było w nim coś, co kazało mi wierzyć, że w jego obecności mogę czuć się bezpiecznie, ale i tak byłam świadoma, że działałam wbrew logice. Przy moich niewiele ponad stu pięćdziesięciu cen-

tymetrach wzrostu był ode mnie wyższy co najmniej o głowę, a sądząc po jego muskularnych ramionach, nie tylko potrafiłby się obronić, ale i łatwo pokonać każdego przeciwnika.

Pielęgniarz zerknął w kierunku drzwi, najwyraźniej bijąc się z myślami, czy powinien pójść skonsultować moją prośbę z doktorem Andrewsem, czy też lepiej zrobić to, o co go proszę, a potem jak najszybciej się stąd oddalić.

Już miałam go popędzić, kiedy w końcu wyjął z kieszeni klucze i rozpiął kajdanki, a potem szybko wyszedł z sali.

Logan tymczasem usiadł na łóżku i roztarł obolałe nadgarstki.

– Dzięki – mruknął zachrypniętym głosem.

– Nie ma za co.

Podeszłam bliżej, a wtedy podciągnął okrycie powyżej pasa, zaslaniając miękkie owłosienie na jego brzuchu. Przyglądałam mu się jak zahipnotyzowana.

Ta reakcja wzbudziła we mnie niepokój. Czyżbym była aż tak spragniona męskiej uwagi, że pociągał mnie więzień? Przystojny, ale jednak więzień. Cholera! Może Liz ma rację, że powinnam częściej spotykać się z facetami, zamiast zdawać się wyłącznie na swoje erotyczne zabawki.

Takie zachowanie było dalekie od profesjonalizmu. Powinnam się odezwać, wyjaśnić mu, kim jestem i po co przyszłam, tak jak to robiłam wiele razy przy okazji wcześniejszych projektów, jednak tym razem głos odmówił mi posłuszeństwa i tylko gapiłam się na niego bez słowa.

Wydawało mi się, że chce zadać jakieś pytanie, ale się nie odezwał, mierząc mnie wzrokiem przez kilka długich chwil.

– Czy... czy my się znamy? – spytał ostrożnie, a w jego głosie usłyszałam ciekawość. Błyskawicznie opadło ze mnie napięcie, ale dopiero po chwili zorientowałam się, co miał na myśli. Musiał dojść do wniosku, że przyszłam do niego w odwiedzin. W jego oczach było widać łagodny smutek, choć odniosłam wrażenie, że na mój widok wypełniły się nadzieją i oczekiwaniem. Pomyślał, że jestem jego dziewczyną? A może przyjaciółką?

– Nie.

Wyraźnie się rozczarował i znów zajął się rozcieraniem nadgarstków. Podeszłam do stojącego przy łóżku stolika, na którym pielęgniarz postawił dzbanek. Wzięłam do ręki plastikowy kubek i nalałam do niego wody. Podałam mu go, ale nie zareagował od razu. Zanim sięgnął po wodę, siedział w milczeniu przez dłuższą chwilę, nie spuszczając ze mnie wzroku. Potem, gdy ją ode mnie odbierał, nasze palce lekko się musnęły. Jego ciepły dotyk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz.

Upił łyk, nadal nie odrywając ode mnie wzroku.

– Po co tu przyszłaś i czemu traktujesz mnie po ludzku? Wszyscy twierdzą, że jestem niebezpieczny i że zamordowałam człowieka.

Wzięłam głęboki wdech, starając się odzyskać równowagę.

– Jestem doktorantką i prowadzę badania nad skutkami amnezji.

– Jesteś tu po to, żeby mnie zbadać – odezwał się, rzucając mi wyzywające spojrzenie.

Spróbowałam spojrzeć na całą tę sytuację z jego perspektywy, wyobrażając sobie, co mógł sądzić na temat motywów, jakie mną kierowały, gdy kazałam go uwolnić i podałam mu wodę. I wtedy zdałam sobie sprawę, że nie jestem w stu procentach ze sobą szczerą. To prawda, zależało mi, żeby go skłonić do współpracy, ale w ogóle nie myślałam o swoim zadaniu, gdy kazałam pielęgniarzowi go rozkuć

albo gdy nalewałam mu wody. Patrzyłam na niego jak na człowieka, któremu potrzebna jest pomoc i pocieszenie, a przecież bezpieczniej było o nim myśleć jako o obiekcie badawczym. Przychodziło mi to z coraz większym trudem, szczególnie gdy wpatrywałam się w niego, kiedy siedział na łóżku nagi do pasa, z tym seksownym kilkudniowym zarostem.

Mogłam wyrecytować wyuczone formułki w stylu: „prawie osiemdziesiąt procent osób cierpiących na amnezję całkowicie odzyskuje pamięć”, ale wiedziałam, że to go nie pocieszy. Poczułam się niezręcznie. Jak dotąd miałam do czynienia wyłącznie ze statystykami, badaniami, faktami i liczbami, dlatego bezpośredni kontakt z pacjentem w moim wieku, który na dodatek bardzo mi się podobał, kompletnie wytrącił mnie z równowagi. Przyszła pora, by wziąć się w garść.

– Czy mogę usiąść? – spytałam, wskazując plastikowe krzesło stojące pod ścianą.

Wzruszył ramionami.

Uznając to za zgodę, przysunęłam krzesło bliżej łóżka i usiadłam, po czym wyjęłam z torby plik kartek. Już ta prosta czynność – zajęcie rąk papierami – pozwoliła mi się nieco uspokoić. Głęboko odetchnęłam. Pewność siebie i profesjonalizm wróciły.

Czułam na sobie jego spojrzenie, a kiedy uniosłam wzrok, zauważyłam malujące się na jego twarzy zaniepokojenie.

– O co chodzi? – spytałam.

Pokręcił głową, przygryzając wargę.

Spojrzałam po sobie, by sprawdzić, czy przypadkiem nie rozpiął mi się guzik koszuli albo nie przydarzyło mi się coś równie krępującego.

– Coś nie tak?

Poczułam się nagle całkiem swobodnie, zupełnie jakbym rozmawiała z kolegą, a nie przeprowadzała wywiad z niezrównoważonym psychicznie pacjentem.

– Jesteś za młoda na doktora – oznajmił w końcu.

Aha. Odruchowo założyłam włosy za uszy i spuściłam wzrok.

– Nie jestem jeszcze doktorem. Nadal studiuję – odpowiedziałam.

Sama świetnie zdawałam sobie sprawę z tego, że nie wyglądam na dwadzieścia cztery lata. Przebiegłam wzrokiem przygotowane wcześniej pytania i nagle – siedząc wraz z nim w tej szpitalnej sali – uświadomiłam sobie, jak głupio i sztucznie brzmią. Poza tym pewnie i tak nie potrafiłby udzielić mi na nie odpowiedzi, a tylko niepotrzebnie by się zdenerwował. Nie obawiałam się jego gniewu – muszę przyznać, że z jakichś niewytłumaczalnych powodów budził moje zaufanie. Chciałam, żeby i on mi zaufał. I jeśli mam być absolutnie szczerą, zależało mi też na tym, żeby mnie polubił. Zebrałam wszystkie dokumenty.

– Wiem, że nie pamiętasz swojego imienia, ale chciałabym cię jakoś nazywać. N.N. nie brzmi zbyt dobrze.

Przełknął ślinę i spojrzał mi prosto w oczy. Jego wzrok przeszywał mnie na wylot. Zawsze uważałam to gadanie o oczach jako zwierciadło duszy za kompletną bzdurę, ale w jego przypadku nabierało to sensu. Były koloru orzechowego, usiane brązowymi i ciemnozielonymi cętkami, w oprawie czarnych rzęs, a przy tym zdawały się tak wyraziste, że bez trudu można było z nich wyczytać, jak bardzo cierpi. Nie znał bowiem odpowiedzi na najprostsze pytania.

Z roztargnieniem potarł tatuaż na ramieniu.

– Mam nazywać cię Loganem? – spytałam, wskazując głową wytatuowane imię.

Przeciągnął palcami po napisie, zupełnie jakby próbował rozszyfrować jego znaczenie.

– Po co miałbym sobie robić tatuaż z własnym imieniem?

– Nie wiem, pewnie byś tego nie zrobił...

Kiwnął głową.

– Pomyślałam, że musi ci być bliższe niż wszystkie inne.

– Może masz rację. Teraz z niczym mi się nie kojarzy, ale chyba rzeczywiście wolę, żebyś tak mnie nazywała.

– No dobrze, Loganie – powiedziałam z uśmiechem. – Jesteś głodny? Jadłeś już śniadanie?

Moja troska sprawiła, że na jego twarzy odmalowała się podejrzliwość. Widząc to, natychmiast poczułam wyrzuty sumienia.

– Załatwmy od razu twoje pytania i miejmy to z głowy. Codziennie nachodzą mnie tłumy lekarzy, prawników i śledczych, ale żaden za cholerę nie potrafi powiedzieć, co ze mną jest nie tak. Im szybciej się stąd wydostanę i wrócę do normalnego życia, tym większe szanse, że coś sobie przypomnę, prawda?

Czyli nie miał ochoty na śniadanie.

– To bardzo prawdopodobne, że określone bodźce środowiskowe mogą wywołać reakcję... – Nie miałam odwagi mu wyjaśnić, że oskarżenie o morderstwo oznacza, że nieprędko opuści szpital.

– Wiedziałbym, że jestem gejem? – wyrwało mu się nagle.

– Nie jestem pewna. Badania wskazują, że utrata pamięci nie powoduje zmiany preferencji seksualnych. A dlaczego pytasz? Myślisz, że możesz być gejem?

– Nie. Chodzi o to, że... Logan to przecież męskie imię. Po co miałbym tatuować sobie imię jakiegoś faceta?

Sama też się nad tym zastanawiałam.

– Myślisz, że Logan mógł być twoim kochankiem?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co mam myśleć.

Położył się z powrotem na poduszce i przymknął oczy.

Widziałam, jak walczy, żeby trzymać emocje na wodzy. Nie byłam w stanie sobie nawet wyobrazić, co czuł, budząc się pewnego dnia w szpitalu i dowiadując się, że jest oskarżony o morderstwo, a nie pamięta niczego, co się wydarzyło w jego życiu.

Dostrzegłam cienie pod jego oczami i bladą skórę o lekko błękitnym odcieniu. Bardzo chciałam powiedzieć coś, co mogłoby mu pomóc, ale kompletnie nie wiedziałam co, mimo całej tej podręcznikowej wiedzy. Byłam gotowa, uczestniczyć w dyskusjach naukowych na temat klinicznych objawów amnezji, ale nie miałam pojęcia, jak pocieszyć dotkniętego nią pacjenta. Nie byłam terapeutą, nie uczono mnie, jak udzielać komuś wsparcia. I dlatego teraz bardzo żałowałam, że nie potrafię znaleźć właściwych słów, by go uspokoić i dać mu nadzieję albo przynajmniej jakąś jej namiastkę. Zadawanie mu pytań, które przygotowałam dziś rano, byłoby dla niego wręcz obraźliwe.

– Słuchaj, a może teraz trochę odpoczniesz? Zgadzasz się, że bym przyszła jutro?

Przytaknął i odwrócił głowę, przymykając oczy.

Nasza rozmowa nie była trudna. Nie sprawiał wrażenia zamkniętego w sobie i niechętnego do współpracy. Szczerze mówiąc, jego reakcja na sytuację, w jakiej się znalazł, wydała mi się dość typowa.

Schowałam materiały do torby i wstałam z krzesła.

– Do zobaczenia, Loganie. Miłych snów.

Trzymałam już rękę na klamce, gdy usłyszałam:

– Jak masz na imię?

– Ashlyn.

– Logan i Ashlyn – wymamrotał, zanim zamknął oczy.

W jego zrównoważonym sposobie bycia i przenikliwym spojrzeniu było coś, co towarzyszyło mi przez całą drogę do domu. Poruszyło mnie, gdy wypowiedział miękko moje imię w parze ze swoim. Zupełnie jakby te dwa imiona były czymś rzeczywistym, co mógł przyjąć za pewnik i punkt oparcia.

Rozdział 2

Następnego dnia wróciłam do szpitala, taszcząc ze sobą płócienną torbę pełną przedmiotów potrzebnych do sesji z Loganem. Przyniosłam odtwarzacz CD i płyty z muzyką, żeby spróbować, czy któraś z nich nie wywoła u niego nawrotu wspomnień. Miałam też kilkanaście książek, głównie klasykę literatury czytaną w szkole średniej.

Amnezja Logana nie miała podłoża neurologicznego ani nie była wywołana urazem głowy. To był przypadek amnezji dysocjacyjnej – zaburzenia przejawiającego się utratą pamięci minionych wydarzeń oraz własnej tożsamości. Wiedziałam, że ten typ powodują traumatyczne przeżycia prowadzące do zablokowania w mózgu określonych informacji. Możliwości terapii były niezwykle ograniczone i jak dotąd koncentrowały się głównie na łagodzeniu objawów i kontroli zachowań spowodowanych stresem. Ostatnio pojawiły się jednak nowe badania skupione na tym, jak pomagać pacjentom odzyskać pamięć i radzić sobie z bolesnymi wspomnieniami.

Ponieważ nikt nie szukał Logana, choć prasa miała używanie, relacjonując jego historię, było jasne, że w jego przypadku terapia rodzinna nie wchodzi w grę. Postanowiłam więc spróbować terapii przez sztukę i muzykę, mając przy tym nadzieję, że uda się uniknąć farmakologicznego leczenia zaburzeń lękowo-depresyjnych, do czego skłaniał się doktor Andrews. Chciałam się przekonać, w jakim stopniu zdołam samodzielnie pomóc Loganowi, dlatego wolałam, żeby jego mózg nie był otumaniony psychotropami.

Przypadek amnezji dysocjacyjnej jest dla naukowca niesamowicie ciekawy, ponieważ wspomnienia wciąż tkwią w umyśle pacjenta, choć tak głęboko ukryte, że istnieje prawdopodobieństwo, iż nigdy ich nie odzyska. Czasami wracają samoistnie lub przywracają je określone bodźce z otoczenia.

Strażnik pilnujący sali Logana dokładnie obejrzał dokument ze zdjęciem, który mu podałam, i skinął głową na znak, że mogę wejść, ale kiedy znalazłam się w środku, nikogo tam nie zastałam. Postawiłam ciężką torbę na podłodze, żeby ulżyć obolałemu ramieniu, i już miałam wrócić do recepcji, by się dowiedzieć, dokąd go zabrali, gdy otworzyły się boczne drzwi i pojawił się w nich Logan, znów całkiem nagi, nie licząc ręcznika owiniętego wokół bioder.

Jego wzrok poszybował w moją stronę, a twarz rozjaśniła się uśmiechem, nie byłam jednak w stanie na niego odpowiedzieć. Jego ciało było dziełem sztuki, na widok którego każda kobieta bez najmniejszych oporów przeistoczyłaby się w seksoholiczkę. Gdy tak stał przede mną w białym ręczniku, ciągle błyszczący od wody, nie byłam w stanie dłużej myśleć o nim jak o obiekcie badawczym. Zamiast tego wyobrażałam sobie, jakby to było poczuć jego mocne dłonie na swoim ciele, doświadczyć ciepła jego skóry, wdychać ten męski zapach i wtulić policzek w porośniętą kilkudniowym zarostem szczękę.

– Ashlyn?

Już miałam wymamrotać przeprosiny, gdy odwrócił się bokiem, a moim oczom ukazał się jego drugi tatuaż.

Biegający wzdłuż żeber napis wydał mi się dziwnie znajomy. Nie namyślając się ani chwili, rzuciłam się ku Loganowi, złapałam go za biodra i odwróciłam w swoją stronę, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

To niemożliwe...

– Widzisz tam coś ciekawego?

– Twój tatuaż... Wiesz, co on znaczy?

Spojrzał na zawijasy liter i potrząsnął przecząco głową.

– Nie miałem jeszcze okazji, żeby mu się przyjrzeć. Nawet nie wiem, w jakim to języku.

– Łacina.

– Wiesz, co znaczy ten napis?

Błyskawicznie rozpięłam guzik džinsów i rozsunęłam zamek.

– Hola, Ashlyn! – zawołał i schwycił moje nadgarstki, żeby mnie powstrzymać, ale mimo to zdołałam dostrzec w jego spojrzeniu narastające pożądanie. Nic nie było w stanie stłumić nerwowego podniecenia, jakie czułam. Ten mężczyzna rozpałał we mnie jakąś iskrę. Opuściłam džinsy tylko tyle, żeby mu pokazać napis na moim lewym biodrze: „Aut viam inveniam aut faciam”. Czcionka zdawała się nieco mniejsza, ale poza tym oba tatuaże były identyczne – to samo ozdobne pismo, ten sam czarny tusz.

Uwolnił moje ręce, uklęknął i delikatnie przesunął koniuszkiem palca po moim ciele. Potem wsunął palce za gumkę moich majtek i lekko ją odciągnął, żeby przeczytać napis w całości. Wstrzymałam oddech, gdy poczułam jego dotyk.

– Co to znaczy? – spytał ochryłym głosem, a ja uświadomiłam sobie, że wstrzymuję oddech.

– Albo znajdę drogę, albo ją sobie utworzę.

Ta sentencja głęboko wryła się w moją pamięć jeszcze na długo przed tym, zanim uwieczniłam ją na swoim ciele. Przypominała mi, że by stać się tym, kim chcę, muszę stawić czoło wyzwaniom, zostawić w tyle przeszłość i marne pochodzenie. Idealne motto dla wszystkich tych, którym nie było w życiu łatwo, a chcieli do czegoś dojść i mieli dość sił, by o to zawalczyć. Zastanawiałam się, czym kierował się Logan, tatuując to na swoim ciele. Sądząc po wyrazie jego twarzy, rozmyślał o tym samym.

Podniósł się z kolan i musnąwszy palcami po raz ostatni tatuaż na moim biodrze, zapiał mi zamek i guzik džinsów. Stałam nieruchomo jak posąg, całkowicie zdana na niego i coraz bardziej nim zafascy-

nowana. Cóż za niesamowity zbieg okoliczności, że mamy wytatuowaną dokładnie tę samą łacińską sentencję! Odkrycie to wytrąciło mnie z równowagi, ale jednocześnie było bardzo podniecające.

Zresztą dostrzegałam w tym mężczyźnie coraz więcej intrygujących szczegółów. Sposób, w jaki jego orzechowe oczy szukały mojego spojrzenia, jego męski zapach, ciało bez koszuli... Był szalenie przystojny, a ja czułam, jak budziło się we mnie pożądanie. Mojemu libido niewątpliwie przysłużył się również fakt, że podczas obu naszych dotychczasowych spotkań był bez koszuli. Praktycznie nie dało się nie zauważyć, jak bardzo jest atrakcyjny. Wiele wspólnego mógł z tym mieć również mój niemal dwuletni okres seksualnej posuchy. Szczerze mówiąc, tego, jak moje ciało reagowało na Logana, nie dało się nazwać inaczej, jak tylko pierwotną żądzą.

On wydawał się równie mocno zaniepokojony moją osobą. Jak dotąd nie zrobił żadnego ruchu, ale wciąż trzymał mnie za biodra. Przeniosłam wzrok na jego dłonie, a wtedy szybko je cofnął.

Zrobiłam krok w tył – chciałam załagodzić napięcie, które unosiło się w powietrzu. Odchrząknął, a potem mamrocząc coś pod nosem na temat ubrania, zniknął z powrotem w łazience.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, dotarło do mnie, jak mocno cały ten incydent zawrócił mi w głowie. Kiedy się ku mnie pochylił, ciepło jego skóry i lekki zapach mydła niesamowicie mnie podnieciły. Nie byłam w stanie się powstrzymać, by nie spojrzeć na jego cudownie wyrzeźbione mięśnie brzucha i smukłe biodra, które ledwo utrzymywały na miejscu owinięty wokół nich ręcznik.

Skarciłam się w myślach. To nie miejsce i czas na snucie fantazji. Przecież nie byłam nabuzowaną hormonami nastolatką, ale dorosłą kobietą, choć musiałam przyznać, że jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak na mnie nie działał. Z trudem powstrzymałam się od jęku, gdy

jego palce dotknęły mojego ciała. A już na pewno nie powinnam była rozpinać przy nim spodni! To było do mnie zupełnie niepodobne.

Musiałam wziąć się w garść. Czując zbliżającą się falę paniki, wybiegłam szybko z pokoju i ukryłam się w damskiej toalecie, żeby uspokoić rozdygotane nerwy. Spojrzałam w lustro na swoją bladą twarz i rozszerzone błękitne oczy. Spoglądała na mnie wątpa i wyraźnie przestraszona dziewczyna. Przemyłam policzki zimną wodą, w efekcie czego lekko się zaróżowiły, a potem zrobiłam kilka głębokich wdechów.

Musiałam podjąć jakąś decyzję. Miałam wybór: albo zignorować swoje nieprofesjonalne zachowanie, albo wycofać się z badań i zawiadomić profesora Clancy'ego, że się do tego nie nadaję. Tylko co potem? Wrócić do Detroit? Znaleźć sobie byle jaką pracę w biurze? Pracować od ósmej do szesnastej, wykonując jakieś nudne zajęcia, które w ogóle mnie nie interesują? O nie, zbyt ciężko pracowałam. Ten projekt to moja pasja. Rezygnacja byłaby głupotą. Nie byłam w końcu aż tak impulsywna.

Wyprostowałam zgarbione plecy i wzięłam głęboki oddech. Teraz muszę się tylko postarać, by zachowywać się profesjonalnie. W domu to co innego – tam nikomu nie będę musiała się tłumaczyć ze swoich fantazji.

Przemówiwszy sobie do rozsądku, wróciłam do Logana i usiadłam na plastikowym krześle przy jego łóżku. Wystarczyło jednak, że podniosłam na niego wzrok, i od razu pojęłam swój błąd. Zauroczyłam się pacjentem. To była czysta chemia. Pierwotne przyciąganie, nad którym nie da się zapanować, nawet jeśli bardzo się tego chce.

Milczałam przez chwilę, starając się uporządkować myśli, a potem wróciłam do pracy i tego, co na dziś zaplanowałam. Musiałam w jego obecności zachować profesjonalizm, wyznaczyć jasne granice i określić charakter łączącej nas relacji. Jakiegokolwiek erotyczne fanta-

zje były ostatnią rzeczą, na którą mogłam sobie pozwolić, mimo iż doskonale wiedziałam, że seks z nim byłby cudowny. Że on byłby cudowny... Miałam wielką chęć na to, by pójść z nim do łóżka, bo rozpałał mnie jak żaden inny mężczyzna. Przypomniałam sobie dotyk jego palców, natychmiast w duchu ganiąc się za to, że nie miałam na sobie bardziej seksownej bielizny. Pora w końcu wybrać się na odkładane w nieskończoność zakupy... Wreszcie udało mi się pozbyć ostatniej natrętnej myśli o jego dłoniach muskających mój brzuch i przybrałam najbardziej oficjalny wyraz twarzy, na jaki tylko było mnie stać.

Po zaskakującym odkryciu naszych bliźniaczych tatuaży spędziłyśmy całe popołudnie, słuchając płyt z różnymi gatunkami muzyki. Udało się nam ustalić, że woli rocka i bluesa od country i muzyki klasycznej. Zaklął, kiedy puściłam rap i natychmiast rzucił się do odtwarzacza, żeby go jak najszybciej wyłączyć, co wyglądało dość zabawnie. Poprosił również, żebym odtworzyła mu kilka razy z rzędu jedną z bluesowych piosenek, twierdząc, że brzmi znajomo, ale ostatecznie nie potrafił sobie nic konkretnego przypomnieć.

Mimo że nie udało się przywołać żadnych wspomnień, nie uważałam tego popołudnia za stracone. Szczerze mówiąc, było całkiem przyjemnie. Logan leżał w poprzek łóżka z zamkniętymi oczami, maksymalnie skoncentrowany, podczas gdy ja obsługiwałam odtwarzacz, powtarzając lub pomijając kolejne piosenki albo zwiększając głośność, w zależności od jego życzenia.

Na koniec poprosił, żebym zostawiła mu książki, bo chce je przeczytać. Dzięki temu, jak twierdził, ma gwarancję, że jeszcze się z nim zobaczę, przynajmniej po to, żeby je odebrać. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo nie mogłam się doczekać następnej wizyty.

Nadal się uśmiechałam, gdy chwilę potem wpadłam w korytarzu na doktora Andrewsa.

– Byłaś tu przez całe popołudnie? – zapytał, marszcząc brwi i zerkając na zegarek.

Niesamowite, ale prawie się nie zorientowałam, że minęło już co najmniej kilka godzin.

– Ekhm... no tak. Udało się nam sporo zrobić.

– Przypomniał sobie coś na temat morderstwa?

„Nie ma to jak kubeł zimnej wody” – pomyślałam.

– Nie pracuję z nim nad tym.

Obrzucił mnie drwiącym spojrzeniem.

– Doktorze Andrews, to pan zdiagnozował u niego amnezję posttraumatyczną lub dysocjacyjną. Oboje doskonale wiemy, że wypiera ze świadomości istotne informacje na temat własnej osoby i swojej przeszłości. Z czasem pamięć prawdopodobnie wróci, ale wydarzenia, które wywołały traumę, przypomną mu się jako ostatnie. Jeśli w ogóle do tego dojdzie.

Doktor Andrews przestąpił z nogi na nogę, nadal marszcząc czoło.

– Poza tym od tego są policyjni psychologowie.

– Słuchaj, Ashlyn, próbuję cię tylko ostrzec. On jest niebezpieczny. Nie czytałaś policyjnego raportu...

Aż skręcało mnie w żołądku. Z jednej strony chciałam wiedzieć, co z nim jest nie tak, z drugiej wolałam pozostać nieświadoma.

– Znaleźli go w opuszczonym magazynie, całego we krwi, obok leżącego na ziemi młota dwuręcznego i zwłok mężczyzny. Piekielnie go zmasakrował. Paskudna historia.

Przeszły mnie ciarki. Nie byłam w stanie sobie wyobrazić, że Logan mógłby być aż tak niebezpieczny.

– To młody człowiek, który nawet nie zna swojego imienia. Doceniam pana troskę, ale wiem, co robię – rzuciłam, po czym odwróciłam się i odmaszerowałam dziarskim krokiem w kierunku windy, markując pewność siebie, której tak naprawdę bardzo mi brakowało. Nacisnęłam guzik kilka razy, a kiedy się odwróciłam, doktora Andrews już nie było.

Tej nocy długo leżałam w łóżku, przyglądając się ozdobnym literom wytatuowanym na swoim biodrze, widocznym w bladym świetle księżycy, które sączyło się do sypialni między żaluzjami. Musnęłam ręką swoją skórę, tak jak zrobił to Logan. Poczułam między nogami narastające pulsowanie, aż zapragnęłam czegoś więcej. Przebiegłam palcami po swoim ciele tuż pod gumką majtek, wyobrażając sobie, że to ułożona płasko na moim brzuchu dłoń Logana. Zamknęłam oczy i zaczęłam się zastanawiać, jakim byłby kochankiem. Dzięki naszym spotkaniom potrafiłam odczytywać jego emocje lepiej niż własne. Wydawał się bardzo samotny i brakowało mu poczucia bezpieczeństwa oraz bliskości. Uczuć, których nie wolno mi było z nim dzielić.

Moje palce powędrowały niżej. Zrobiłam się wilgotna. Gładziłam delikatnie nabrzmiałą lechtaczkę, wyobrażając sobie, że robi to Logan, i aż jęknęłam, czując, jak moim ciałem wstrząsa fala rozkoszy. Nigdy wcześniej nie dotykałam się w taki sposób, preferując skuteczne działanie wibratora, który szybko załatwiał sprawę. Tej nocy jednak marzyłam o Loganie i nie zamierzałam się spieszyć. Chciałam, by to cudowne uczucie trwało jak najdłużej. Chciałam mieć przed oczami jego twarz i szeptać jego imię, gdy będę szczytować.

Rozdział 3

– To nie jest normalne, że spędzasz aż tyle czasu w szpitalu, Ash – stwierdziła Liz, stając przede mną w kolejce po kawę. – To wręcz niezdrowe.

Otworzyłam usta, żeby się wytłumaczyć, ale uniosła do góry rękę na znak, że bym siedziała cicho.

– Tylko mi nie mów, że to do doktoratu. Rozmawiałam z Clancym i dowiedziałam się, że masz mnóstwo innych materiałów i że plan twojej pracy jest już prawie gotowy.

Zamknęłam posłusznie usta, zwłaszcza że argument, którego chciałam użyć na swoją obronę, właśnie okazał się bezużyteczny. Plan mojego doktoratu rzeczywiście był już gotowy. Przypadek Logana miał stanowić jedynie jego drobny element – rzeczywisty punkt odniesienia pośród innych danych. Nie miałam zamiaru wykorzystywać go jako tematu przewodniego, wystawiając w ten sposób na widok publiczny jego ból i cierpienie.

Przesuwałam się za plecami Liz w kierunku lady, czując, że będzie mi potrzebna dużo więcej kofeiny, by rozważyć, czy w ogóle powinnam rozmawiać z nią o moich stosunkach z Loganem.

Przez kilka ostatnich tygodni tak planowałam swoje zajęcia w ciągu dnia, żeby codziennie móc wpadać do szpitala, nawet jeśli miałam wolne tylko pół godziny między ćwiczeniami. Moja fascynacja tym mężczyzną ani trochę nie osłabła, a wręcz przeciwnie, stawała się coraz silniejsza. Jak na razie Logan nadal przebywał w szpitalu, dzięki czemu czułam się odrobinę pewniej. Gdyby jednak wyszedł... Nie miałam pojęcia, co wtedy mogłoby się między nami wydarzyć. Połączyła nas erotyczna chemia i lada chwila mogło dojść do wybuchu.

Jak dotąd nie wtajemniczałam Liz w szczegóły moich wizyt w szpitalu, w poczuciu że powinnam chronić to, co rodziło się między mną a Loganem.

– Ash, powiedz, co się dzieje. To nie w twoim stylu, żeby świrować na punkcie pacjenta.

Ścisnęło mnie w gardle. Musiałam się zdobyć na szczerość. Logan nie był dla mnie tylko pacjentem. I to od samego początku. A teraz, gdy spędziłam z nim kilka tygodni na rozmowach o muzyce i literaturze oraz degustacji różnych potraw, czułam, że bardzo się do siebie zbliżyliśmy.

Stłumiłam uśmiech na myśl o Loganie. Z całych sił starałam się zachować pokerową twarz. Doskonale wiedziałam, że Liz nie da mi spokoju, gdy tylko się zorientuje, że coś się święci.

Nawet jeśli moje wizyty nie pomogły Loganowi odzyskać wspomnień, i tak twierdził, że w pewnym sensie dają mu spokój. Dzięki mnie mógł na chwilę zapomnieć o swojej tragedii i uwolnić się od śledczych. Nadal go przesłuchiwali, ale raz po raz zapędzali się w ślepe uliczki.

Podeszłam do lady, żeby złożyć zamówienie.

– Mała latte z odtłuszczonym.

Liz wyrecytowała swoje i podała sprzedawcy kartę kredytową.

– Wiem, że cię namawiałam, żebyś dała się przelecieć, ale nie chodziło mi o niego! I guzik mnie obchodzi, jak bardzo jest przystojny. Do jasnej cholery, przecież on jest psychicznie chory!

Stojący za ladą chłopak z dredami uniósł brwi, spoglądając to na mnie, to na Liz. Świetnie... Wrzuciłam drobne do słoika na napiwki i poszłam na koniec baru, żeby poczekać na swoje zamówienie. Moje dłonie zacisnęły się w pięści.

Chwilę później siedziałyśmy z Liz na miękkich fotelach, popijając kawę. Ani na moment nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Powiedz, co się dzieje. Odkąd go poznałaś, jesteś jeszcze większym odludkiem niż kiedyś.

Schyliłam głowę, by upić łyk kawy. Wiedziałam, że ma rację, ale nie potrafiłam jej wytłumaczyć, jak działał na mnie Logan. Może to rzeczywiście niezbyt dobre dla zdrowia, spędzać tak dużo czasu w szpitalu. Omal się nie roześmiałam, uświadamiając sobie ukrytą w tym stwierdzeniu oczywistość. Logan nie był wariatem, wiedziałam to na pewno. Byłam też na sto procent przekonana, że to ja wkrótce oszaleję.

– Wszystko jest pod kontrolą, Liz.

Gdy wchodziłam do jego sali, chwycił mnie mocno w ramiona i podnosił, by po chwili postawić na ziemi. Po tylu tygodniach samotności brakowało mu widocznie kontaktu fizycznego z drugim człowiekiem. Na takim uścisku przyłapał nas kiedyś doktor Andrews. Poczulałam wtedy wstyd i zażenowanie, że tak mocno przywiązałam się do pacjenta, co jednak nie powstrzymało mnie przed dalszymi codziennymi wizytami u Logana. Wystarczyło tylko bardziej umiejętnie unikać doktora.

Podczas spotkania w barze Liz próbowała mnie przekonać, że powinnam zrobić sobie przerwę w sesjach z Loganem, bo to powoli zamienia się w obsesję. Potem podrzuciła mnie do domu i weszła na górę, gdzie miała okazję zobaczyć na własne oczy żenujący bałagan w moim mieszkaniu. Podręczniki i notatki wysypywały się ze stojącego w przedpokoju przepełnionego regału, utrudniając otwarcie drzwi i blokując przejście. Mnie samej kompletnie nie przeszkadzało, że muszę się przez nie przedzierać, jednak gdy zobaczyłam, jak Liz niezdarne stara się je omijać, poczułam wstyd. Zaprowadziłam ją w głąb mieszkania, gdzie przynajmniej sofa ustrzegła się bałaganu.

Liz cisnęła torebkę na kanapę i zakresliła w powietrzu koło.

– Serio, powinnaś coś z tym zrobić.

No cóż, może na to nie wyglądało, ale moje życie było uporządkowane i logiczne. Sterty książek i papierów zawierały konkrety. W kuchni znajdowały się tylko rzeczy absolutnie niezbędne – kawa, zawsze na blacie, oraz szafki wypełnione zupkami błyskawicznymi. Nie miałam czasu na żadne głupoty, na facetów i całą tę otoczkę.

Być może powodem mojego zachowania było to, że w moim życiu brakowało dreszczyku emocji. Wszystko stało się cholernie przewidywalne – zajęcia, profesorowie, szuflada z wibratorami i romansami z zagiętymi rogami, którymi zaznaczałam ulubione fragmenty.

Może dlatego, kompletnie wbrew zdrowemu rozsądkowi, nie mogłam przestać myśleć o Loganie. Ponieważ jednak oskarżenia o morderstwo miały z każdym dniem coraz słabsze podstawy, a na dodatek istniało prawdopodobieństwo, że niedługo wróci mu pamięć, wiedziałam, że wkrótce odzyska własne życie i będę musiała o nim zapomnieć. Niech to szlag! Nieraz przychodziło mi do głowy, że prawie na pewno czeka na niego jakaś dziewczyna. Z drugiej strony, jeśli ona rzeczywiście istniała, a mimo to nie starała się przeczesać każdego skrawka miasta, nie obdzwaniała szpitali i więzień, nie szukała swojego chłopaka choćby pod mostem, to w moim przekonaniu absolutnie nie zasługiwała na takiego faceta. Koniec i kropka.

Swoją drogą, na pewno nie powinnam była zaniedbywać przyjaciół, nie wspominając już o mieszkaniu, które od dobrych kilku tygodni nie widziało odkurzacza. Uderzyło mnie to szczególnie mocno, w momencie gdy przypominałam sobie skrzywioną twarz Liz, próbującej przebrnąć przez zagracony przedpokój.

– No dobra, w takim razie postanowione. Idziemy się zabawić. Koktajle, seksowni faceci, prawdziwy odlot. Bo to tu – przyjaciółka wskazała ręką na mój bałagan – zaczyna mnie niepokoić. Musisz dać

sobie spokój z tym całym Loganem. Tylko ci się wydaje, że coś do niego czujesz. To dlatego, że praca jest twoją pasją.

Uprzedziłam Logana, że wpadnę dziś do niego dopiero po kawie z Liz. Od kiedy się poznaliśmy, widywaliśmy się dzień w dzień. Nie miałam najmniejszej ochoty opuszczać naszego spotkania, ale dobrze wiedziałam, że nie ma szans, by Liz dała się przekonać. Ostatecznie jakoś przeżyję ten jeden wieczór... Zawsze mogę zadzwonić do szpitala i poprosić, żeby mu przekazali, że dziś nie mogę przyjść. Przynajmniej nie będzie czekał na próżno.

– Niech ci będzie. Idziemy.

Uśmiechnęła się szeroko.

– No to wskakuj pod prysznic, a ja spróbuję tu trochę ogarnąć. Tak na wszelki wypadek, gdyby dopisało ci szczęście i przyprowadziłybyś do domu faceta.

– Nie będę...

Uciszyła mnie klepnięciem w plecy.

– Ależ oczywiście, że będziesz. A teraz zmykaj.

Wzięłam szybki prysznic i pospiesznie ogoliłam nogi, zastanawiając się, co też Liz może wyprawiać w moim mieszkaniu. Mimo że każda wolna przestrzeń była zavalona stertami książek i papierów, doskonale wiedziałam, gdzie co leży. Nie podobało mi się, że ma zamiar zburzyć mój starannie wypracowany system. Kiedy odświeżona i zaróżowiona wyszłam z łazienki, okazało się, że Liz siedzi na sofie i pisze SMS. W mieszkaniu nic się nie zmieniło – jeden wielki bałagan.

– Dałaś sobie spokój?

Uniosła głowę znad telefonu.

– A... tak. – Machnęła ręką z roztargnieniem. – I tak niewiele by to pomogło. Lepiej załóż jakąś seksowną bieliznę. Jest szansa, że facet, którego przyprowadzisz, nic nie zauważy.

Wysłałam e-mail do szpitala, a potem przebrałam się w dzinsy i koszulkę na ramiączkach. Liz pomogła mi wyprostować włosy i zrobiła makijaż. Niedługo później, chwając się na rzadko zakładanych szpilkach, dotarłam razem z nią do jej mieszkania, żeby wypić parę drinków przed wieczornym wyjściem.

Mniej więcej o wpół do jedenastej wchodziłyśmy do modnego baru, bardzo popularnego wśród studentów i znajdującego się poza miasteczkiem uniwersyteckim. Nigdy wcześniej w nim nie byłam. Liz pocałowała bramkarza w oba policzki, a on poklepał ją po pośladkach, co uświadomiło mi, że musiała tu bywać częściej.

Chwilę później sączyłyśmy Cosmopolitany, a ja czułam, jak połączenie wódki i likieru w szybkim tempie uderza mi do głowy. Nie minęło dużo czasu, gdy razem z Liz wyginałyśmy się na parkiecie, ku wyraźnemu zadowoleniu grupki facetów obserwujących nas z przeciwnego końca sali.

Kiedy nie byłam już w stanie dłużej utrzymać równowagi na szpilkach, zeszłam z parkietu i wślizgnęłam się do jednego z boksów. Obserwowałam Liz, która niezmiernie kręciła pupą, ocierając się o krocze jakiegoś rozochoconego studenciaka.

Zamówiłam wodę i oparłam podbródek na splecionych dłoniach, przypatrując się, jak moja przyjaciółka świetnie się bawi. Czasami zazdrościłam jej, że potrafi cieszyć się chwilą i używać życia. Nigdy niczym się nie przejmowała. Tymczasem w moim życiu nie było miejsca na nic poza pracą, szkołą, nauką i książkami. Do momentu, gdy pojawił się Logan.

Jeden z kolegów studenciaka Liz wsunął się do mojego boksu i usiadł obok mnie, posyłając pijacki uśmiech.

– Hej! – odezwał się, próbując przekrzyczeć dudniącą muzykę.

– Hej! – odpowiedziałam.

Nie byłam nim kompletnie zainteresowana, ale zmusiłam się do rozmowy, głównie po to, żeby zadowolić Liz, która raz po raz posyłała mi z parkietu dopingujące spojrzenia.

Tuż po pierwszej doszłam do wniosku, że jestem kompletnie wyczerpana, wstawiona i chcę pójść do łóżka. Sama.

Liz pomachała mi ręką i wymusiła obietnicę, że zadzwonię do niej rano. Miałam spore wątpliwości, czy w ogóle będzie pamiętać naszą rozmowę, ale obiecałam, że tak właśnie zrobię.

Wyszłam chwiejnym krokiem na ulicę, kierując się w stronę domu. Byłam pewna, że uda mi się po drodze złapać taksówkę, jeśli znudzi mnie spacer do mojego oddalonego o osiem przecznic mieszkania. Biorąc pod uwagę szpilki, było to całkiem prawdopodobne. Na razie jednak czułam się swobodnie i bezpiecznie. Ulice były oświetlone przez rozstawione co kilka metrów latarnie i mimo późnej pory pełne studentów rozglądających się za lokalami. Bez trudu można się było również natknąć na policjanta, gdyby akurat okazał się potrzebny.

Minęłam tajską restaurację, zerkając na jej szyld, na którym widniał błyszczący złoty słoń. Zaczęłam się zastanawiać, czy Logan polubiłby tajskie jedzenie albo czy obudziłoby w nim jakiekolwiek wspomnienia. Uśmiechnęłam się lekko na myśl, że mogłabym go tu przyprowadzić, a potem przyglądać się, jak zlizuje z warg pikantny sos. W jego obecności czułam się swobodnie, ożywiona i beztroska. Było to dość nietypowe, bo zazwyczaj zamartwiałam się swoim narastającym długiem kredytu studenckiego, niezliczonymi referatami i pracą do napisania, a nawet ojcem, który został sam jak palec w Michigan. Dobrze, że przynajmniej na tyle znieczulił mnie wypity alkohol, że

w drodze powrotnej do domu mogłam bez oporów snuć fantazje o Loganie.

Dotarłam do niewielkiego parku, do którego często przychodziłam, żeby poczytać książkę albo się pouczyć. Tak naprawdę było to tylko kilka drzew i parę ławek, ale mieszkając w centrum miasta, nie można sobie pozwolić na wybrzydzenie.

Zimne powietrze przyjemnie chłodziło moje rozgrzane ciało. Będący niemal w pełni księżyc sprawiał, że noc wydała mi się wyjątkowo piękna. Z chęcią przesłabym pieszo całą drogę do domu, gdyby nie te przeklęte buty! Kiedy zatrzymałam się i oparłam o słup latarni, żeby je zdjąć, moją uwagę przyciągnął policjant, który poszturchiwał bezdomnego leżącego na parkowej ławce. Mężczyzna usiadł i potarł twarz dłońmi. Identyczny gest zaobserwowałam u Logana, kiedy był zmęczony lub zdenerwowany. Pewnie faceci tak mają... I wtedy na jego ramię padło światło latarni, a mnie mignął przed oczami tatuaż.

Logan.

To było niemożliwe, ale puściłam się biegiem w jego kierunku, ściskając w ręku szpilki.

Policjant zmusił mężczyznę do wstania i ponaglał go, by sobie poszedł. Tak, to był Logan. Kompletnie nie rozumiałam, w jaki sposób się tu znalazł i dlaczego go wypuścili. Ale to był on – w samym środku nocy, a na dodatek w parku niedaleko mojego mieszkania.

– Logan! – zawołałam.

Gwałtownie się obrócił i utkwiał we mnie spojrzenie. Sprawiał wrażenie wykończonego i nieufnego. Na jego widok moje serce zabiło mocniej. Łatwo się było domyślić, że go zawiodłam, nie przychodząc dziś na spotkanie. Czyżby wymknął się, by się ze mną zobaczyć? I dlaczego ta myśl wprawiła mnie w taką euforię? Zaczynałam popadać w obsesję – Liz miała rację, że to było co najmniej niezdrowe. Ale

jego widok sprawił, że obudziły się we mnie wszystkie uczucia i nic innego teraz się nie liczyło.

Przebiegłam kilka ostatnich metrów i stanęłam z nim twarzą w twarz. Nie przywitał mnie jak zwykle uściskiem, tylko stał nieruchomo, mierząc mnie chłodnym spojrzeniem. Poczułam się fatalnie. Nie powinnam była sprawiać mu zawodu, wychodząc z Liz. Tym bardziej, że ona przed chwilą bez żadnych skrępów została dla jakiegoś studenta.

Policjant chrząknął.

– Zna go pani?

– Tak, znam – odparłam, nie odrywając oczu od Logana.

Jego spojrzenie odrobinę złagodniało.

– W takim razie proszę, żebyście stąd poszli. Nie wolno spać w parku.

– Tak, oczywiście – przytaknęłam.

Chwilę później policjant odszedł, zostawiając nas samych.

Spotkanie z Loganem poza szpitalnymi murami wytrąciło mnie z równowagi bardziej, niż chciałam się przed sobą przyznać. Zupełnie jakby istniał dla mnie tylko w czterech ścianach swojej ciasnej sali.

– Co ty tu robisz?

– Dowiedziałem się dziś, że odstąpili od oskarżenia mnie o morderstwo. A potem ty się nie pojawiłaś... – Potarł dłonią kark, wbijając wzrok w ziemię.

– Przepraszam – przerwałam mu.

– Skoro nie mieli podstaw, by dłużej mnie przetrzymywać, wyszedłem ze szpitala na własną prośbę.

– Ach tak. – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydobyć. Jak widać, wolał być bezdomny, niż zostać choćby jedną noc dłużej w szpitalu. To kompletnie bez sensu. – A masz dokąd pójść?

Chciałam mu położyć rękę na ramieniu, ale cofnął się, żebym nie mogła go dotknąć.

– Dam sobie radę, Ashlyn. Masz już wszystko do swojej pracy. Słyszałem, jak doktor Andrews mówił, że twój doktorat jest prawie gotowy. Pomyślałem, że to dlatego dzisiaj nie przyszłaś. Masz własne życie. Zapomnij o mnie. Wszyscy inni już dawno to zrobili.

Podeszłam bliżej, kładąc dłoń na jego policzku.

– To nie tak. Źle zrozumiałaś. Moja praca jest gotowa od kilku dni i już ją oddałam profesorowi. Nie mogłam przyjść dziś wieczorem, ale zostawiłam dla ciebie wiadomość w recepcji.

Uniósł brwi, jakby się wahał, czy ma mi wierzyć.

– Nic nie dostałem.

– Przykro mi, nie chciałam cię zawieść. Chodź, przenocujesz w moim mieszkaniu, a rano spokojnie porozmawiamy.

Zdjął moją dłoń ze swojego policzka.

– Nie musisz się nade mną litować, Ashlyn.

– Logan, nie ma mowy o litości. Proszę, chodź ze mną. Musisz się gdzieś przespać. Pozwól sobie pomóc.

Moje słowa chyba go przekonały, bo na chwilę przymknął powieki, a potem kiwnął głową na zgodę.

– W porządku. Pod warunkiem, że nie robię ci kłopotu.

Wbiłam wzrok w ziemię, czując ściskanie w gardle i zwijający się z nerwów żołądek.

– Daję słowo, że to żaden kłopot.

Poprowadziłam Logana w kierunku mojego mieszkania, oddalonego o kilka przecznic. Szliśmy w milczeniu, ale i tak czułam, jak stopniowo uchodzi z niego napięcie. To okropne, że mógł pomyśleć, że już się nim nie interesuję, bo mam wszystkie materiały do pracy. Czyżby naprawdę nie wiedział, że znaczy dla mnie więcej? Weszliśmy po schodach na trzecie piętro – zdążyłam się już przyzwyczać i udawało mi się to bez zadyszki. Otworzyłam kluczem drzwi, jednocześnie krzywiąc się na wspomnienie bałaganu w mieszkaniu i słów Liz na temat przyrowadzania do domu na noc faceta. Kto by pomyślał, że może mieć rację i że tym mężczyzną okaże się Logan. Wydawało się to niemożliwe, a jednak był tu, na progu mojego małego zagraconego mieszkania. Jego barczysta sylwetka sprawiła, że wydało mi się ono jeszcze mniejsze niż w rzeczywistości.

Włączyłam światło w przedpokoju.

– Nie ma jak w domu – mruknęłam, rzucając klucze na szafkę.

– No ba...

– Tylko żadnych komentarzy na temat mojego bałaganiarstwa. Doskonale wiem, gdzie co leży.

Roześmiał się.

– Chyba nie zapraszasz zbyt często gości?

Pokręciłam głową.

– Tylko moją przyjaciółkę, Liz. Ty jesteś tu pierwszym facetem.

– Naprawdę?

W jego głosie zabrzmiało zdziwienie, a wręcz niedowierzanie.

– Uhm. – Cisnęłam szpilki w kąt i poprowadziłam go w kierunku sofy. – Usiądź, proszę. Chcesz coś? Ja chętnie napiłabym się wody.

– Może być woda, dzięki.

Wyjęłam z lodówki butelki, a gdy wróciłam do salonu, zobaczyłam, że Logan stoi przed jedynym obrazem, jaki wisiał na ścianie – reprodukcją *Gwiaździstej nocy* van Gogha. Jego palce lekko i ostrożnie wodziły po niebieskich smugach na niebie, jakby próbował coś sobie przypomnieć. Zaraz jednak opuścił rękę i podszedł do sofy na drugim końcu pokoju. Jego wysoka sylwetka wydawała się wypełniać całe pomieszczenie.

Siedzieliśmy na sofie, popijając wodę z butelek. Moje mieszkanie stanowiło idealny przykład typowego studenckiego lokum, umeblowanego tanim kosztem używanymi sprzętami i meblami z Ikei. Miałam w salonie dwa duże regały wypełnione klasyką, ulubionymi podręcznikami i różnymi czasopismami medycznymi. Stała tam również ciemnobordowa kanapa z miękkimi poduchami w jaskrawych odcieniach zieleni i pomarańcza. Przysunięta do niej jasna drewniana ława nosiła ślady licznych zadrapań i wgnieceń, wręcz zachęcających, by bez większych skrępowań wyłożyć na nią nogi. Jednak w tym momencie żadne z nas nie czuło się zbyt swobodnie. Przycupnęliśmy na brzegu sofy, jakiś metr od siebie.

Dziwnie się czułam w obecności Logana, po raz pierwszy poza szpitalną salą, w której widywałam się z nim codziennie. Miałam wrażenie, że dostrzegam każdy jego pojedynczy ruch, a pod skórą ramion i rąk, w których ścisnął butelkę z wodą, widziałam napięte mięśnie i żyły. Jego zapach powoli przenikał ciasne wnętrze i trudno mi było skupić się na czymś innym.

Po kilku minutach niezręcznej ciszy podniósł się z sofy.

– Ashlyn, chyba powinienem sobie pójść. To nie jest najlepszy pomysł, żebym u ciebie nocował. Przecież nawet mnie nie znasz.

Powstrzymałam się od uwagi, że prawdopodobnie znam go o wiele lepiej niż ktokolwiek inny.

– Posłuchaj, bardzo chcę, żebyś został. Jest późno i oboje powinniśmy się położyć. Możesz spać na sofie, a rano zobaczymy, co dalej. Pomogłeś mi w badaniach, a teraz ja chcę ci się odwdzięczyć. Dla dobra nauki, rzecz jasna.

Westchnął głęboko, jakby już wiedział, że udało mi się wygrać tę rundę.

– Dla dobra badań nad amnezją chcesz, żebym został na noc?

W jego głosie pobrzmiwała żartobliwa nuta.

Skinęłam głową z poważną miną.

– Tak, dla dobra nauki. Właśnie dlatego chciałam, żebyś został.

Lekko się uśmiechnął.

– Jak w takim wypadku mógłbym ci odmówić?

– Na pewno byś tego nie chciał.

– Nie chcę.

Pokrętny charakter naszej wymiany zdań i jego fizyczna obecność, od której kręciło mi się w głowie, sprawiły, że musiałam się upewnić, że oboje myślimy o tym samym.

– Zostajesz na noc?

– Tak.

Odniosłam małe zwycięstwo.

– Jak mogli cię tak po prostu wypuścić? Nie miałeś dokąd pójść ... Bez pieniędzy? To jakaś paranoja!

Przeczesał palcami włosy.

– Na to wygląda. Ale nie mieli prawa dłużej mnie trzymać, a poza tym siedzenie w szpitalu w niczym by mi nie pomogło. Wolałem zacząć normalnie żyć i przekonać się, czy coś wyda mi się znajome. Albo czy ktoś mnie rozpozna. Oczywiście zakładając, że mieszkałem w Chicago.

– To brzmi sensownie, ale chodziło mi o to, czy miałeś jakiś plan. Przespać się dziś na ławce w parku, a potem...

– Mówiąc szczerze, nie bardzo. Zanim wyszedłem, dali mi adres schroniska dla bezdomnych, żebym mógł tam przenocować i spotkać się rano z pracownikiem opieki społecznej w sprawie programu aktywizacji zawodowej dla takich jak ja. Ale jakoś... nie mogłem się na to zdobyć.

Cierpliwie czekałam, aż zbierze myśli, nie chcąc go do niczego przymuszać. Zanim się zorientowałam, moja ręka powędrowała ku niemu i delikatnie musnęła palcami wierzch jego dłoni.

Spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

– To oznaczałoby przyznanie, że jestem nikim, człowiekiem bez twarzy i bez imienia. Bez grosza i nikogo bliskiego. A tego bym nie zniósł.

– Rozumiem. – Doskonale wiedziałam, o co mu chodzi. Nocleg w schronisku dla bezdomnych to bardzo poniżające doświadczenie. Nie po raz pierwszy, dziękowałam w duchu losowi, że natknęłam się na niego tej nocy. – Nie jesteś sam – zapewniłam go, ściskając uspokajająco jego dłoń.

Przeniósł wzrok na nasze splecione palce i spochmurniał.

– Jest coś, o czym musimy porozmawiać, jeśli mam u ciebie zostać.

– Siądźmy przy stole. – Musiałam za wszelką cenę powstrzymać go przed odejściem. Nie zniósłabym myśli, że nocuje bóg wie gdzie.

Odsunęliśmy krzesła i siedliśmy naprzeciw siebie przy stole.

– Chyba nietrudno się domyślić, że coś do ciebie czuję.

Na moje usta powoli wkradał się uśmiech. Bardzo ciekawe...

– Wiem, że możesz mieć kłopoty, gdyby ktoś się dowiedział, że łączą nas niewłaściwe relacje. Chcę cię uprzedzić, że nie jestem gotowy na związek... z kimkolwiek. Dlatego jeśli mam u ciebie zostać, musimy się umówić, że łączy nas tylko przyjaźń.

– Oczywiście.

Pokiwał głową z poważną miną i odchrząknął, nie spiesząc się z odpowiedzią.

– Dziękuję – rzucił, ale czułam, że ta rozmowa z całą pewnością nie była jeszcze skończona.

Wyjęłam z szafy kilka koców i przyniosłam ze swojego łóżka jedną z poduszek, a potem przygotowałam mu posłanie.

– Mam nadzieję, że tak będzie dobrze.

– Tak, dzięki.

Przez chwilę stałam obok, nie mając pojęcia, co ze sobą zrobić.

– Pójdę się przebrać. Zaraz wracam.

Kiwnął głową i odprowadził mnie wzrokiem. Złapałam piżamę i ukryłam się w łazience. Spojrzałam w lustro, bijąc się z myślami. Co ja najlepszego robię? To istne szaleństwo, że zabrałam Logana do siebie, ale sprawiał, że nie potrafiłam rozsądnie myśleć. Instykt podpowiadał mi, że mogę mu zaufać. Zdjęłam dzinsy, koszulkę i stanik, po

czym przebrałam się w bawełniane szorty i białą koszulkę na ramiączkach. Włosy spięłam w niedbały kok.

Od tygodni marzyłam, żeby Logan znalazł się w moim łóżku, ale teraz, gdy naprawdę tu był, nie wiedziałam, co mam myśleć. Czułam, że nigdy nie zdobędę się na odwagę, by zrobić pierwszy krok, nie mówiąc już o tym, że on sam miał wątpliwości, czy w ogóle powinien tu być. Dlatego raczej wątpiłam, by moje fantazje na temat pójścia z nim do łóżka miały się kiedykolwiek spełnić, zwłaszcza po jego deklaracji przyjaźni. To mnie martwiło, ale jednocześnie przynosiło ulgę. Nie zrobię pierwszego kroku – nie zniosłabym odrzucenia. Poza tym Logan z pewnością ma ważniejsze rzeczy na głowie – na przykład to, gdzie będzie mieszkać – i nie jest aż tak spragniony seksu jak ja.

Rozdział 4

Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwi łazienki. Spodziewałam się, że Logan będzie w salonie, ale go tam nie zastałam. Sprawdziłam w kuchni i jadalni – też pusto.

Na stole leżał otwarty skoroszyt z dokumentami na jego temat, a cały blat był zasłany rozsypanymi kartkami. Na wierzchu zobaczyłam zdjęcia z miejsca zbrodni oraz wydruk e-maila, jaki do mnie wysłał profesor Clancy. W krótkich i stanowczych słowach przestrzegał mnie w nim przed dalszymi kontaktami z Loganem, podkreślając brutalność morderstwa. Cholera! On nie powinien był tego zobaczyć... Rzuciłam się biegiem w kierunku drzwi. Był już na korytarzu. Gdy zawołałam go po imieniu, zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

– Proszę!

To było jedyne słowo, jakie mogłam w tej chwili z siebie wydobyć. Kryło się w nim tak wiele znaczeń: „proszę, zostań”, „proszę, nie zostawiaj mnie”, „proszę, powiedz, że nie jesteś tym, za kogo cię biorą”.

Chyba zrozumiał tę niedopowiedzianą prośbę, bo zawrócił w moją stronę. Spotkałam się z nim w połowie drogi. Miałam wrażenie, że popycha mnie jakaś niewidzialna siła.

– Moja kartoteka... – westchnął i przejechał dłońmi po twarzy. – Mogę być niebezpieczny. Ty mnie w ogóle nie znasz.

– Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Ufam ci.

Jedno wiedziałam na pewno: nie mogłam pozwolić, żeby odszedł.

– Ashlyn...

Moje imię w jego ustach zabrzmiało niesamowicie miękko. Miał niski, lekko zachrypnięty głos, który wydawał mi się niesamowicie seksowny.

– Tak? – wyszeptałam, podchodząc bliżej.

– Jeśli chodzi o morderstwo... – zaczął, zaciskając w pięści opuszczone wzdłuż tułowia dłonie.

Żołądek podszedł mi do gardła. O cholera! A jeśli mój instynkt mnie zawiódł? Może to jednak nie jest najlepszy pomysł? Logan nie wyglądał na agresywnego ani niebezpiecznego, ale ostatecznie co ja tak naprawdę o nim wiedziałam? Tyle, co on sam, czyli nic.

– Trudno mi uwierzyć, żebym mógł... żebym był zdolny do... czegoś takiego. Musiałem działać w obronie własnej, problem w tym, że nie wiem tego na pewno. Ale przysięgam, że teraz, gdy tu jestem, możesz mi ufać.

Z trudem przełknęłam ślinę i spojrzałam mu prosto w oczy. Były łagodne. Zaufanie... Jedyna rzecz, jaką mogłam mu ofiarować po tym, jak się przede mną otworzył i pomógł mi zebrać materiały do badań.

– Wiem.

Przez chwilę przyglądał mi się w milczeniu.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – wymamrotałam, spuszczać wzrok.

– Wiem, że na to nie zasłużyłem, ale tylko dzięki naszym spotkaniom jakoś udało mi się przebrnąć przez kilka ostatnich tygodni.

– Mnie też – rzuciłam.

Wydawał się zaskoczony moim wyznaniem. Dotknął mojej brody i uniósł ją, zmuszając mnie do spojrzenia mu w oczy.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Żebyś tu ze mną został.

– Nie powinienem przebywać z tobą sam na sam. A jeśli to, co o mnie mówią, jest prawdą?

– Nie wierzę, że mógłbyś być niebezpieczny. Ufam ci.

– Może nie powinnaś.

To podziałało na moje rozpalone zmysły jak kubeł zimnej wody.

– Jestem dla ciebie obiektem badawczym, potrzebnym do obserwacji i eksperymentów, bo chcesz poznać moje reakcje... Czy tylko tyle dla ciebie znaczę?

– Nigdy w ten sposób cię nie traktowałam. A pewnie powinnam. Przykro mi, że przeczytałeś wiadomość od Clancy'ego. On chciał mnie tylko ostrzec, bo razem z doktorem Andrewsem dobrze wiedzą, że bardzo się do ciebie zbliżyłam. A potem moja przyjaciółka Liz zmusiła mnie do wyjścia wieczorem, żebym mogła kogoś poznać, bo jak twierdzi... – urwałam, zawstydzona, że zabrnęłam za daleko.

– Twierdzi, że co? – zapytał, unosząc brew.

Jasna cholera! Poczułam, że pieką mnie policzki. Niespecjalnie musiałam się starać, by wyjść na idiotkę...

– Twierdzi, że potrzebuję seksu.

Odgarnął włosy z mojej twarzy.

– Jesteś piękna. Możesz mieć każdego.

– Jasne – westchnęłam.

– I co? Udało się?

Spojrzałam mu prosto w oczy, wydymając lekko dolną wargę. Wyglądał na rozbawionego.

– Nie.

Normalnie nie byłabym aż tak odważna, ale to on pierwszy przyznał, że go pociągam. Pochylił się, zbliżając do mnie swoją twarz.

– Nie powinniśmy tego robić – wyszeptał prosto w moje usta.

– Wiem – odpowiedziałam szeptem.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że właśnie przekraczam granicę profesjonalizmu, jednak moje ciało nie zamierzało przyjąć tego do wiadomości. Chciałam czuć jego ręce na każdym skrawku swojej skóry. Przysunęłam się bliżej, nie mogąc się doczekać, kiedy nasze ciała się ze sobą zetkną.

Nie odrywając wzroku od moich oczu, objął moją twarz dłońmi. Jego kciuk ześlizgnął się z policzka i musnął dolną wargę.

Rozchyliłam lekko usta w zapraszającym geście.

– Nie powinniśmy... – wyszeptał, ale w jego oczach płonęło podniecenie.

– Proszę...

Mimowolnie przymknęłam powieki, gdy się przysunął i mnie pocałował. Początkowo pocałunek był delikatny i nieśmiały, wręcz niewinny.

Przeciągnęłam czubkiem języka wzdłuż jego górnej wargi, aż rozchylił usta. Kiedy nasze języki się zetknęły, poczułam falę gorąca między nogami i wydałam z siebie zduszony jęk.

Nagle Logan odsunął się ode mnie.

– Czuję alkohol. Jesteś pijana? – zapytał, unosząc moją brodę.

– Nie, tylko lekko wstawiona – rzuciłam i przywarłam do niego, chcąc znów poczuć na wargach dotyk jego ust.

– Bardzo chcę, Ashlyn, wierz mi... Marzę o tym od chwili, kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię w tej cholernej sali... ale nie w ten sposób. Nie, kiedy jesteś pijana i nie możesz jasno myśleć. Potem będziesz żałować.

– Nie będę...

– Ciii... – przerwał mi, kładąc palec na moich ustach. – Nie kuś mnie. Moja silna wola jest już na wyczerpaniu.

– Więc lepiej się poddaj – zachęciłam go z niewinnym uśmiechem.

Westchnął głęboko.

– Ale ty na mnie działasz.

Przesunęłam dłońmi po jego torsie, rozkoszując się dotykiem ukrytych pod koszulką mięśni. Gdy dotarłam do włosów na karku, przyciągnęłam jego głowę ku sobie, żeby jego usta znów znalazły się na moich. Początkowo nasz pocałunek był delikatny – zaledwie ostrożnie badające się wilgotne wargi. Ale już po chwili, w miarę jak oboje coraz bardziej się rozluźnialiśmy, stał się gwałtowny i namiętny, z ocierającymi się i delectującymi się swoim smakiem językami. Logan może nie pamiętał nic ze swojej przeszłości, ale jedno było pewne: potrafił całować.

Nagle cofnął się nieco, dysząc prosto w moje usta.

– Każ mi przestać...

Nic z tego. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu. Mogłam jedynie nadal go całować, mając nadzieję, że to się nigdy nie skończy.

– Ashlyn, każ mi przestać!

– Nie – wydyszałam ciężko, przywierając do niego ze wszystkich sił. Zamruczał tuż przy moim uchu, gdy opuściłam ręce na jego pośladki, przyciągając go mocno do siebie. Poczułam, jak napiera na mój brzuch. – Nie przestawaj – jęknęłam.

Nagle gwałtownie się ode mnie odsunął. Moje usta były nabrzmięte i wilgotne od jego namiętych pocałunków.

– Ufam ci.

– Gdybyś wiedziała, o czym teraz pomyślałem... przestałabyś mi ufać.

W moim sercu drgnęła jakaś struna.

– O czym?

– O tym, co chcę ci zrobić.

Przeciągnął kciukiem po mojej dolnej wardze, a ja zagryzłam usta i wstrzymałam oddech.

– Na przykład co? – wyszeptałam.

Nachylił się nade mną. Spodziewałam się, że mnie pocałuje, ale odwrócił głowę w bok, zbliżając usta do mojego ucha.

– Wejść w ciebie – wyszeptał przez moje włosy. – Patrząc, jak dochodzisz.

Jego zmysłowy ton sprawił, że poczułam gwałtowny skurcz między nogami, a z ust wyrwał mi się ochryply jęk.

– Ale nic z tego. Nie możemy – powiedział i przełknął głośno ślinę.

Zacęłam ocierać się o niego piersiami w nadziei, że zmieni zdanie. Moje sutki dotykały jego twardych mięśni, co jeszcze bardziej mnie podnieciło.

– Logan... proszę – wystękałam.

– Nie tutaj.

Złapał mnie za rękę i pociągnął do mieszkania, a potem zatrzasnął drzwi i przycisnął mnie plecami do ściany. Całowaliśmy się jak szaleni, a ja wiłam się nieprzytomnie w jego uścisku. Złapał mnie za pośladki i mocno przycisnął do siebie. Nie miałam pojęcia, jak długo to wszystko trwa. Wiedziałam tylko, że mam kompletnie mokrą bieliznę i jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak podniecona.

Sięgnęłam ręką w dół naszych splecionych ciał, żeby rozpiąć mu guzik dżinsów, ale złapał ją swoją dłonią i unieruchomił.

– Nie, Ashlyn. – Z jego ust wyrwał się zbolący jęk. Przez chwilę próbował uspokoić oddech, a potem cmoknął mnie w czubek nosa. – Jesteś pijana. Chodź, proszę. Zabiorę cię do łóżka.

– O tak... – zamruczałam z zadowoleniem.

– W sensie, że położę cię spać.

Tylko nie to. Właśnie bezskutecznie próbowałam uwieść jedyne-
go mężczyznę, na którym mi zależy. Poczułam ucisk w piersiach. Pró-
bując z całych sił stłumić szalejące we mnie emocje, kiwnęłam głową
na zgodę i oderwałam się od niego. Udało mi się jakimś cudem po-
wstrzymać łzy, ale nie było sensu się oszukiwać – odrzucił mnie.

Weszłam do sypialni, nawet nie zadając sobie trudu, żeby zapalić światło. Było i tak wystarczająco jasno od blasku księżyca wpada-
jącego do środka przez żaluzje. Rzuciłam się na łóżko, łudząc się, że
zostawi mnie w spokoju, zanim wybuchnę płaczem, ale stało się ina-
czej. Logan wszedł za mną, uklęknął przy łóżku i przykrył mnie
kołdrą.

Zamknęłam oczy z głębokim westchnieniem, które zabrzmiało
jak jęk zawodu.

– Hej. – Odgarnął mi z twarzy luźne kosmyki włosów. – Co z tobą?

Z trudem przełknęłam wielką gulę, którą czułam w gardle.

– Czuję się jak idiotka. Rzuciłam się na ciebie, a... a...

Nie byłam w stanie w tej chwili nic więcej z siebie wydusić.

Nie przestawał delikatnie odgarniać włosów z mojego czoła.

– Przykro mi.

– Proszę, idź sobie.

Zacisnęłam mocno uda, zwijając jednocześnie dłonie w pięści.

– Nie mogę tak cię zostawić. Zajmę się tobą.

Błyskawicznie otworzyłam oczy, a serce zatrzepotało mi w pierś. Czyżby chciał...

Odrzucił koldrę i przeciągnął dłońmi po moich nagich nogach.

– Jak mam to zrobić?

Napotkałam spojrzenie jego pięknych oczu i głos odmówił mi posłuszeństwa. Dotarło do mnie, że sam nie chce się angażować. W tym momencie nie miałam już siły, by to przerwać. Chciałam dojść. Już, teraz, jak najszybciej.

– Co lubisz, skarbie?

Na te słowa moja łechtaczka zapulsowała. Tak bardzo tego chciałam! Nie byłam w stanie się powstrzymać. Logan pochylił się i zaczął drażnić moje usta na przemian delikatnym kęsaniem i czułymi pocałunkami.

– Dotknij mnie – poprosiłam błagalnie.

Oderwał się od moich ust i pociągnął w dół bawełniane szorty i majtki. Nie czułam się zawstydzona. Pragnęłam tylko jego dotyku. Położył dłoń płasko na moim brzuchu, po czym przesunął delikatnie palcami po tatuażu. Zaparło mi dech i odruchowo szarpnęłam biodra do góry, nie mogąc się doczekać, aż poczuję na skórze dotyk jego rąk. Przypomniały mi się moje fantazje na jego temat i musiałam przyznać, że rzeczywistość przerastała wszelkie wyobrażenia.

Widząc, jak pożera mnie wzrokiem, poczułam nagły przypływ wdzięczności dla Liz za to, że kilka miesięcy temu w ostrych słowach skrytykowała moje nawyki i od tej pory gładko się depilowałam. Logan pochylił się niżej i pocałował moje wytatuowane biodro. Nie byłam w stanie powstrzymać jęku rozkoszy. Nie przerywał pocałunków, pokrywając nimi cały mój brzuch i wzgórek. Kiedy się podniósł, żeby na mnie spojrzeć, w jego oczach widziałam namiętność i pożądanie.

Chwycił mnie za biodra i lekko je przesunął, żeby zrobić dla siebie miejsce na łóżku. Potem usiadł obok i pochylił się, by pocałować mój brzuch. Jego dotyk sprawił, że z moich ust wyrwał się cichy dźwięk rozkoszy.

Napawał się widokiem mojego ciała, po czym przeciągnął lekko palcami po mojej wygolonej cipce. Rozchylił kciukami i zaczął delikatnie ją pocierać.

– Doskonała – wyszeptał.

Nie potrafiłam się powstrzymać od jęku.

– Proszę – wystękałam błagalnie.

– Poczekaj, zadbam o ciebie...

Wodząc powoli kciukiem wokół lechtaczki, pochylił się, żeby mnie pocałować. Wdarłam się językiem do jego ust, pełna uznania dla zręczności jego palców. Mój oddech stawał się coraz szybszy, a każdy pocałunek wyzwalał jęk rozkoszy. Uniósł wolną rękę do mojego pod-

bródka i odwrócił mi głowę na bok, po czym powędrował wargami wzdłuż szyi. Ssał ją i delikatnie kąsał, a jego palce ani na moment nie przerywały swego hipnotycznego tańca.

Wcisnęłam głowę głębiej w poduszkę, jednocześnie unosząc biodra i krążąc nimi w rytm ruchów jego wprawnej dłoni. Otworzyłam oczy, żeby na niego popatrzeć, a wtedy nasze spojrzenia się spotkały.

Zobaczyłam, jak wkłada środkowy palec do ust i ssie, chcąc zwilżyć go śliną. Potem delikatnie wsunął mi go do środka, nie przestając pieścić mnie drugą dłonią. Dwie fale przyjemności, jakie jednocześnie mnie zalały, przeszły mnie całą. Szarpnęłam biodra, poruszając nimi zgodnie z nadanym przez niego rytmem. Moje jęki stawały się coraz donośniejsze, aż zupełnie straciłam panowanie nad sobą.

– Logan! – krzyknęłam.

– Ciii... Jestem przy tobie.

Raz po raz wkładał i wysuwał ze mnie palec, delikatnie zwiększając tempo, gdy zaczęłam dochodzić. Wtedy pocałował mnie i oddychał wraz ze mną, nie odrywając ust od moich warg. Wołałam jego imię do momentu, aż po moim ciele przetoczyła się ostatnia fala orgazmu.

Gdy kilka chwil później otworzyłam oczy, zobaczyłam, że nadal mi się przygląda. Moje policzki płonęły, a oddech wciąż jeszcze się nie wyrównał, ale w tym momencie kompletnie mnie nie obchodziło, jak wyglądam. Chciałam go dotykać, podarować mu taką samą rozkosz, jaką on dał mnie, przyglądać się, jak całkowicie oddaje się przyjemności.

Usiadłam na łóżku i sięgnęłam ręką do jego pasa, żeby rozpiąć mu dzinsy.

– Nie, nie. Pora spać, kochanie.

Odsunął moje ręce i poprawił wybrzuszone w kroku spodnie.

Jęknęłam na znak protestu, a wtedy mnie pocałował, jakby chciał zagłuszyć moją prośbę.

– Teraz śpij.

Chciałam zaprotestować, ale było mi dobrze i błogo. Czułam, że ogarnia mnie senność. Wybuchowa mieszanka alkoholu i orgazmu kompletnie mnie wyczerpała. Zamknęłam powieki i rzeczywistość rozplynęła mi się przed oczami, a jej miejsce zajęła ciemność.

Rozdział 5

Obudziłam się w pogrążonej ciemnością sypialni, wyrwana ze snu przez jakiś hałas. Moja pierwsza myśl brzmiała: „Kto, do ciężkiej cholery, może dobijać się do drzwi o tej porze?!”, ale zaraz sobie przypomniałam, że w pokoju obok śpi Logan.

Zerwałam się z łóżka i przemknęłam po skrzypiącej podłodze, by zajrzeć do salonu, a wtedy moim oczom ukazał się skulony na podłodze i walący w nią z całej siły pięściami Logan.

Uklękłam obok niego i pogłaskałam go po plecach.

– Już dobrze. Jestem przy tobie.

Momentalnie zareagował na mój gest, łapiąc mnie kurczowo za rękę. Kostki dłoni miał zaczerwienione i opuchnięte od uderzeń w podłogę. Spojrzał na mnie z tak zboląłą miną, że aż wstrzymałam oddech.

– Nie chcę być sam – wymamrotał, podnosząc moją dłoń do ust.
– Chodź do mnie.

Położyłam się przy nim i zwinęłam w kłębek, przyciskając się do jego ciała. Wtulił się we mnie z całych sił, jakby szukał schronienia. Przez chwilę ocierał się policzkiem o czubek mojej głowy i gładził mnie po włosach, próbując wygodnie się ułożyć. Cieszyłam się, że moja obecność wyraźnie go uspokaja.

Ściągnęłam z kanapy koc, żeby przykryć nas oboje, a potem zamknęłam oczy, wsłuchując się w jego głęboki, miarowy oddech.

Obudziło nas światło poranka, a może ból obolałych od spania na drewnianej podłodze kości – trudno powiedzieć. Odwróciłam się na plecy i rozmasowałam zdrętwiałe biodro.

– Nie musiałaś zostawać tu ze mną na całą noc.

Ochryply od snu głos Logana wydawał się jeszcze niższy niż zwykle. Niesamowicie mi się podobał. Tak samo jak to, że przy mnie nie boi się odsłonić swoją prawdziwą twarz.

– Ale chciałam.

Tak, w jakimś stopniu czułam się za niego odpowiedzialna. Zależało mi, żeby go wspierać i pomóc mu przez to wszystko przejść.

Bez słowa wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni, układając ostrożnie na środku łóżka. Potem wyprostował się i przesłał mi zaspaspany uśmiech.

– Zostań – powiedziałam i wyciągnęłam do niego rękę.

Spojrzał na nią ze zdumieniem, a potem przeniósł wzrok na mnie. Zdecydował się przyjąć moje zaproszenie. Byłam przy nim w nocy, a teraz on chciał zostać ze mną, by przynieść ukojenie. Położył się obok i przyciągnął mnie do siebie, przytulając do swojej piersi.

Jakiś czas później obudziłam się po raz kolejny i ostrożnie wyslizgnęłam z łóżka, starając się nie obudzić Logana. Leżał wygodnie rozciągnięty, wciąż w dzinsach. Podziwiałam jego wspaniałe ciało, odczytując w myślach słowa wytatuowane z boku klatki piersiowej: „Aut viam inveniam aut faciam”. Potem wyszłam na palcach z sypialni, usiadłam przy zabałaganionym stole w jadalni i wydobyłam spod steru papierów swój laptop.

Sprawdziłam pocztę, gdzie czekały na mnie dwie wiadomości od profesora Clancy’ego. Pierwsza z nich, wysłana wczoraj, zawierała informację o oczyszczeniu Logana z zarzutów z powodu braku dowodów, a także o jego wypisaniu się wczoraj wieczorem ze szpitala wbrew zaleceniom lekarza. W ostatniej linijce profesor podkreślał, że razem z doktorem Andrewsem obawiają się, że Logan będzie próbował mnie odszukać, bo ich zdaniem stracił dla mnie głowę. Poczulałam mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

W drugim e-mailu Clancy przesłał mi szczegółową analizę mojej pracy, z której jasno wynikało, że mam jeszcze sporo do zrobienia. Auć Funkcja śledzenia zmian w dokumencie została wykorzystana do maksimum – prawie na każdej stronie było aż gęsto od poprawek. Dostałam do wniosku, że w tej sytuacji nie obejdzie się bez większej ilości kawy.

– Ładnie pachnie.

Logan pojawił się niespodziewanie za moimi plecami, przyglądając rękami włosy. Wyglądał cudownie – lekko zaspany, a mimo to wciąż niewiarygodnie seksowny. Niestety, wciągnął koszulkę, zasłaniając swoje idealne ciało.

Na kuchennym blacie ustawiłam dwa kubki i wlałam do nich kawę.

– Jaką pijesz?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, pewnie zaraz się przekonamy.

Roześmiałam się i wlałam do każdego kubka odrobinę spienionego mleka, wdzięczna, że palący temat – czyli to, jak doprowadził mnie zeszłej nocy do orgazmu – chwilowo zszedł na drugi plan.

– Dobrze ci się spało?

– Taa... Nic nie jest w stanie przebić ławki w parku – odparł ze śmiechem. – Dziękuję, że mnie tutaj przyprowadziłaś. To dla mnie wiele znaczy. Jeszcze raz dzięki. – Upił łyk kawy. – Całkiem niezła.

Uśmiechnęłam się, pociągając łyk.

– Cieszę się, że ci smakuje. Ja natomiast spałam jak kamień.

– Jeśli chodzi o to, co było wczoraj... – urwał i przeczesał ręką włosy, zastanawiając się pewnie nad tym, co powiedzieć. Spodziewa-

łam się, że może chce mi wyjaśnić, dlaczego nie pozwolił się dotknąć, żebym poczuła się odrobinę lepiej, a nie jak pierwsza lepsza napalona panienka. – To się nie może powtórzyć. Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłaś, ale nie mogę cię stawiać w niezręcznej sytuacji. Doktor Andrews i ten twój profesor mają rację. Nie ma mowy. Nie chcę, żeby coś zdyskredytowało twoje badania.

Odchrząknęłam i odstawiłam na stół kubek z kawą, modląc się w duchu, żeby nie zauważył, jak drżą mi ręce.

– Oczywiście. Byłam pijana i trochę się zapomniałam. To się już nie powtórzy. Przepraszam.

– Niepotrzebnie przepraszasz. To także moja wina. Nie powinienem był tego robić. – Zamilkł na kilka minut, a potem odstawił kubek i wstał od stołu. – Chyba powinienem już dać ci spokój. Na pewno masz dużo pracy.

– Logan, nie musisz wychodzić.

– Nie mam zamiaru cię wykorzystywać, Ashlyn.

Złapałam go za rękę.

– Czy to przypadkiem nie ja cię wczoraj wykorzystałam? – spytałam żartobliwym tonem, chcąc rozluźnić napiętą atmosferę.

Uśmiechnął się szeroko.

– To nie to samo. Nie miałem nic przeciwko temu.

– Ja też nie mam nic przeciwko temu, żebyś został. Tak będzie dla ciebie najlepiej.

Spojrzał mi w oczy, rozważając w myślach moją propozycję.

– Mam jeszcze sporo do poprawienia w swojej pracy, tak przynajmniej twierdzi Clancy. Jeśli zostaniesz, będę mogła zadać ci dodatkowe pytania, gdyby zaszła taka potrzeba.

Miałam nadzieję, że zabrzmiało to choć trochę przekonująco, bo w głębi duszy bałam się nawet pomyśleć, że miałby pójść nie wiadomo dokąd, zamiast być tu ze mną.

– W takim razie chyba mogę zostać na trochę, żebyś mogła poprawić pracę. Jeśli będę przeszkadzał, powiedz słowo, a się wyniosę.

Przytaknęłam skwapliwie.

Nie licz na to

– Świetnie. Czas pomyśleć o śniadaniu.

Westchnął głęboko, zupełnie jakby coś jeszcze nie dawało mu spokoju.

– Ashlyn...

– Tak?

– Nie mam ani pieniędzy, ani pracy. Cholera, nie mam nawet ubrania na zmianę! Nie mogę cię ciągle wykorzystywać. I tak już bardzo dużo dla mnie zrobiłaś...

– Spokojnie, Logan. Kupimy, co trzeba, a potem, gdy znajdziesz pracę, oddasz mi pieniądze, jeśli już koniecznie musisz.

– Brzmi rozsądnie – powiedział, biorąc głęboki oddech.

Wykręcił się od śniadania, twierdząc, że wystarczy mu kawa, i oznajmił mi, że idzie szukać jakiegoś zajęcia. Nie odważyłam się powiedzieć, że jest niedziela, więc może nie mieć zbyt dużo szczęścia. Zwłaszcza że sprawiał wrażenie, jakby chciał jak najszybciej wydostać się z mojego ciasnego mieszkania i zacząć działać. Było mi to nawet na rękę, bo obiecałam zadzwonić rano do Liz, a nie chciałam, żeby Logan usłyszał, jak kręcę na temat swojego wczorajszego powrotu do domu.

Pokazałam mu szafę, w której leżały ręczniki, i zapowiedziałam, że może bez pytania używać wszystkiego, co będzie mu potrzebne. Zaprowadziłam go też do łazienki i ostrzegłam przed zepsutym kurkiem od prysznicza, żeby się nie oparzył gorącą wodą.

Logan zatrzymał się przed lustrem i stanął w miejscu jak zaczarowany. Zza jego pleców obserwowałam, jak z uwagą studiuje swoje odbicie. Uniósł rękę, a potem przeciągnął dłonią po kilkudniowym zarście na podbródku i wzdłuż nosa. Następnie odwrócił głowę w bok, żeby przyjrzeć się sobie z profilu. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, co można czuć ktoś, kto nie pamięta nawet własnego odbicia. Tego, co dla mnie było oczywistością, on musiał się uczyć od nowa.

Rozdział 6

Kiedy Logan wrócił do mieszkania po bezowocnych poszukiwaniach, zdążyłam ocenić zaledwie połowę prac zaliczeniowych studentów uczęszczających na prowadzone przez Clancy'ego ćwiczenia z psychologii. Rozejrzał się po jadalni, a potem spytał, gdzie trzymam środki czystości. Pokazałam mu swoje nędzne zapasy w postaci kilku przypadkowych butelek, które stały w kuchni pod zlewem, a on zaczął wyciągać je po kolei, każdej z nich uważnie się przyglądając.

– Czego szukasz? – zapytałam.

– Chcę posprzątać. A ty wracaj do pracy.

– Logan, nie musisz tego robić...

– Przynajmniej na coś się przydam. Pamiętam, jak to się robi.

– Dzięki. Nie chcę tylko, żebyś czuł się zobowiązany. – Mieszkałam sama już od paru lat, więc sprzątanie w moim wykonaniu zwykle ograniczało się do minimum. Mimo to mojemu mieszkaniu nadal wiele brakowało do warunków, w jakich dorastałam. Przepelnione popielniczki i sterty puszek po piwie były stałym elementem wystroju naszego domu. – Wiem, że daleko mi do idealnej pani domu. Mam tylko nadzieję, że nie uznasz mnie za odrażającego flejtucha.

Roześmiał się.

– W życiu nie przyszłoby mi to do głowy, Ashlyn.

Pacjenci wychodzący z amnezji zaczynają się rozglądać za zajęciami, dzięki którym czują się przydatni. Ucieszyłam się na myśl, że Logan właśnie wchodzi w ten etap.

Wstałam i wygrzebałam z szuflady zapasowy klucz do mieszkania.

– Będziesz mógł wychodzić i wracać, kiedy chcesz. I kup sobie jakieś ubrania czy coś... Przepraszam, że nie mogę dać ci więcej – powiedziałam, wręczając mu banknot studolarowy.

– Nie, nie... – podniósł głos, a po chwili namysłu dodał: – To bardzo... uprzejme z twojej strony. – Staliśmy na środku kuchni, dość blisko, uśmiechając się do siebie. – Co ja bym zrobił, gdybyś nie pojawiła się w szpitalu?

– To naprawdę nic wielkiego. Cieszę się, że tu jesteś.

Po wysprzątaniu od góry do dołu kuchni i łazienki, stał kurze i przejechał odkurzaczem całe mieszkanie. Jakiś czas potem usłyszałam dobiegające z kuchni trzaskanie garnków, a ponieważ nie byłam już w stanie przebrnąć przez kolejny żenujący referat na temat teorii osobowości, poszłam zobaczyć, co robi.

Zastałam go w momencie, gdy wrzucał do garnka z wrzącą wodą garść makaronu. Widząc mnie, zawahał się i szeroko uśmiechnął.

– Mam nadzieję, że makaron może być. Nic innego nie znalazłem.

– Super, dzięki.

Uniosłam ramiona, żeby się przeciągnąć, i wtedy zdałam sobie sprawę, że jest już prawie wieczór. Z rondelka na kuchence dochodziło bulgotanie sosu, a smakowity zapach pomidorów, czosnku i bazylii przyjemnie kusił zmysły. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś dla mnie gotował.

– Usiądź, proszę. – Logan zaprowadził mnie z powrotem do jadalni. – Przyniosę ci kieliszek wina.

Jedliśmy przy uprzątniętym stole, którego blatu nie widziałam już chyba od dobrych paru miesięcy. Jedzenie było pyszne, a ponieważ po posiłku żadnemu z nas nie spieszyło się, by wstać, zostaliśmy

na swoich miejscach, popijając merlota, którego jeszcze trochę zostało w butelce.

– Zastanawia mnie twój tatuaż – powiedziałam, obracając kieliszkiem wypełnionym purpurowym płynem.

Machinalnie potarł dłonią wytatuowane na swoim ramieniu imię.

– Który? Logan czy ten po łacinie?

– Łaciński. Coś takiego na ogół tatuują sobie osoby wykształcone. Komuś innemu raczej nie przyszłoby do głowy, by uwiecznić na swoim ciele napis w martwym języku.

– Słuszna uwaga, ale o czym to może świadczyć?

– Prawdopodobnie jesteś po studiach.

Przytaknął z namysłem, zadowolony z mojego toku rozumowania.

– Pomyślałam, że mógłbyś wykonać jakieś testy w Internecie, na przykład na inteligencję, albo sprawdzian kwalifikacyjny na studia. Oczywiście to jeszcze o niczym nie świadczy, ale może w ten sposób dowiesz się czegoś o sobie.

Po obiedzie usadowiliśmy się na kanapie przed telewizorem. Nie miałam kablówki, więc nie było za bardzo z czego wybierać. Przełączyłam na teleturniej. Akurat zadawano pytania z historii trzynastego wieku. Już miałam zmienić kanał, gdy Logan nagle gwałtownie się pochylił, jakby coś przykuło jego uwagę.

Prowadzący przeczytał hasło: „Był włoskim filozofem i zakonikiem, zmarł w tysiąc dwieście siedemdziesiątym czwartym roku”.

– Kim był Tomasz z Akwinu? – wypalił bez namysłu.

Kiedy prowadzący potwierdził, że to poprawna odpowiedź, oboje nie posiadaliśmy się ze zdumienia.

– Wiedziałaś!

Przytaknął. Po jego minie wyraźnie było widać, że jest bardzo przejęty.

– Ale skąd?

– Nie wiem. Może jesteś dobry z historii?

– Poczekaj, zaraz będzie następne...

Wróciliśmy do teleturnieju i wkrótce się okazało, że Logan potrafi udzielić poprawnej odpowiedzi na każde pytanie z tej kategorii. Jeszcze zanim doszli do końca, zerwał się z kanapy i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

– No dobra, to chyba nie może być przypadek, prawda? – spytał.

– Wątpię, ja nie byłabym w stanie odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Podejrzewam, że studiowałaś historię, i to raczej dogłębnie.

– Historia, łacina... – Potarł w zamyśleniu skronie. – Do ciężkiej cholery! Nic z tego nie rozumiem.

Wstałam z kanapy i podeszłam do niego.

– To nic. Ale mamy świetny początek. Pomyśl, ile udało się nam dowiedzieć w dziesięć minut. Wszystko się wyjaśni, zobaczysz.

Odetchnął z ulgą i przyciągnął mnie do siebie. Wtuliłam głowę w jego potężną klatkę piersiową, zachwycona siłą jego ramion i wyrazistym męskim zapachem. Wydawał się tęsknić za bliskością, nawet jeśli w głębi serca nieco go przerażała.

– Dziękuję, Ashlyn.

– Za co?

– Za to, że mi wierzysz... I ufasz. Wiem, że na to nie zasługuję. I nie zasługuję na twoją czułość, ale nie będę udawał, że nie sprawia mi ona cholernej przyjemności.

Nie potrafiłam wyjaśnić, dlaczego tak bezwarunkowo mu ufam. Może powodem były nasze bliźniacze tatuaże, a może to, co czułam, gdy był blisko? Zupełnie jakby było mi przeznaczone, żeby to właśnie on stanął na mojej drodze.

– To nic takiego – wymamrotałam, przyciskając mocno twarz do jego piersi.

W poniedziałkowy poranek wyszłam wcześniej z domu, mając w pamięci weekend spędzony z Loganem. Zabrałam ze sobą laptop i notatki, przygotowując się w duchu na długi dzień wypełniony poprawianiem prac studentów Clancy'ego i konsultacjami oraz, rzecz jasna, szlifowaniem doktoratu.

Wróciłam do domu już po zmroku, wykończona i głodna jak wilk. Po cichu liczyłam, że Logan znów coś ugotuje, ale kiedy otworzyłam drzwi mieszkania, w środku było ciemno i pusto.

Zapaliłam światła i sprawdziłam, czy nie zostawił mi na stole kartki z wiadomością, ale nic takiego nie znalazłam. Zastanawiałam się, dokąd poszedł, ale ponieważ nie miał tu nic własnego, nie byłam w stanie sprawdzić, czy odszedł na dobre. Ta myśl nieco mnie przeraziła.

Wygrzebałam z kuchennej szuflady menu chińskiej restauracji i zamówiłam jedzenie z dostawą dla nas obojga.

Kilka minut później usłyszałam, jak otwierają się drzwi. Logan był brudny, ale sprawiał wrażenie zadowolonego.

Natychmiast zerwałam się z miejsca.

– Hej, gdzie się podziewałeś?

– Cześć, znalazłem pracę na budowie. Pomagam kryć dachem nowy budynek. To niedaleko stąd.

– To wspaniale! – ucieszyłam się, dla zabawy trącając go biodrem. – A ja już zaczynałam się martwić. Następnym razem zostaw kartkę, dobrze?

– Jasne.

– Jedzenie powinno dojechać za kilka minut, masz więc trochę czasu, żeby się umyć.

Zerknął na swoje zabrudzone dzinsy i równie nieświeży podkoszulek.

– No tak, przydałby mi się prysznic. Tylko że miałem dziś kupić ubranie na zmianę, a nie spodziewałem się, że uda mi się tak szybko znaleźć pracę. No i zabrakło mi czasu.

– Czyli nie masz nic do przebrania?

– Na to wygląda...

Aż zamruczałam w duchu, a w mojej głowie natychmiast zaczęły się kłębić nieprzyzwoite myśli.

– Poszukam podkoszulka, który mógłby na ciebie pasować. Chyba mam gdzieś spodnie dresowe, które powinny być dobre.

– Dzięki, Ashlyn – powiedział, a potem podszedł do mnie, pocałował mnie przelotnie w skroń i ruszył do łazienki.

– Wystaw brudne ubrania za drzwi, wrzucę je do pralki! – zawołałam za nim.

Usłyszałam z daleka jego śmiech, ale nadal stałam jak wryta, z głupkowskim wyrazem twarzy. Zachowywaliśmy się wobec siebie coraz swobodniej, zupełnie jakbyśmy byli razem od dawna. To dało mi do myślenia. Jedno wiedziałam na pewno – nie uśmiechało mi się spędzać kolejnej nocy samotnie w łóżku, zastanawiając się, czy naprawdę jest mu wygodnie na kanapie.

Rozdział 7

Po kolacji pomagałam Loganowi przygotować kanapę, upychając brzegi prześcieradła pod poduchy. Po jego nocnym koszmarze spałiśmy razem w moim pokoju, ale więcej się to nie powtórzyło, bo wyraźnie wolał salon. Rozłożyłam na wierzchu kołdrę i dołożyłam jeszcze jedną poduszkę, podczas gdy on składał świeżo uprane dżinsy, podkoszulek i bokserki.

– Muszę jutro kupić sobie jakieś ubranie. Nie martw się, nadal mam pieniądze od ciebie.

– Wcale się nie martwię – uśmiechnęłam się w odpowiedzi – ale chyba rzeczywiście powinienes. Nie radzę ci wychodzić z domu w tym stroju...

Miał na sobie największy podkoszulek, jaki znalazłam w szafie – damskie M z biegu na pięć kilometrów, w którym brałam udział zeszłego lata. Był różowy, ciasno opięty na ramionach i ledwo sięgał pasa. Na szczęście przynajmniej spodnie dresowe jako tako na niego pasowały. Zwędziłam je Liz po którejś nocy spędzonej w jej mieszkaniu – z całą pewnością musiały należeć do jakiegoś faceta.

Logan spojrzał po sobie, a potem ujął się pod boki.

– A co, uważasz, że nie wyglądam w tym dobrze?

– Tego nie powiedziałam – odparłam ze śmiechem. – Przez ten ciasno opięty podkoszulek jakaś biedaczka mogłaby nawet zacząć cię molestować.

„Jezu, zamknij się, Ashlyn” – pomyślałam spanikowana. Kiedy wreszcie nauczę się zachowywać głupkowate uwagi dla siebie, a nie paplać, co mi ślina na język przyniesie.

Zmarszczył lekko brwi, jednocześnie opuszczając ręce.

– Szczerzę mówiąc, ledwo mogę w tym oddychać. Lepiej go zdejmę do spania. – Mówiąc to, ściągnął podkoszulek i mi go podał. – Ale i tak dzięki.

– Nie ma sprawy. Dobranoc. – Po tych słowach odwróciłam się na pięcie i jak najszybciej wycofałam w bezpieczne zacisze sypialni. Czy on to robił umyślnie, żeby mnie torturować?

Położyłam się do łóżka i przytknęłam do nosa zdjęty przed chwilą przez Logana T-shirt. Pachniał tylko płynem do płukania. Może to i lepiej. I tak interesowałam się tym facetem bardziej, niż powinnam.

Ułożyłam podkoszulek na łóżku obok siebie, a potem przeturlałam się na drugi brzeg, żeby sięgnąć do szuflady w szafce nocnej. Jeśli chciałam zasnąć, musiałam najpierw rozładować narastające napięcie. Wydostałam wibrator, a potem go włączyłam. Jego dźwięk wydał mi się znacznie głośniejszy niż zwykle, dlatego jak najszybciej schowałam się pod kołdrę w nadziei, że Logan nic nie usłyszy. Odciągnęłam jedną ręką majtki i wsunęłam go do środka.

Zanurzając się w przyjemności, zaczęłam sobie wyobrażać, co by było, gdyby rzeczywiście mnie usłyszał i wszedł do mojej sypialni, żeby sprawdzić, co się dzieje. Tym razem nie dałabym mu odejść. Przygryzłam wargi, by powstrzymać jęk. Już prawie szczytowałam, gdy usłyszałam pukanie.

– Ashlyn? Wszystko dobrze?

– Uhm – potwierdziłam i wzięłam głęboki oddech, czując, jak przetacza się przeze mnie fala orgazmu. Mocno zacisnęłam usta, żeby nie wydać z siebie żadnego odgłosu.

– Wydawało mi się, że słyszałam swoje imię... Mogę wejść?

– Nie! – Pospiesznie zarzuciłam na siebie kołdrę i zrzuciłam z łóżka koszulkę. – To znaczy... wszystko w porządku. To tylko... sen.

– Sen? O mnie?

– Tak, ale jakiś kompletnie bez sensu. Już wszystko dobrze. Możesz wracać do łóżka – wyszeptałam, a w myślach dodałam: „Albo wejść i pieprzyć się ze mną do nieprzytomności”.

– Skoro tak... Dobranoc, Ashlyn.

– ...branoc – wymamrotałam.

Jakiś czas później, nadal nie mogąc się wygodnie ułożyć, przekręciłam się na drugi bok, chyba już tysięczny raz, i zerknęłam na zegarek. Okazało się, że wiercę się tak już od dobrych kilku godzin. Wstałam, żeby napić się wody, a wtedy usłyszałam jakieś odgłosy dochodzące z salonu. Serce zabiło mi mocniej. Coś nie tak z Loganem? Ostrożnie przekradłam się przez przedpokój i zajrzałam do salonu. Pograżony w głębokim śnie Logan wymachiwał rękami, zupełnie jakby z kimś walczył.

– Nie, proszę, nie... – szeptał.

– Logan, Logan, obudź się!

Chwyciłam go za ramię i lekko nim potrząsnęłam. Drgnął pod moim dotykiem, ale nadal nie przestawał mamrotać.

Nagle jego powieki uniosły się, a gdy mnie zobaczył, malująca się na jego twarzy udręka od razu zniknęła.

– Och, Ashlyn... – westchnął i pociągnął mnie wprost na siebie.

– To tylko sen – próbowałam go uspokoić, przeczesując mu włosy palcami, podczas gdy on mocno się we mnie wtulił.

Czułam, że drży.

– Logan, o co chodzi? Cały się trzęsiesz – powiedziałam, wysuwając się z jego ramion.

– Proszę, nie...

– Ale co?

– Połóż się przy mnie.

Kiwnęłam głową na zgodę i ułożyłam głowę na jego klatce piersiowej, bo na kanapie brakowało miejsca.

Jego skóra była ciepła, ale mimo to drżał na całym ciele. Objęłam go mocno, żeby się uspokoił, jednocześnie dochodząc do wniosku, że lepiej powstrzymać się od pytań, czy coś pamięta ze swojego snu. Jeśli będzie chciał, sam mi o tym powie. Na razie przede wszystkim próbowałam go uspokoić. Wodziłam dłońmi po jego piersiach i ramionach, starając się delikatnym masażem złagodzić napięcie mięśni. W końcu drżenie ustało.

Chwilę później lekko poklepał mnie po plecach, aż usiadłam i odsunęłam się od niego.

– Potrzebne mi są farby.

– Co takiego?

Przetarłam zaspane oczy, zastanawiając się, czy przypadkiem nie ma gorączki.

– Farby do malowania. Zobaczyłem coś w swoim śnie i teraz... po prostu czuję, że muszę to namalować. Nie potrafię tego wyjaśnić.

– No dobrze.

Była pierwsza w nocy. Gdzie, u diabła, znajdziemy o tej porze sklep z farbami?! Logan jednak nie chciał czekać do rana. Ubraliśmy się i pojechaliśmy kolejką do supermarketu w centrum, o którym wiedziałam, że jest czynny przez całą dobę. Dział z przyborami plastycznymi był słabo zaopatrzony, ale przynajmniej udało się nam dostać farby, pędzle i papier.

Kiedy podeszliśmy do kasy, podałam mu swoją kartę kredytową. Używałam jej tylko w wyjątkowych sytuacjach, a właśnie do takich należał zakup farb i pędzli o pierwszej w nocy. Logan zmarszczył brwi, ale w końcu ją przyjął i zapłacił za zakupy.

W drodze powrotnej przez cały czas kurczowo ścisnął w rękę reklamówkę z przyborami do malowania. Oparłam głowę o jego ramię, pozwalając, by lekki, miarowy rytm kolejki ukołysał mnie do snu.

Kiedy dotarliśmy do mieszkania, Logan natychmiast wysypał zawartość reklamówki na stół w jadalni. Nie przyszło mi do głowy, że będzie chciał od razu zabrać się do malowania. Otworzył opakowanie z pędzlami, wysłał mnie do kuchni po filiżankę z wodą, a potem zasłał stół papierowymi ręcznikami.

Kiedy wszystko było gotowe, uściśnął mnie i powiedział, żebym się już położyła. Poprosiłam, by dał mi znać, gdy będzie czegoś potrzebował, a potem poszłam do siebie. Zostawiłam otwarte drzwi do sypialni i przysłuchiwałam się, jak nuci podczas malowania, aż wreszcie zasnęłam.

Rankiem nie zastałam go w mieszkaniu, trudno jednak było nie dostrzec efektów nocy spędzonej na malowaniu. Wszędzie leżały kartki papieru. W obrazach Logana dominowały ciemne i ponure barwy, ale było widać, że zna się na rzeczy.

Przechadzałam się po swoim mieszkaniu jak po muzeum. Namalował kilka wersji nieoświetlonego magazynu, w którym na podłodze błyszczały plamy czerwieni, a przez szczeliny w ścianach wpadał blask księżyca. Przeszedł mnie dreszcz od samego patrzenia. Na kolejnym obrazie była zaciśnięta w pięść dłoń. Pod paznokciami wyraźnie odznaczały się ślady krwi. Wyglądało to aż nazbyt realistycznie.

I tak oto dostałam kolejną wskazówkę dotyczącą przeszłości Logana – był artystą.

Rozdział 8

Po kilku dniach wspólnego mieszkania Logan i ja szybko wpa-
dliśmy w rutynę. Nadal pracował na budowie, nie licząc jednego dnia,
gdy padał deszcz. Wrócił wtedy do domu wcześniej, niosąc pod pachą
kota, którego znalazł pod domem, oraz torbę kociej karmy. Powie-
dział, że zwierzak jest życiowym rozbitkiem, jak on sam. Bolało mnie
serce, kiedy słyszałam, jak porównuje się do bezpańskiego kota, zu-
pełnie jakby święcie wierzył, że nikomu na nim nie zależy. Nie byłam
w stanie niczego mu odmówić i tak oto w moim mieszkaniu pojawiło
się to cholerne zwierzę. Nazwaliśmy go Tom, na cześć Tomasza
z Akwinu.

Szybko okazało się, że z Loganem bardzo wygodnie się mieszka.
Był troskliwy i często sprawiał mi drobne przyjemności, na przykład
przygotowując dla mnie kawę z gorącym mlekiem, gdy tylko podnio-
słam się z łóżka. Podobało mi się jego zaangażowanie i troska, nawet
jeśli stanowiły jedynie element terapii mającej wyprowadzić go
z amnezji czy też były przejawem tego, że chciał czuć się potrzebny.
Jednak jakaś część mnie wciąż odczuwała tęsknotę za czymś więcej.

Straciłam mamę, gdy byłam dziewczynką, i wychowywał mnie
ojciec. Nie byłam rozpieszczana ani nikt specjalnie się o mnie nie
troszczył. Logan tymczasem sprawiał wrażenie, że naprawdę mu na
mnie zależy. Często pytał, jak minął mi dzień i co z moimi badaniami,
a potem z uwagą przysłuchiwał się moim odpowiedziom. Dobrze było
mieć go obok. Bardzo się do siebie zbliżyliśmy.

Raz za razem przyłapywałam się na tym, że tęsknię za nim, gdy
wychodzi na dłużej. Starłam się tak planować swoje zajęcia, żeby-
śmy przebywali poza domem w tych samych godzinach. Czasami
wolałam pracować w kawiarni czy bibliotece, byle tylko nie siedzieć
samotnie w mieszkaniu. Jak dotąd zawsze ceniłam sobie niezależność

i wolałam mieszkać sama, jednak Logan sprawił, że zmieniłam zdanie.

Każdego wieczoru po kolacji zasiadał na kilka godzin przed komputerem, próbując poskładać w całość skąpe informacje na temat swojej przeszłości. Tak jak mu zasugerowałam, wypełnił w Internecie test IQ i sprawdzian kwalifikacyjny na studia, osiągając w obu bardzo wysokie wyniki. Przeczesał portale społecznościowe w poszukiwaniu osób o imieniu Logan mieszkających w Chicago. Znalazł ich kilkaset, ale nic szczególnego nie przyciągnęło jego uwagi. Poza tym nadal pomagał mi w pracach domowych, a gdy kładłam się spać, zabierał się do malowania.

Po kilku tygodniach wspólnego mieszkania senne koszmary nękające Logana nadal nie ustawały. Początkowo spałam przy otwartych drzwiach, żeby w razie potrzeby pójść go uspokoić, ale od paru nocy sam przychodził do mojego łóżka, a ja mu tego nie zabraniałam. Sama też pragnęłam jego bliskości. Szybko staliśmy się praktycznie nierozłączni – można było odnieść wrażenie, że idealnie do siebie pasujemy.

Któregoś dnia po zjedzeniu zamówionego posiłku i obejrzeniu jakiegoś filmu w telewizji oboje poczuliśmy, że jesteśmy wykończeni po ciężkim, wypełnionym pracą tygodniu i położyliśmy się wcześniej spać.

Wślizgnęliśmy się do łóżka, okrywając się chłodną kołdrą. Westchnęłam i przymknęłam oczy, wtulając się w jego ramiona. Dobrze wiedziałam, że to wszystko, na co mogę sobie wobec niego pozwolić.

Nigdy w życiu nie pomyślałabym, że mogę być aż tak blisko z kimś, kogo znam od niedawna. Na co dzień byłam bardzo skryta i rzadko pozwalałam komukolwiek zbliżyć się do siebie, więc moja otwartość wobec niego ogromnie mnie zaskoczyła. Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej, rozkoszując się wyczuwalnym pod nią miaro-

wym biciem serca. Wtulona w jego ramiona, powoli odpływałam w sen.

Nagle Logan zawołał coś przez sen i usiadł na łóżku.

Otworzyłam oczy.

– Już dobrze – wyszeptałam, kładąc dłoń na jego ramieniu i delikatnie je głaskając.

Serce waliło mu z całych sił, a skóra zrobiła się wilgotna od potu.

– Kolejny zły sen?

– Tak, tym razem bardzo realistyczny. Znow byłam w magazynie. Pamiętam, że się z kimś biłem. Może rzeczywiście było tak, jak mówiła policja...

– Ale to było w obronie własnej, prawda?

– Chyba. Tak mi się wydaje – przytaknął z namysłem. – Popieprzone, tak nic nie wiedzieć na pewno.

Jego rozterki mnie przeraziły, ale jednocześnie dostrzegałam malującą się w jego spojrzeniu udrękę. Mogłam albo zaryzykować i mu zaufać, albo zwątpić i pochopnie go oskarżyć. Wiedziałam jednak, że moja wiara jest mu bardzo potrzebna. Policja odstąpiła od zarzutów, więc nie wyglądałoby dobrze, gdybym mimo to miała wątpliwości.

– Nie jesteś potworem. – Wtuliłam się w niego, całując go w szyję. – Jesteś uroczy i łagodny.

W odpowiedzi potarł wierzchem dłoni mój brzuch, przysuwając się do mnie bliżej. Jego ręka powędrowała niżej, wślizgując się pod gumkę majtek.

– Wiesz, to chyba nie jest dobry pomysł.

Jezu, przecież dopiero co śniło mu się, że kogoś morduje!

– A jednak się mnie boisz.

– Przecież wiesz, że to nieprawda.

Podniosłam rękę, żeby dotknąć jego policzka.

– No to czujesz do mnie wstręt.

– To nie tak.

Usiadłam na łóżku, kompletnie wybita ze snu.

Zacisnął mocno powieki, jakby chciał jak najprędzej pozbyć się spod nich obrazów ze swojego koszmaru.

– Ale nie chcesz, żebym cię dotykał.

Serce zabiło mi mocniej. Pragnęłam tego od pierwszej nocy, gdy się tu pojawił, ale nie w taki sposób. Nie wtedy, gdy jest przerażony i szuka ukojenia.

– Logan... – wyszeptałam.

– Potrzebuję tego, Ashlyn. Twoja bliskość odstrasza demony z przeszłości. Proszę, pozwól mi...

Spojrzałam mu prosto w oczy i mój opór natychmiast osłabł. Patrzył na mnie, jakbym była dla niego czymś niewyobrażalnie cennym. Uświadomiłam sobie, że jeśli teraz go odtrącę, utwierdzi się w przekonaniu, że jest prawdziwym potworem. Napięcie między nami stało się nie do zniesienia. Wzięłam jego rękę i położyłam ją na swojej piersi, żeby poczuł rytm mojego serca. Jego oczy momentalnie się rozszerzyły, gdy poczuł, jak mocno i szybko bije. Moje ciało niczego bardziej nie pragnęło niż jego dotyku, ale ponieważ przed chwilą sama go powstrzymywałam, nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Logan... – wyrwało mi się i żadne inne słowa nie były już potrzebne.

Opuścił mnie na poduszkę, przykrył swoim ciałem i zaczął całować, wodząc ustami po mojej szyi. Czułam, jak jego zarost drapie mnie po skórze, i wdychałam zapach wody kolońskiej, ze wszystkich sił starając się już na zawsze zapamiętać tę chwilę.

W końcu podniósł mnie i zdjął mi koszulkę, rzucając ją na podłogę. Podniecało mnie, że nie pyta o pozwolenie – robił to, co chciał, a jednak wszystko było idealnie. Opuścił wzrok na moje piersi i już chwilę później delikatnie obrysowywał koniuszkami palców ich kształt, przeciągając wzdłuż rowka i okrążając sutki, nie dotykając ich.

Poczułam między nogami gwałtowną falę ciepła, a z moich ust wyrwał się cichy jęk.

– Cii... – wyszeptał.

Schylił głowę i podążając śladem swoich palców, całował moje piersi dokładnie tak, jak chciałam. Mój oddech nieco przyspieszył, kiedy w końcu zdecydował się przeciągnąć językiem po jednym z sutków. Odruchowo wygięłam się w łuk, żeby przysunąć je jeszcze bliżej jego ust. Koniuszkiem języka powoli zataczał koła, przyciskając dłońmi obie piersi do siebie. Jeszcze nigdy nikt w ten sposób nie poświęcał im tyle uwagi, dlatego nie miałam pojęcia, że może mnie to aż tak rozpalić.

Wsunęłam dłonie pod ubranie Logana i powiodłam nimi po umięśnionym brzuchu, rozkoszując się jego twardym dotykiem. Potem zdjęłam mu podkoszulek przez głowę i rzuciłam na podłogę. Pocałunki i ciepło jego skóry sprawiły, że byłam u kresu wytrzymałości. Oplotłam go nogami w pasie i przycisnęłam mocno do siebie, wydając stłumiony jęk.

Całował mnie jeszcze przez kilka minut, a ja w tym czasie raz po raz ścisnęłam go udami i ocierałam się o jego krocze. W pewnym momencie włożył dłoń między nasze splecione ciała i zsunął moją bieliznę. Nareszcie. Byłam gotowa. Sięgnęłam do jego bokserów, ale on tylko przecząco potrząsnął głową.

– Jeszcze nie teraz.

Przełknęłam z trudem ślinę i opuściłam ręce, potulnie przytakując. Nie chciałam zrobić nic, co mogłoby go odstraszyć. Na pewno nie w tej chwili, gdy tak bardzo potrzebowałam jego dotyku.

– Logan – jęknęłam głosem nasyconym tęsknotą i pożądaniem.

– Wiem, skarbie – wyszeptał, a potem pocałował mnie w czoło i zszedł niżej. Zdecydowanym ruchem rozsunął szeroko moje nogi i unieruchomił je dłońmi. Oparł się na łokciach między nimi. Leżałam przed nim całkowicie odsłonięta, tak że mógł dokładnie obejrzeć każdy najintymniejszy zakątek mojego ciała, ale nie czułam się tym ani trochę skrępowana. Chciałam tylko jego i tego wszystkiego, co mógł mi dać.

Ubóstwiałam jego brak pośpiechu. W przypadku dwóch poprzednich facetów, jedynych kochanków, jakich dotąd miałam, seks przypominał sprint do mety. Strasznie im się spieszyło, żeby znaleźć się we mnie, zrobić co swoje i mieć to już z głowy. Loganowi zaś zależało, by wydłużyć moją przyjemność, jakby ten akt miał choć odrobinę uleczyć jego udręczoną duszę.

Po kilku minutach słodkiego torturowania mnie palcami i obserwowania, jak moje ciało wije się z rozkoszy, gdy całował wnętrza moich ud, brzuch i biodra, wreszcie przesunął końcem języka po łechtaczce. Moje biodra uniosły się gwałtownie, co wywołało uśmiech na jego twarzy, po czym ponownie unieruchomił moje uda, znów pochylił głowę, schwycił łechtaczkę wargami i zaczął ssać, jednocześnie zataczając językiem kółka. Oddychałam ciężko, wijąc się i dociskając

krocze do jego ust, całkowicie obojętna na to, co może sobie o mnie pomyśleć. Doprowadził mnie prawie do szaleństwa. Byłam podniecona jak nigdy w życiu.

Gdy rozszerzył mi nogi i zaczął mnie chciwie pieścić, musiałam głośno krzyknąć. W jego dotyku nie było ani śladu niepewności czy wahania. Zajmował się moim ciałem, jakby znał je od lat. To było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Seks w jego wykonaniu nie był ani trochę pospieszny czy bezosobowy. Liczyło się wszystko albo nic. Czy to z tego powodu wcześniej się przed tym wzbraniał?

Mimo że moje krzyki stawały się coraz głośniejsze, nie miał zamiaru przestać. Trzymając mnie mocno za uda, pieścił językiem i ssał moje najwrażliwsze części, aż w końcu eksplodowałam. Orgazm narażał powoli, ale gdy w końcu wstrząsnął moim ciałem, wyjęczałam ostatkiem tchu jego imię i opadłam na łóżko kompletnie bez sił.

Logan uśmiechnął się i wziął mnie w ramiona, mocno do siebie przytulając, podczas gdy w moim ciele pulsowały ostatnie echa rozkoszy.

Chwilę później podniósł z podłogi moje majtki, wsunął mi je najpierw na nogi, a potem na biodra, i znów się we mnie wtulił. To był znak, że zabawa skończona.

Pragnęłam mu się odwdzięczyć, ale wiedziałam, że mi na to nie pozwoli. Brakowało mi jednak sił, żeby dokładniej przeanalizować ten nowy etap w naszych relacjach. Moją ostatnią myślą, zanim odpłynęłam w sen, było to, że skoro tylko w ten sposób mogę go uspokoić i odpędzić nękające go koszmary, pewnie tak musi być.

Altruistka, wiem. Cholerna Matka Teresa.

Rozdział 9

Ponieważ w sobotnie popołudnia spotykałyśmy się z Liz na kawie, szłam jak zwykle spacerem w kierunku naszej ulubionej kawiarni, gdy nagle zauważyłam na moim czarnym swetrze koci włos.

– Cholerne kocisko – wymamrotałam pod nosem, strzepując sierść.

– To ty masz kota? Od kiedy? – Usłyszałam za plecami zdumiony głos Liz.

– Hm... no tak. Od tygodnia.

Mierzyła mnie zaciekawionym spojrzeniem.

– Okej, ale ty nie cierpisz kotów.

– Wcale nie.

Mówiąc szczerze, rzeczywiście ich nie znosiłam.

– Niech ci będzie – rzuciła, przewracając oczami.

Zamówiliśmy kawę i zajęłyśmy fotele w głębi sali. Gdy tylko usiadłyśmy, Liz natychmiast wbiła we mnie wzrok.

– No co?

– Coś z tobą nie tak – rzuciła, przechylając głowę i upijając pospiesznie łyk swojej gigantycznej mrożonej americano.

Próbowałam zachowywać się naturalnie, ale nie było to łatwe. Poza tym doskonale ją znałam. Gdy raz uczepliła się jakiegoś tematu, nie było mowy, żeby udało się cokolwiek przed nią ukryć.

– Coś mi tu nie pasuje... Nie pracujesz już z Loganem, bo wiem od Clancy'ego, że wyszedł ze szpitala, a mimo to ciągle próbujesz się

wymigać od kawy ze mną. Przyznaj też, że cała ta sprawa z kotem wygląda dość podejrzanie.

Zdjęłam wieczko ze swojego kubka, żeby na moment zająć czymś ręce.

– Nic się nie dzieje, wszystko po staremu. Clancy zwrócił mi pracę z milionem poprawek i dlatego ciągle jestem zajęta. A kot... to nic takiego. Przybłąkał się, więc zabrałam go do siebie.

Spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

– Oszalałaś? Myślisz, że twoja praca ma polegać na zajmowaniu się wszystkimi bezdomnymi facetami i kotami w Chicago? Słonko... – urwała, potrząsając z dezaprobatą głową. – Musisz odpuścić.

Upiłam łyk kawy, starając się wymyślić jakiś pretekst, żeby zmienić temat. Liz już nieraz wyciągała ze mnie różne rzeczy, o których nie powinna wiedzieć. Na przykład moje zwyczaje co do depilacji lub to, że nie miałam żadnych zabawek z sex shopu. Ten błąd od razu zresztą naprawiliśmy, wybierając się tam wspólnie na zakupy, czego akurat nie miałam jej za złe.

Poza tym z pewnością byłaby wściekła, gdyby się dowiedziała, że Logan ze mną mieszka. A jeśli na dodatek wygadałaby się przed Clancym czy kimkolwiek innym, wołałam nie myśleć, co stałoby się z moim grantem na badania pacjentów z amnezją... Z całą pewnością by uznano, że posunęłam się za daleko. No cóż, przynajmniej nie uprawialiśmy seksu. Boże, gdyby komuś przyszło do głowy, że wykorzystuję swoje ciało, żeby zdobyć materiały do badań... Na tę myśl aż się wzdrygnęłam.

Nie umknęło to uwagi Liz, która obserwowała mnie spod zmrużonych powiek.

– Chwila, chwila... No nie... Tylko nie to.

– Ale co?

Czułam, że żołądek skręca mi się z nerwów.

– Nadal się z nim spotykasz, prawda?

– Z kim?!

– Nie udawaj głupiej. Dobrze wiesz, że mówię o Loganie. Nadal się z nim widzisz. W przeciwnym razie byłabyś bardziej przybita albo nawijałabyś cały czas tylko o nim.

– Może.

– Natychmiast opowiadaj co i jak!

– Przestań, Liz. – Opuściłam głowę, wbijając wzrok w swoją kawę. – Nie ma nic do opowiadania.

Nie licząc tego, że jestem nieprzytomnie napalona na psychicznie chorego pacjenta, który może być agresywny i o którego przeszłości żadne z nas kompletnie nic nie wie.

Pogadałyśmy jeszcze przez chwilę, a gdy wychodziłyśmy, Liz uparła się, że odwiezie mnie do domu, rzekomo po to, żeby zobaczyć kota. Nie zważając na moje wykręty – że wolę przejść się pieszo, a poza tym planowałam wstąpić w drodze powrotnej do biblioteki – nie zamierzała ustąpić. W końcu uznałam, że jeśli nadal będę odmawiać, zacznie coś podejrzewać. Musiałam się zgodzić.

– To jak on się w końcu nazywa?

– Kto?

– No ten twój kot!

– A... ekhm, Tom.

– Tom? – powtórzyła, uśmiechając się ironicznie. – Naprawdę nie sądziłam, że aż tak bardzo potrzebujesz faceta.

Jadąc do mojego mieszkania, przez całą drogę modliłam się w duchu, żeby Logan akurat gdzieś wyszedł. Co prawda nie pracował w soboty, ale liczyłam, że może tym razem zdarzy się jakiś cud.

Kiedy otworzyłam drzwi i weszłyśmy do środka, odetchnęłam z ulgą. Pusto i cicho. Dzięki Bogu ani śladu Logana.

– Chodź, Tommy, grzeczny kotek – zagruchała Liz. – Uwielbiała koty i sama miała w domu dwa, które wiecznie mi przeszkadzały. Nic dziwnego, że z trudem przyszło jej uwierzyć, że mogę mieć własnego.

Cholera jasna, obrazy Logana!

Jeśli Liz wejdzie do jadalni, jestem ugotowana, chyba że jakimś cudem uda mi się ją przekonać, że sama zaczęłam malować. A ponieważ doskonale wie, że nie mam ani krzty talentu, natychmiast wszystko się wyda...

– Cześć, Thomas. – Usłyszałam głos Liz dobiegający z pokoju obok. – Przystojniak z ciebie.

Weszłam do salonu. Może uda mi się jakoś ją tu zatrzymać. Jak dobrze, że jest tu ten cholerny kot...

– Taa... to właśnie on. Nowy facet w moim życiu – rzuciłam, siłując się na żartobliwy ton.

Kot był śliczny, musiałam to przyznać. Miał cudownie miękkie szaro-białe futerko, ale najlepsze w nim było to, że nie używał kuwety, tylko drapał w drzwi, żeby go wypuścić na dwór, nie trzeba więc było po nim sprzątać.

Liz zdjęła kota z kolan i postawiła go na podłodze.

– Idę do łazienki. Za dużo kawy.

– Jasne.

Odetchnęłam z ulgą, gdy tylko zniknęła za drzwiami. Jest nadzieja, że uda mi się z tego jakoś wybrnąć.

Minęło zaledwie kilka sekund, gdy usłyszałam dobiegający z przedpokoju wrzask.

– Dzwon na policję!

– Co takiego? Po co?

– Jakiś facet onanizuje się w twojej łazience! – wrzasnęła i zła-pała stojący pod ścianą parasol, wyciągając go przed siebie jak broń.

– Ashlyn! Słyszysz, co mówię?! Zadzwoń na policję!

Przedstawienie skończone...

– Logan? Chodź tu do nas! – zawołałam.

Oczy Liz omal nie wyszły z orbit.

– Lo... Logan?

Chwilę potem pojawił w przedpokoju, owinięty wokół bioder białym ręcznikiem i z nagą klatką piersiową, wciąż jeszcze wilgotną i błyszczącą od wody. Miał lekko zaczerwienione policzki, co natychmiast przypomniało mi o onanizowaniu się. Usunęłam ten obraz sprzed oczu, obiecując sobie, że przywołam go później.

– Co on tu, do cholery, robi?! – zawołała Liz, wskazując go palcem.

Logan wyglądał na skrępowanego i zawstydzonego. Nikt nie miał prawa odzywać się do niego w ten sposób.

– Wyluzuj, Liz. Wszystko ci wyjaśnię. Logan, może byś poszedł do mojego pokoju i się ubrał?

Odwrócił się i odszedł bez słowa.

– Co, do cholery, w ciebie wstąpiło – wycedziła głośnym szep-tem Liz, gdy tylko zniknął w sypialni.

Podniosłam rękę, przerywając jej, zanim na dobre zdążyła się rozkręcić.

– To nie tak, jak myślisz. Logan będzie tu mieszkał dopóty, dopóki nie stanie na nogi. I nic między nami nie ma.

– Super. I dlatego brandzluje się w twojej łazience.

– Wie, że między nami do niczego nie dojdzie. To mój przyja-ciel.

Wzięła głęboki oddech i przymknęła oczy. Kiedy je otworzyła, zauważyłam, że trochę się uspokoiła.

– Twoje szczęście, że cię lubię, bo inaczej dawno zadzwoniła-bym na policję.

– Dzięki, Lizzie, tylko nikomu ani słowa. Zwłaszcza Clan-cy'emu.

– Wiadomo – odparła kpiącym tonem. – Dobrze wiedzieć, że za-chowałaś choć resztki przyzwoitości.

– Możesz złożyć broń. Daję słowo, że on nie gryzie – powiedzia-łam uspokajająco, wyjmując z jej rąk parasol.

Logan wrócił kilka minut później, ubrany w dżinsy i szary pod-koszulek.

– Cześć, jestem Logan – rzucił i wyciągnął dłoń w kierunku Liz.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością, że mimo niezręcz-nej sytuacji stara się pamiętać o dobrych manierach.

Liz odwzajemniła jego uśmiech, jakby dopiero co zauważyła, jaki jest przystojny. Taką minę widziałam już u niej wiele razy. Zwy-

kle była zarezerwowana dla mężczyzn, na których chciała zrobić wrażenie.

– Miło cię poznać – wyszczebiotała.

– Widzę, że już poznałaś Toma?

Logan spojrzał na kota, który ocierał się o nogi Liz.

– A... teraz rozumiem. Tom to twoja sprawka.

Skinął twierdząco, podnosząc go z podłogi i przyciskając do siebie.

– Na to wygląda.

– Ashlyn nie znosi kotów – dodała z satysfakcją Liz.

– Naprawdę? – spytał Logan, odwracając się do mnie z zakłopotaną miną.

– Wcale nie.

– Wręcz nienawidzi. A to oznacza, że musi naprawdę cię lubić.

Logan uśmiechnął się do mnie ciepło.

– Idź na dwór, Thomas – powiedział, wypuszczając kota na zewnątrz.

Liz została i przegadała z nami prawie całe popołudnie. Wypiliśmy po lampce wina, a ja włączyłam bluesa, który wydawał się Loganowi znajomy, ale jak dotąd nie przywołał żadnych konkretnych wspomnień. Z ulgą przyjął fakt, że moja przyjaciółka zachowuje się wobec niego bardzo uprzejmie, chociaż doskonale wiedziałam, że później nie omieszka mi wygarnąć, co naprawdę o tym wszystkim myśli.

Kiedy już była gotowa do wyjścia, poprosiła, żebym ją odprowadziła. W jej przypadku mogło to znaczyć tylko jedno: „Wszystko

z ciebie wycisnę, gdy tylko znajdziemy się z dala od niego” Założyłam buty i poszłam za nią korytarzem. Nie odezwała się ani słowem, gdy schodziłyśmy po schodach, ale niemal słyszałam, jak w jej mózgu pracują trybiki. To jeszcze bardziej mnie przeraziło.

Wyszłyśmy na ulicę i zatrzymałyśmy się obok jej samochodu.

– A więc między tobą a Loganem nic nie ma?

Kiwnęłam potakująco głową.

– Udowodnij.

Przechyliłam głowę ze zdumieniem, starając się odgadnąć, o co jej chodzi. Chyba nie ma zamiaru zaglądać mi do majtek w poszukiwaniu świeżych śladów penetracji?

– Ale jak?

– No na przykład... gdybym cię umówiła na randkę, pójdziesz?

Niech to szlag!

– Pewnie.

Westchnęła głęboko, wyraźnie z siebie zadowolona.

– Super. W takim razie jutro o dwudziestej, z Jasonem, tym, którego poznałaś w klubie. Wypytywał o ciebie.

Musiała to wcześniej zaplanować... Już miałam otworzyć usta, żeby zaprotestować, ale poklepała mnie po głowie.

– I włóż sukienkę – rzuciła na odchodne.

Rozdział 10

Przebudziłam się w środku nocy, wyrwana ze snu przez odgłosy mamrotania. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to Logan i jego kolejny koszmar senny. Usłyszałam, jak głośno dyszy, i poczułam, jak przewraca się na łóżku. Machał przy tym rękami i wierzgał, a jego oddech był ciężki i nierówny.

– Logan... – wystękał. – Nie, Logan...

Logan?

Złapałam go za ramiona i potrząsnęłam nim.

– Obudź się! – krzyknęłam obejmując go.

Zauważyłam, że ma erekcję.

Po chwili otworzył oczy i westchnął z ulgą, gdy zobaczył nad sobą moją twarz.

– Już dobrze?

Przytaknął, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Co ci się śniło?

Na krótką chwilę przymknął powieki, jakby chciał uniknąć mojego wzroku.

– Nie pamiętam.

Czy powinnam mu wierzyć? Tak burzliwe i gwałtowne sny zwykle na długo zapadają w pamięć, więc to raczej niemożliwe, żeby niczego nie pamiętał. Zaczęła mnie nurtować myśl, że coś przede mną ukrywa. Byłam prawie pewna, że w śnie rozpoznał Logana ze swojego tatuażu i jednocześnie odczuwałam niejasną obawę. To chyba nie

był najlepszy pomysł, by nazywać go właśnie tym imieniem. Bez wątpienia należało do kogoś innego.

– Na pewno wszystko w porządku? – spytałam.

Nie miałam zamiaru mówić, że wołał przez sen tajemniczego Logana, skoro sam nie chciał zdradzić, co mu się śniło.

Jego oddech powrócił do normalnego rytmu.

– Na pewno. Tym razem to nie był koszmar.

Aha, rozumiem...

– No dobrze. W takim razie dobranoc.

– Dobranoc – rzucił, a potem ułożył się na boku, odwracając się do mnie plecami.

Przycisnęłam mocno poduszkę do piersi, po raz pierwszy czując, że dzielę łóżko z kimś zupełnie obcym.

Następnego ranka żadne z nas nie wspomniało o tym, co się wydarzyło w nocy, jednak przygotowując poranną kawę, nie mogłam przestać myśleć o dziwnym śnie Logana. Jedno było pewne – spowodował u niego podniecenie i przywołał kogoś, kogo imię zostało uwiecznione na jego ciele. Co to mogło oznaczać dla mnie? Teraz, gdy zrozumiałam, że czuję do niego coś więcej, zaczęłam się obawiać, że to nie skończy się dla nas dobrze.

Nalewając kawę, usłyszałam, że Logan wstaje z łóżka i idzie pod prysznic. Dziś zaczynał nową pracę. Kiedy skończył pomagać przy kryciu dachu, co trwało kilka tygodni, załatwił sobie inne zajęcie. Tym razem miał malować mural na ścianie budynku, który poddawano gruntownej modernizacji. Dzięki zarobkom na budowie kupił sobie ubrania na zmianę oraz profesjonalny zestaw farb i pędzli do malowania. Jego garderoba składała się teraz z kilku par dżinsów, bokserek, skarpet i podkoszulków.

Nie licząc nawiedzających go w nocy koszmarów, Logana można było uznać za wręcz idealnego współlokatora. Sumiennie dbał o czystość i porządek w mieszkaniu, biorąc na siebie większość prac domowych. Kiedy się zorientował, że po powrocie do domu albo w ogóle nie pamiętam o kolacji, albo zadowolam się pierwszą lepszą zupą z proszku, zaczął przyrządzać domowe posiłki. Czasami zamawialiśmy jedzenie z dostawą, żeby spokojnie usiąść i zjeść razem.

Łatwo było jednak zauważyć, że pod innymi względami nie czuł się u mnie swobodnie. Każdego ranka uparcie zabierał z łazienki swoje przybory toaletowe – krem do golenia, maszynkę i szczoteczkę do zębów – i pakował je do plecaka, w którym trzymał wszystkie swoje ciuchy. Mówiłam mu, że może je spokojnie zostawić w łazience. Kilka rzeczy więcej na półce nie robiło mi różnicy, nie mówiąc już o tym, że uwielbiałam wdychać zapach jego kremu i wody po goleniu tuż po tym, jak się kąpał. Zrobiłam mu nawet trochę miejsca w szafce, ale on wołał codziennie na nowo się pakować. Zupełnie jakby chciał podkreślić, że jest tu jedynie na chwilę.

Nigdy nie rozmawialiśmy na temat jego wyprowadzki, co mnie bardzo cieszyło. Miałam poczucie, że bez niego i Toma moje mieszkanie zrobiłoby się puste i przygnębiające.

Wciągnęłam przez głowę obcisłą czarną sukienkę i wsunęłam stopy w szpilki. Zerknęłam po raz ostatni w lustro, żeby się upewnić, czy mój makijaż i fryzura są w porządku, i gdy uznałam, że jestem gotowa, poszłam do salonu.

Logan siedział na kanapie, trzymając na kolanach mój laptop. Słyszając stukot obcasów na drewnianej podłodze, uniósł głowę.

– Wow! Pięknie wyglądasz. Gdzieś się wybierasz?

– Dzięki – wymamrotałam, spuszczać wzrok. – Mam randkę.

– Randkę?

Na jego twarzy pojawiło się zdumienie i coś, czego nie potrafiłam jednoznacznie określić. Czyżby to była... zazdrość?

– Liz mnie umówiła.

Skinął głową, zachowując spokój.

– Zapniesz mi sukienkę? – poprosiłam, odwracając się do niego plecami.

Dotyk jego palców na moich nagich plecach z całą pewnością nie powinien aż tak mnie podniecać... Może ta cała randka to jednak dobry pomysł? Muszę w końcu dać sobie spokój z Loganem, zwłaszcza że on wyraźnie nie ma zamiaru odwzajemnić moich uczuć.

Rozejrzałam się za torebką, a on z powrotem zajął się komputerem. Ani razu na mnie nie spojrział, gdy zbierałam swoje rzeczy, przygotowując się do wyjścia.

Moja randka w ciemno nie wypadła aż tak źle, jak się spodziewałam. Jason był miły, ale ja czułam się odrobinę nieswojo, spotykając się ze studentem. Zupełnie jakby dzieliło nas całe pokolenie. Dobrze wiedziałam, że Liz nigdy nie miała oporów, by umawiać się z facetami młodszymi od siebie. Nie wyglądałam na swój wiek, mimo to trudno mi było się przyzwyczać do myśli, że on ma tylko dwadzieścia dwa lata i bardziej interesują go zakrapiane imprezy niż dyskusje o ogólnoswiatowych problemach. Staralam się jednak, jak mogłam, żeby podtrzymać rozmowę, a całą tę swobodę zawdzięczałam w dużej mierze trzem lampkom wina, które bardzo pomogły mi się rozluźnić.

Po kolacji Jason odprowadził mnie do mojego mieszkania. Kiedy staliśmy pod domem, pocałował mnie w rękę i spytał, czy może

wejść. Nie miałam innego wyjścia, jak tylko się zgodzić. Byłam diabelnie ciekawa reakcji Logana na to, że przyprowadziłam do domu faceta. Jeśli rzeczywiście prawidłowo zinterpretowałam ten cień zazdrości, być może, widząc mnie w towarzystwie innego mężczyzny, zastanowi się nad tym, co naprawdę do mnie czuje. Szczerze mówiąc, nie był to najmądrzejszy plan, ale po trzech kieliszkach chardonnay mój mózg nie był w stanie działać na najwyższych obrotach. Poprowadziłam Jasona schodami do góry, a potem otworzyłam drzwi do mieszkania, czując, że serce chce mi się wyrwać z piersi.

Spodziewałam się, że jak co wieczór zastanę Logana przy stole w jadalni pochłoniętego malowaniem, ale w środku było ciemno i cicho. Tylko nie to Moja ciekawość osłabła i w jej miejsce zaczęło się powoli wkradać przerażenie. Przyprowadziłam ze sobą do domu napalonego faceta, który nic a nic mnie nie obchodził, a teraz okazuje się, że Logana nie ma. Pewnie wyszedł albo spał w moim łóżku... Ale nie minęła jeszcze nawet jedenasta, a on nigdy nie kładł się tak wcześnie.

Zapaliłam lampę i poprosiłam Jasona, żeby poczekał na mnie w salonie. Nalałam nam po lampce wina i usiadłam obok niego na kanapie. Przez jakiś czas miło gawędziliśmy, ale dość szybko się zorientowałam, że podczas rozmowy skupia się głównie na moich ustach. Spodziewając się, że ma zamiar mnie pocałować, uniosłam do ust kieliszek i zasłoniłam się nim jak tarczą w nadziei, że to go powstrzyma. Ale on dobrze wiedział, co należy zrobić w takiej sytuacji – po prostu wyjął mi go z dłoni i odstawił na stolik. Kiedy przysunął się do mnie, byłam tak zaskoczona, że przymknęłam oczy i pozwoliłam mu działać. Było przyjemnie, ale nie poczułam ani odrobiny podniecenia, jak w przypadku pocałunków Logana. Położyłam Jasonowi dłonie na piersiach i go odepchnęłam.

– Ashlyn? – dobiegł mnie nagle półprzytomny głos Logana.

Jason zerwał się na widok jego nagiej, barczystej klatki piersiowej, tatuażów i wyraźnie wściekłej miny.

Wstałam z kanapy i podbiegłam do Logana, stając tuż obok i kładąc mu dłoń na piersi. Trudno mi było określić, czy miał to być gest oznaczający przeprosiny, czy może chodziło mi tylko o to, żeby go dotknąć. Ale on odsunął gwałtownie moją rękę i podszedł do Jasona, wciąż mierząc go wzrokiem.

– Logan, proszę, przestań! – Znów dotknęłam jego klatki piersiowej, przeklinając w duchu samcze zachowania. – Jason, chyba powinienes już pójść. Dzięki za kolację.

– Taaa... – mruknął, nie zaszczycając mnie ani jednym spojrzeniem, po czym pospiesznie wyszedł z mieszkania.

Dopiero gdy zamknęły się za nim drzwi, w pełni odczułam napięcie, jakie towarzyszyło tej sytuacji. Stałam tuż obok Logana, nadal przyciskając dłoń do jego piersi, która w szybkim tempie wznosiła się i opadała w rytm jego przyspieszonego oddechu. Nasze spojrzenia spotkały się, a wtedy w jego oczach dostrzegłam ból i gniew, tak wyraźne, że nie było mowy o żadnej pomyłce. Spojrzał na moją dłoń spoczywającą na jego piersi, na moment przymykając oczy. Kiedy chwilę potem je otworzył, płonący w nich gniew zastąpiło coś zupełnie innego. Pożądanie.

– Powiedz mi, dlaczego jesteś zły?

– Nie mogę – odparł szorstko.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza. Tak dłużej być nie może. W tym ciasnym mieszkanku nie da się tak po prostu obchodzić łukiem. Już nie.

– Do cholery, Logan! Przestań wreszcie to w sobie tłumić. Przecież wiem, że coś do mnie czujesz – powiedziałam.

Czekając na jego reakcję, czułam, jak wali mi serce.

– Ashlyn... – powiedział łamiącym się głosem. – Naprawdę nie mogę...

– Dlaczego? – nalegałam.

Doskonale znałam powody, dla których nie powinniśmy być razem, ale chciałam usłyszeć jego wersję. A potem wytknąć mu słabe punkty w jego rozumowaniu. Byłam zmęczona swoim nudnym, uporządkowanym życiem, podczas którego ani razu nie zdecydowałam się na żaden ryzykowny krok. Wypite wcześniej wino dodało mi odwagi.

Głęboko westchnął, jakby chciał zyskać na czasie.

– Robiłem wszystko, żeby się do ciebie zbyt mocno nie zbliżyć i nie zaangażować, na wypadek gdybym któregoś dnia się obudził i przypomniał sobie, że czeka na mnie w domu żona i trójka dzieci.

Auć, to zabolalo... Wpatrywałam się w niego bez słowa, zastanawiając się, dokąd nas to zaprowadzi. Gdybym była osobą trzeźwo i logicznie myślącą, za jaką zawsze się uważałam, w tym momencie znalazłabym siłę, żeby się wycofać i raz na zawsze zakończyć tę farsę. Ale oczywiście nie potrafiłam tego zrobić. Zbyt daleko zabrnęłam.

Logan przeczesał włosy palcami.

– Miałem nadzieję, że jeśli nie pozwolę ci się dotknąć, uda mi się tego uniknąć. Ale byłem w błędzie. Kiedy sprawiam ci przyjemność, widzę, jak na nią reagujesz, patrzę, jak dochodzisz... – przerwał, przymykając oczy, jakby próbował zebrać myśli. – Jesteś piękna, Ashlyn, mądra i cudowna. Nie da się przebywać z tobą i pozostać obojętnym. Ale nie pozwolę sobie na to, żeby cię skrzywdzić.

Poczułam bolesny skurcz w piersiach i z trudem przełknęłam ślinę.

– Wolę cierpieć raz i z konkretnego powodu, niż być powoli torturowana dzień po dniu.

– Nie mów tak – rzucił, marszcząc brwi, ale jego spojrzenie złagodniało. To pozwoliło mi się zorientować, że jego upór słabnie.

– Wystraszyłeś mi faceta – powiedziałam z wyrzutem, chociaż ani przez chwilę nie żałowałam, że Jason sobie poszedł. Uznałam jednak, że nie zaszkodzi trochę poudawać, żeby wpędzić Logana w poczucie winy.

– Cholera jasna! – jęknął. – Raz na zawsze koniec z bójkami, masz moje słowo. Ale nie mogłem się powstrzymać, gdy zobaczyłem cię z tym półgłówkiem.

Moja dłoń pieszczotliwie przesunęła się po jego nagiej klatce piersiowej, muskając wytatuowany napis. Kiedy ześlizgnęła się w dół, docierając do gumki bokserów, przytrzymał ją i spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem. Widziałam, że toczy walkę sam ze sobą. Z jednej strony nie chciał, żebym przestała, z drugiej zaś uważał, że powinien mnie powstrzymać. Miałam gdzieś, co wypada, a co nie! Doskonale wiedziałam, czego w tej chwili pragnę i kogo potrzebuję.

Potrząsnęłam przecząco głową i rzuciłam:

– Puść mnie.

Ręka Logana momentalnie się cofnęła, a na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. Poglądziłam przez materiał jego twardego członek, na co on rozchylił wargi i gwałtownie wciągnął powietrze. Może od początku właśnie tak powinnam była z nim postępować – przejąć inicjatywę, żeby nie miał czasu się zastanawiać nad tym, co robimy. W pewnym momencie ponownie złapał mnie za nadgarstek, unieruchamiając moją dłoń, ale nie wykonał żadnego gestu, żeby mnie od siebie odsunąć.

Wszystko stało się jasne. W tym momencie przestałam myśleć, kompletnie tracąc rozum. Liczył się tylko Logan. Chciałam sprawić mu przyjemność, posmakować każdego skrawka jego ciała i usłyszeć słodkie przekleństwa, jakie wyrrywają się z jego ust pod wpływem mo-

ich pieśczoć. Wzbudzał we mnie sprzeczne emocje. Było w nim coś mrocznego, coś, od czego powinnam się trzymać z daleka, a mimo wszystko żadna siła nie byłaby teraz w stanie mnie powstrzymać. Już stanowczo za długo byłam ostrożna. Musiałam go mieć. Do diabła ze zdrowym rozsądkiem!

Zacząłam ściągać mu z bioder bokserki, ale uniósł moją głowę za podbródek i potrząsnął przecząco głową. Pocałował mnie mocno w usta i wyszeptał:

– Jeszcze nie teraz. Najpierw ja.

O nie, znowu?

I mimo że zabrzmiało to bardzo kusząco, w tej chwili jednak tak bardzo mi zależało, żeby doprowadzić go do obłędu z rozkoszy, że potrząsnęłam przecząco głową.

– Nie tym razem...

Opuściłam się na kolana i pociągnęłam w dół jego bokserki, uwalniając wyprężony członek. Był niesamowity, podobnie jak wszystko inne w tym mężczyźnie. Grubszy i dłuższy niż wszystkie inne, z jakimi dotąd miałam do czynienia, a przy tym twardy jak skała. Widząc na jego czubku połyskująca kropelkę, wysunęłam język, żeby jej skosztować. Logan jęknął z rozkoszy.

Nigdy szczególnie nie przepadałam za seksem oralnym, ale miałam dziką ochotę posmakować Logana i sprawić mu największą przyjemność, do jakiej tylko byłam zdolna. Zacząłam powoli drażnić go językiem. Zacisnął na nim swoją dłoń, a drugą jednocześnie pogłaskał mnie po brodzie.

– Otwórz – poleciał.

Ton jego głosu sprawił, że poczułam między nogami falę wilgoci. Spojrzałam mu prosto w oczy i spełniłam jego prośbę, otwierając

usta najszerszej, jak tylko mogłam, gdy wsuwał się do środka. Mając cały czas przed oczami jego dłoń mocno zaciśniętą na członku, który raz po raz wkładał mi do ust, nie potrafiłam stłumić w sobie przeciągłego jęku, za każdym razem, gdy się z nich wysuwał. Chwyciłam go przy tym łapczywie za uda, wbijając mu paznokcie w skórę i czując pod palcami twarde, napięte mięśnie, dzięki którym utrzymywał równowagę. Nie przestając ssać, jednocześnie gładziłam zachłannie jego brzuch i pośladki oraz mocno zaciskałam w dłoniach jądra.

Objęłam palcami dłoń, którą zaciskał na członku, i zaczęłam poierać go na całej długości. Ani na moment nie spuszczał wzroku z moich ust. Lekko pchnął, żeby wsunąć mi go w całości do ust, wydając przy tym przeciągły syk.

– O cholera – wydyszał ciężko. Ja chyba też w tym samym momencie wydałam z siebie jakiś odgłos, bo nasze spojrzenia się spotkały. – Cudownie, skarbie!

Zwiększył tempo, a jego oddech robił się coraz głośniejszy. Poczulałam lekki ból, ale nie odważyłabym się teraz przerwać. Nagle zupełnie nieoczekiwanie całkowicie wysunął się z moich ust. Podniosłam na niego wzrok, mając przed oczami jego męskość.

– Chodź do mnie – wychrypiał, podnosząc mnie z kolan. Pocałował mnie czule w usta, jakby dziękował za pieszczoty, a ja uśmiechnęłam się do niego z zadowoleniem, jak wzorowa uczennica zadowolona z dobrej oceny. Wtedy sięgnął ręką za moje plecy i rozpiął mi sukienkę, a ja pomogłam mu ją zdjąć.

Stałam przed nim ubrana jedynie w czarną koronkową bieliznę. Prześlizgnął dłońmi po moich bokach i biodrach, a potem zdecydowanym ruchem złapał mnie za pośladki i przyciągnął do siebie.

Chwilę później sięgnął ręką w dół, żeby z powrotem wciągnąć opuszczone do ziemi bokserki. Już chciałam zaprotestować, ale wziął mnie za rękę i poprowadził do sypialni. Uśmiechnęłam się w duchu,

wyobrażając sobie, jak komicznie wyglądałby, idąc z bokserkami zaplątanymi wokół kostek.

Kiedy dotarliśmy do łóżka, rozpiął mi stanik i ściągnął go z ramion, gładząc przy tym pieszczotliwie koniuszkami palców moje piersi. Potem schylił się, żeby zdjąć mi majteczki. Zaczął całować i wodzić ustami po moim karku i obojczyku, pieszcząc jednocześnie dłońmi moje pośladki.

Całowaliśmy się jeszcze przez kilka minut, po czym osunęłam się na łóżko, pociągając go za sobą. Kiedy poczułam na sobie ciężar jego ciała, oplótłam go nogami w pasie i założyłam stopę za stopę, przyciągając z całych sił do siebie.

Leżąc pod nim, zaczęłam ocierać się biodrami o jego krocze, podczas gdy on próbował zdjąć bokserki. Jego oddech przyspieszył, a usta znalazły się tuż nad moimi.

– Ashlyn, jesteś pewna?

– Pragnę cię, Logan.

Pocałowałam go w usta, mocno i zdecydowanie.

– Bo jeśli masz jakieś wątpliwości... to musimy w tym momencie przestać.

– Proszę, nie – szepnęłam i poczułam, że nagle znieruchomiał.

– To znaczy nie przestawaj – zreflektowałam się.

Moje słowa wywołały natychmiastowy efekt. Pospiesznie zsunął bokserki z bioder, uwalniając naprężony członek. Wsunęłam dłoń między nasze splecione ciała i zaczęłam go głaskać.

– Ashlyn, chcę być w tobie – zamruczał, zasypując moje usta pocałunkami.

– Tak – wyszeptałam.

– A co z zabezpieczeniem?

W ogóle o tym nie pomyślałam. Potrząsnęłam przecząco głową. Nie miałam w domu prezerwatyw, bo z nikim się nie spotykałam.

– Nie chodzi o ciebie. Tylko, że ja... nie mam pojęcia, z kim wcześniej byłem.

Aha.

– Czytałam twoją dokumentację medyczną, przebadali cię na wszystkie strony. Jesteś czysty.

Nie ma co, cholernie romantyczne...

– To chyba dobrze?

Pocałowałam go w usta.

– Bardzo dobrze. A poza tym biorę tabletki.

Robiłam to od lat, żeby wyregulować cykl.

Nic więcej już nas nie dzieliło. Nie miałam zamiaru zbyt długo się zastanawiać, czym może być dla nas ten akt intymności. Wiedziałam tylko, że to, co zaraz zrobimy, pogłębi moją więź z Loganem. Nie miałam pewności, co to oznacza dla niego i czy w ogóle ma jakiegokolwiek znaczenie. Przerazała mnie jego niedostępność. Co będzie, gdy przypomni sobie szczegóły ze swojego dotychczasowego życia? Czy wtedy ze mną zostanie?

– Hej, co jest? – zapytał, kiedy zorientował się, że na moment odpłynęłam myślami gdzieś daleko.

– Nie, nic takiego – zapewniłam go, próbując ukryć swoją niepewność.

Byłabym egoistką, chcąc zatrzymać go tylko dla siebie, zwłaszcza jeśli ma bliskich, którzy na niego czekają. Nie przeszkadzało mi to jednak cieszyć się nim, póki mogłam...

Odgarnął z mojej twarzy luźny kosmyk i spojrzał mi głęboko w oczy. W blasku księżyca niewiele było widać, ale to, co udało mi się zobaczyć, wystarczyło – piękno jego oczu, barczysta, umięśniona klatka piersiowa, tatuaż na żebrach, idealnie płaski brzuch i imponujących rozmiarów członek. Przymknęłam oczy i napawałam się jego cudowną obecnością, czując, jak powoli się odprężam. Chciałam zatrzymać tę chwilę na zawsze.

Logan miał jednak inne plany. Przesuwając się systematycznie w dół wzdłuż mojego ciała, całował najpierw moje piersi, potem brzuch, biodra... Nagle się zatrzymał. Uniosłam się na łokciach i spojrzałam w dół. Zobaczyłam, że się uśmiecha.

– Chciałbym, żebyś patrzyła, kiedy to robię. Jesteś taka piękna, gdy dochodzisz.

Splonęłam rumieńcem. O cholera! W tym samym momencie Logan przeciągnął językiem po mojej łechtaczce i to wystarczyło, żebym natychmiast pozbyła się uczucia skrępowania. Przyglądałam się, jak pieści mnie długimi i niespiesznymi muśnięciami. Zalewające mnie uczucie rozkoszy w połączeniu z wrażeniami wzrokowymi było niesamowite, wręcz trudne do wytrzymania. Wydałam z siebie cichy pomruk i poruszyłam się, próbując przysunąć się bliżej. Widząc to, Logan złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Potem unieruchomił moje uda, nieprzerwanie pieszcząc językiem łechtaczkę w tym samym powolnym rytmie. Ani na chwilę nie przestawał jej lizać, ssać i przygryzać, zadając mi najśłodsze i najbardziej wyszukane tortury, jakie tylko byłam sobie w stanie wyobrazić.

Zacisnęłam powieki, jednocześnie odrzucając głowę w tył, żeby lepiej skoncentrować się na zalewającej mnie fali przyjemności.

Wtedy Logan znieruchomiał.

– Otwórz oczy.

Spojrzałam w dół, a on momentalnie wznowił swój wirtuozerski popis. Stopniowo zwiększał tempo. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie przeżyłam. Miałam wrażenie, że za chwilę opuszczę swoje ciało i już nigdy więcej nie wrócę do fizycznej powłoki.

– Logan! – krzyknęłam.

Podniósł wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy, wciąż delikatnie ssąc i kęsając. Kilka sekund później mój oddech gwałtownie przyspieszył, a ciało zaczęło się wić. Przytrzymał mnie za biodra, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy. Kompletnie odpłynęłam, raz po raz wołając jego imię. Gdy opadłam bez sił na poduszkę, Logan znów zaczął pokrywać pocałunkami całe moje ciało, tym razem kierując się do góry. Kiedy dotarł do ust, zobaczyłam, że się uśmiecha.

– Moja śliczna, tak bardzo cię pragnę.

– Taaak! – jęknęłam, sięgając do jego członka. Nadal był twardy jak skała.

Logan położył się obok i pociągnął mnie na siebie, aż usiadłam na nim okrakiem.

Prawdę mówiąc, nie była to moja ulubiona pozycja. Nie byłam w tym zbyt dobra, a poza tym nigdy w życiu nie kochałam się z facetem o tak imponujących rozmiarach, więc nie miałam pewności, jak mi pójdzie. Usiadłam na jego biodrach, zwrócona do niego twarzą. Początkowo wodził ustami po moich piersiach, a potem pocałował mnie w usta. W końcu chwycił mnie za biodra i lekko uniósł. Potarł penisem o moją łechtaczkę, wciąż zwlekając z wejściem. Jego dotyk sprawił, że przeciągle jęknęłam.

Gdy wreszcie we mnie wszedł, poczułam jak zajmuje mnie całą, do granic możliwości. To cudowne uczucie sprawiło, że z moich ust wyrwało się przeciągłe westchnienie:

– Logan...

Stęknął głośno.

– Za mocno?

– Taaak...

– Ale jesteś ciasna – rzucił i odrobinę się wysunął.

Ton jego głosu wywołał we mnie nagły impuls pożądania. Chciałam więcej. Chciałam, by wypełnił mnie po brzegi, chciałam usłyszeć, jak klnie i jęczy z rozkoszy. Uniósł mnie, pozostawiając w środku tylko czubek penisa, żebym mogła się przyzwycząić do jego rozmiarów. Chwilę później wypchnął biodra do góry, znów lekko się w mnie zagłębiając.

Wciągnęłam powietrze i wstrzymałam oddech.

– Jezu, Ashlyn... – wychrypiał. – Na pewno wszystko dobrze?

Przytaknęłam, starając się maksymalnie skoncentrować.

– Oddychaj, kotku, oddychaj. – Uniósł nieco moje biodra, żeby złagodzić doznania. – Boli?

– Nie. – Spojrzałam mu prosto w oczy, przesuwając pieśczołtliwie dłońmi po jego klatce piersiowej. – Mmm... dobrze. Jesteś taki... wielki.

Na jego ustach zamajaczył półuśmieszek.

– Ale podoba ci się?

– Uhm... – wydyszałam.

Znów delikatnie we mnie wszedł, a potem zaczął poruszać się miarowym rytmem. Miał nierówny, przyspieszony oddech, jakby to, że stara się kontrolować, było dla niego torturą. Gdy był już głęboko w środku, przyciągnął mnie do siebie i całował w usta po każdym delikatnym pchnięciu.

– Cholera, jak mi w tobie dobrze, skarbie.

– Logan... – wyjęczałam.

– Chcesz więcej?

Więcej? Czyżby to oznaczało, że jeszcze nie jest cały w środku? Skinęłam potakująco głową, ocierając się policzkiem o jego twarz.

Chwycił mnie mocniej i unieruchomił, a potem pchnął głębiej. Przymknął oczy, a ja wydałam z siebie okrzyk rozkoszy pomieszanej z bólem. Wtedy przyciągnął moje biodra jeszcze bliżej, po czym zwiększył tempo.

Moje jęki przybrały na sile. Czulałam na szyi jego ciężki, przyspieszony oddech. Byłam oszołomiona bliskością spotęgowaną jego zapachem i dotykiem twardego zarostu ocierającego się o moją skórę. Nie potrafiłam sobie wyobrazić intymniejszej chwili.

Koniuszkami palców musnął mój policzek i spojrzał mi w oczy.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Mmm... Tak...

– To dobrze..

Pocałował mnie jeszcze raz, a potem przekręcił nas na bok, żebym znalazła się pod nim.

Chwyciłam go mocno za przedramiona, podczas gdy on powoli się we mnie zanurzał. Teraz, gdy już się oswoiłam z jego imponujący-

mi rozmiarami, nic nie przeszkadzało mi w oddaniu się rozkoszy. Byłam całkowicie i bezwarunkowo zdana na niego.

Wygięłam się w łuk, żeby znaleźć się jeszcze bliżej jego ciała, jednocześnie przymykając usta i odchylając głowę. Obsypał moją szyję wilgotnymi pocałunkami i zaczął się mocniej we mnie poruszać. Przy każdym pchnięciu wychodziłam mu naprzeciw, unosząc biodra. Wkrótce nasze jęki i pomruki zaczęły się mieszać i oboje całkowicie straciliśmy poczucie rzeczywistości.

Logan nie był przesadnie głośny, ale wystarczająco mocno działał na mnie jego oddech i ciche pomruki tuż przy moim uchu.

– Zaraz dojdę – wyszeptał, ściskając mnie kurczowo za biodra.

Kilka ostatnich pchnięć i poczułam ciepło.

Pocałował mnie delikatnie w usta, zsunął się na łóżko i położył obok.

– Jesteś niesamowita – powiedział z cudownym uśmiechem.

– Ty też – szepnęłam, a potem ułożyłam się wygodnie w jego ramionach, odwrócona do niego plecami. Objął mnie mocno. Nigdy jeszcze nie czułam się tak szczęśliwa i pełna życia. Logan nie pamiętał żadnych szczegółów ze swojej przeszłości, a mimo to potrafił mnie nauczyć, jak czerpać przyjemność z życia i cieszyć się chwilą.

Rozdział 11

Kiedy się obudziłam kilka godzin później, ciągle półprzytomna od nadmiaru wypitego wina i niewygodnej pozycji, w jakiej zasnęłam, minęła dłuższa chwila, zanim sobie przypomniałam, co się wydarzyło.

Wspomnienie nocy z Loganem zawirowało mi w głowie, a na ustach mimowolnie pojawił się uśmiech. Pomijając fakt, że wybrałam się na randkę z jednym facetem, a skończyłam w łóżku z innym, i to zaledwie w przeciągu kilku godzin, to była cudowna noc.

Przekręciłam się na bok, by przytulić się do Logana, ale okazało się, że leżę sama w pustym łóżku.

Ponieważ wciąż jeszcze byłam naga, włożyłam coś na siebie, a potem wyszłam z sypialni, żeby zobaczyć, co robi.

Siedział przy stole w jadalni, nagi do pasa, pochylając się nad prawie skończonym obrazem.

Przesunęłam dłońią po jego plecach, nie spodziewając się, że się wzdrygnie.

– Hej – rzucił, podnosząc głowę i prawie natychmiast wracając do pracy.

Dotknięta tym niezbyt ciepłym powitaniem, i to tuż po tym, jak w końcu uprawialiśmy seks, spojrzałam na obraz, który tak mocno pochłaniał jego uwagę.

Widniała na nim piękna młoda kobieta o długich ciemnych włosach przełożonych przez ramię. Na jej pełnych ustach błąkał się ledwo dostrzegalny uśmiech. Miała czekoladowe oczy i skórę o oliwkowym odcieniu. Odznaczała się egzotyczną urodą i była niezwykle atrakcyjna, a na domiar wszystkiego Loganowi udało się bardzo umiejętnie

uchwycić jej zmysłowość. Ja jednak, zamiast podziwiać jego talent, poczułam, że budzi we mnie zazdrość. Kim ona była?

Postanowiłam pójść do kuchni, żeby napić się wody i pozwolić Loganowi w spokoju dokończyć malowanie. Kiedy wróciłam do jadalni, płukał właśnie pędzle w wodzie.

– Dlaczego wstałeś? Znowu zły sen?

Pokręcił przecząco głową.

– W ogóle nie spałem.

Ach tak... Poczułam lekkie zawstydzenie, że po upojnym seksie natychmiast odpłynęłam w sen.

– Coś sobie przypomniałem.

– To świetnie – przytaknęłam, starając się brzmieć entuzjastycznie.

– Ale chyba ci się to nie spodoba.

– Dlaczego?

Przygotowywałam się w duchu na najgorsze.

– Kobieta.

– Ona?

Przytaknął.

– Gdy byłem w tobie... przypomniałem sobie kobietę ze swojej przeszłości. Przepraszam, wiem, jak to brzmi, ale musiałem ją szybko namalować i przekonać się, czy nie wrócą jakieś wspomnienia.

Słyszając te słowa, poczułam, jak żołądek skręca mi się w supeł. Kiedy był we mnie? W jednej chwili zrobiło mi się słabo.

– I co, przypomniałeś coś sobie?

– Nie. – Potrząsnął głową z rezygnacją. – Przepraszam, nie chciałem cię zranić.

– W porządku, Logan. Wiem, że miałeś wcześniej jakieś życie i próbujesz je odzyskać.

– Zaczynam wątpić w to, że pamięć kiedykolwiek mi wróci.

– Na pewno – powiedziała stanowczym głosem, a w myślach dodała: „Boję się tylko, co będzie z nami, gdy już wszystko sobie przypomnisz”.

Rozdział 12

Do rana powstały jeszcze trzy kolejne wersje portretu zagadkowej kobiety. Krążyłam po jadalni jak po muzeum, przyglądając się nowym dziełom Logana. Na jednym z nich tajemnicza femme fatale popijała wino z kieliszka, na drugim miała na sobie żółtą letnią sukienkę, a na trzecim... Prawdę mówiąc, trzeci obraz strasznie mnie zirytował. Leżała naga w łóżku, przykryta tylko białym prześcieradłem, w blasku porannego słońca rozświetlającego jej aksamitną skórę. Udało mu się idealnie odwzorować wszystkie zagłębienia i krągłości jej ciała, jakby znał je na pamięć. Z wielkim trudem powstrzymałam się przed tym, by nie wyrzucić jego dzieła za okno.

Do tej pory zależało mi na tym, by odzyskać pamięć, a wraz z nią swoje dotychczasowe życie. Teraz jednak wszystko się zmieniło i chciałam tylko jednego – żeby zapomniał o przeszłości i związał się ze mną. Wiedziałam, że to bardzo ryzykowne i pewnie skończy się dla mnie złamanym sercem, ale nie mogłam nic poradzić na to, że tak szalenie zawrócił mi w głowie.

Siedziałam w domu przez cały dzień, wprowadzając poprawki do pracy doktorskiej. Dopiero późnym popołudniem usłyszałam, jak Logan wraca do domu po pracy. Był zajęty projektowaniem i wykonywaniem szkiców muralu, który miał zacząć malować za tydzień.

Zastał mnie siedzącą przy stole nad laptopem. Pograżona w myślach, wpatrywałam się w portret wyciągniętej na łóżku kobiety, którą już prawie znienawidziłam. Podeszedł do mnie z tyłu i zaczął mi masować kark i ramiona.

– Jak tam? Może sobie zrobisz przerwę?

– Hm? – wymamrotałam, spoglądając pytająco w jego cudowne orzechowe oczy. – To znaczy?

Pochylił się i pocałował mnie w skroń. Momentalnie przyszło mi do głowy, że może stara się być miły i chce mi jakoś wynagrodzić to, że wczoraj zostawił mnie samą i zajął się malowaniem portretu innej kobiety. Napomniałam się jednak w duchu i już bez skrępowań poddałam się przyjemności płynącej z obecnej chwili – z dotyku jego mocnych, stanowczych dłoni na moich ramionach i ciepła oddechu, które czułam na karku.

– Mmm... jak dobrze – zamruczałam, sięgając do tyłu, żeby go objąć w pasie. Poczułam, że ma erekcję.

Masował mnie jeszcze przez kilka minut, a potem podniósł z krzesła, przycisnął do piersi i zaniósł na rękach do sypialni. Kiedy znaleźliśmy się w drzwiach, za nami błyskawicznie wślizgnął się do środka Tom. Logan postawił mnie na podłodze i wypchnął kota do przedpokoju, zamykając drzwi, a potem stanął naprzeciwko, bacznie mnie obserwując.

– Co? – zapytałam, wyciągając do niego rękę.

– Tęskniłem za tobą przez cały dzień – rzucił i przesunął ustami po mojej szyi, znacząc ją miękkimi, delikatnymi pocałunkami.

Wyznanie Logana mnie zdumiało, bo jednak zakładałam, że nie mogę liczyć na jego wzajemność. Tymczasem on przybliżył usta do moich i zaczęliśmy się całować jak szaleni, gorączkowo zwierając wargi i zachłannie splatając języki.

– Logan, pragnę cię – jęknęłam.

Rozpiął moje dzinsy, ściągnął je i pomógł mi się z nich uwolnić. Potem pchnął mnie stanowczym ruchem na ścianę i przytrzymał mnie w miejscu, jednocześnie obsypując moje usta pocałunkami. Wsunął dłoń pomiędzy nasze ciasno splecione ciała i zaczął mnie pieścić, aż zrobiłam się wilgotna i nie mogłam się już go doczekać. Tym razem

nie zwlekał ze zdjęciem dzinsów i bokserek. Gdy uwolnił naprężony członek, uniósł mnie i oparł plecami o ścianę.

– O tak... – wyszeptałam.

– Boli cię po wczorajszym? – spytał cicho.

Potrząsnęłam przecząco głową, a wtedy we mnie wszedł. W pewnym momencie wtulił się twarzą w moją szyję i stęknął. Uczucie wypełnienia było tak intensywne, że odruchowo krzyknęłam i wbiłam paznokcie w jego plecy.

– Wszystko dobrze?

Odsunął się lekko, żeby na mnie spojrzeć.

Jęknęłam potakująco, a on uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Jest... mi... w tobie... tak straszne... dobrze... – wystękał, ob-sypując moje usta namiętными pocałunkami.

Nasze oddechy coraz bardziej przyspieszały, a jęki przybierały na sile. Oboje w jednakowo szybkim tempie zmierzaliśmy do orgazmu.

Nie wiem, co w niego wstąpiło, ale wbijał się we mnie mocno, aż uderzałam plecami o ścianę. Jak dotąd nie poznałam tej jego dzikiej, nieokiełznanej strony, gdy pozbywał się wszelkich zahamowań i całkowicie zatracał, ale odkryłam, że bardzo, ale to bardzo mi się ona podoba.

– Logan! – krzyknęłam, wyginając się w łuk i przywierając do niego jeszcze mocniej.

Czułam, że dochodzę. On również był już blisko. Kilka ostatnich potężnych pchnięć, po czym z jego ust wyrwało się coś niezrozumiałego.

Patrząc czule w moje oczy, opuścił mnie na podłogę i pocałował delikatnie w usta.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście.

– Przepraszam, jeśli byłem za ostry – powiedział, odgarniając włosy z mojej twarzy i zakładając je za uszy.

– Gdybyś przypadkiem nie zauważył, to masz moje słowo, że było cudownie.

– Super. – Uśmiechnął się. – Chodź, połóż się ze mną – poprosił, chwytając mnie za rękę i ciągnąc w stronę łóżka.

– Daj mi chwilę, chcę się umyć.

Szybko wpadłam do łazienki i zachichotałam, widząc w lustrze swoje odbicie. Od pasa w górę nadal miałam na sobie ubranie, na dole zaś byłam zupełnie naga. Wytarłam się do sucha i umyłam ręce, a potem wróciłam do sypialni, gdzie zastałam Logana leżącego na łóżku. Na mój widok odrzucił kołdrę zapraszającym gestem.

– Chodź do mnie, moja piękna.

Położyłam się obok i przytuliłam do niego, opierając głowę na jego piersi. Miałam wrażenie, że moje kształty idealnie dopasowują się do jego ciała. Wsłuchując się w miarowe bicie jego serca, kolejny raz zaczęłam się zastanawiać, co z nami będzie, gdy już sobie przypomni swoje poprzednie życie.

– Logan?

Uniosłam się na łokciu i zobaczyłam, że ma zamknięte oczy. Nie chciałam zachowywać się jak natrętna panienka, ale poczułam, że najwyższy czas porozmawiać o tym, co się między nami wydarzyło.

– Hm? – Otworzył jedno oko. – Co, kochanie?

– Co będzie, gdy już odzyskasz pamięć? To znaczy... co będzie z nami?

Przez chwilę nic nie mówił, odszukał jedynie moją dłoń i splótł swoje palce z moimi.

– Zaslugujesz na coś więcej, niż mogę ci dać.

Chciałam zaprotestować. Był cudowny, mądry i czuły, ale w głębi duszy dobrze wiedziałam, że w jego słowach kryje się wiele prawdy.

– Co masz na myśli?

– Chciałbym czegoś więcej, ale nie jestem jeszcze na to gotowy.

Jak w ogóle mogłam oczekiwać, że w tym momencie zaangażuje się w związek?

– Rozumiem – powiedziałam z żalem w głosie.

– Ale gdy to nastąpi, będę największym szczęściarzem, jeśli zechcesz być ze mną.

Wszystko zostało powiedziane. Mogłam tylko przymknąć oczy i wsłuchiwać się w bicie serca Logana, z całych sił starając się nie dopuścić do siebie myśli o tym, jak bardzo zraniłoby mnie jego odejście.

Senne koszmary Logana powracały co noc, ale teraz, gdy spaliśmy razem w moim łóżku, było mi łatwiej od razu go obudzić. Tuliłam go później mocno w ramionach, aż w końcu odzyskiwał spokój. Czasami rozbierał mnie wtedy do naga i całował każdy skrawek mojego ciała, aż krzyczałam jego imię, całkowicie zatracając się w przyjemności. Innym razem leżał nieruchomo w moich objęciach. Ani razu nie uprawialiśmy seksu.

W niektóre wieczory nie kładł się aż do późna, pochłonięty malowaniem. Był to dla niego jedyny sposób na to, by przywołać i wyrazić wspomnienia uwięzione gdzieś w zakamarkach jego umysłu. W ten sposób w moim mieszkaniu pojawiło się kilkanaście nowych obrazów. Do najbardziej sugestywnych należał namalowany w kilku wersjach wizerunek białego dwupiętrowego domu oraz magazynu, w którym go znaleziono, a także tabliczka z nazwą ulicy – Mercy Avenue – i mającym w oddali parkiem, jednak żaden z nich ani odrobinę nie pomógł nam rozszyfrować tajemnicy jego przeszłości. Nawet ten ostatni, ponieważ okazało się, że w Chicago nie ma ulicy o tej nazwie.

Łudziłam się, że malowanie może przynieść mu spokój, ale tak nie było. W trakcie pracy robił się spięty i podenerwowany, a potem przeżywał bolesne rozczarowanie. W rezultacie w mieszkaniu panowała napięta atmosfera, a powietrze przesiąknięte było jego niemym cierpieniem. Próbowałam jakoś go pocieszyć, nieco rozluźnić, ale nic nie działało. Jedynymi chwilami, gdy czuł się w miarę spokojnie i swobodnie, były te, kiedy leżał ze mną nocą w łóżku, przytulając mnie i sprawiając mi przyjemność.

Rozdział 13

Chcąc choć trochę złagodzić napiętą atmosferę i rozdrażnienie Logana, pewnego dnia zaproponowałam, żebyśmy się wybrali na kolację. Jak dotąd ani razu nie pokazywaliśmy się razem, nie chciałam więc, by odniósł wrażenie, że ukrywam go w bezpiecznym zaciszu swojego mieszkania, jak kogoś, kogo należy się wstydzić.

Namówiłam go na tajską restaurację, tę ze złotym słoniem na szyldzie. Nie był do końca przekonany, czy lubi taką kuchnię, ale wyjaśniłam mu, starając się, by to zabrzmiało logicznie, że ważne są różne doświadczenia sensoryczne, bo któreś z nich może przywołać utracone wspomnienia.

Usiedliśmy w zacisznym i odosobnionym miejscu w głębi sali, przy stoliku, na którym migotała świeczka. Było tak nastrojowo, że nie potrafiłam się oprzeć wrażeniu, że jesteśmy na randce. Zamówiłam kilka różnych potraw: smażony imbir z dodatkami, *pad thai* oraz *satay* z kurczaka z sosem z orzeszków ziemnych. Kiedy jedzenie pojawiło się na stole, Logan skosztował wszystkiego po kolei, ale stwierdził, że z niczym szczególnym mu się to nie kojarzy.

Na koniec posiłku uparł się, że to on zapłaci, co jeszcze bardziej podsyciło moje marzenia o tym, że jesteśmy na prawdziwej randce.

Po kolacji spacerowaliśmy po ulicach, co jakiś czas zatrzymując się, żeby obejrzeć sklepowe wystawy. Miałam wrażenie, że napięcie i emocje osłabły, a między nami zapanował błogi spokój i zażyłość. To powinno być dla mnie ostrzeżeniem, że taka sytuacja nie może trwać długo i jest to tylko cisza przed burzą.

Wstąpiliśmy do Grant Parku i spacerowaliśmy po jego obrzeżach, obserwując zachód słońca. Nagle Logan gwałtownie się zatrzymał, wpatrując się gdzieś przed siebie. Odwróciłam głowę, żeby sprawdzić, co tak mocno przykuło jego uwagę. Okazało się, że to sfa-

tygowany srebrny sedan, który zatrzymał się na światłach. Obok jego przednich drzwi stanął mężczyzna i wręczył coś kierowcy przez otwartą szybę. Nie byłam w stanie dostrzec, co dokładnie mu podał, ale pierwsze na myśl przyszły mi narkotyki.

Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Czy Logan zainteresował się tą sytuacją tylko dlatego, że wyglądała na podejrzaną? A może obudziła w nim jakieś wspomnienia?

Po zakończeniu transakcji facet, który stał przy samochodzie, oddalił się, upychając w kieszeni zwitek banknotów.

Kierowca rozejrzał się wokół, jakby chciał się upewnić, czy nikt go nie obserwuje, a gdy zauważył Logana, jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Siema, gościu! – Pomachał do niego z wyraźnym ożywieniem. – Gdzie się podziewałeś? – Nie było mowy o żadnej pomyłce. Mówiąc to, patrzył wprost na niego.

Na dźwięk tych słów Logan otworzył usta, a na jego twarzy pojawił się wyraz kompletnego zaskoczenia. Czyżby rzeczywiście znał tego faceta?

W tym momencie światło zmieniło się na zielone i samochód wolno ruszył z miejsca. Kierowca zdążył jeszcze wystawić rękę przez okno i zawołać: „No to narka!”, po czym przyspieszył.

Logan zerwał się i rzucił za odjeżdżającym pojazdem, zanim miałam jakąkolwiek szansę, by zareagować. Pobiełam za nim, starając się nie stracić go z oczu.

Kierowca dodał gazu i chwilę potem zniknął w morzu samochodów, a on zatrzymał się i zgiął w pół, opierając dłonie na kolanach i ciężko dysząc.

– Logan! – zawołałam, podbiegając do niego.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu, z trudem łapiąc oddech. Nasze spojrzenia mówiły wszystko. Kim Logan mógł być w przeszłości i z jakimi ludźmi się zadawał?

– Nie powinnaś była tego widzieć...

Przez chwilę próbowałam jakoś wytłumaczyć sobie te słowa, domyślić się, przed czym chciał mnie chronić, gdy nagle odezwał się znowu:

– Wracaj do domu, Ashlyn. Wracaj do swojego życia i pozwól mi odzyskać moje.

Po tych słowach pocałował mnie w czoło, odwrócił się na pięcie i pobiegł przed siebie. Chwilę później skręcił w boczną ulicę i zniknął mi z oczu.

Stałam jak słup soli i patrzyłam za nim, nie mogąc się ruszyć z miejsca. A więc stało się – Logan odszedł.

Rozdział 14

Kolejne dni ciągnęły się w nieskończoność, a przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Nocami rzucałam się w pustym łóżku, nie potrafiąc zasnąć i zamartwiając się o Logana. Zastanawiałam się, czy ma gdzie spać i kto go uspokoi, gdy nocą powrócą złe sny.

Wstawałam bardzo wcześnie i całe dni przesiadywałam na uczelni, szukając zapomnienia w pracy, żeby choć na chwilę przestać o nim myśleć. Nawet profesor Clancy zwrócił uwagę na cienie pod moimi oczami, co zmobilizowało mnie tylko do tego, być używać nieco więcej korektora. To było całkowicie do mnie niepodobne – usychać z tęsknoty za mężczyzną. Tyle tylko, że Logan nie był zwykłym facetem, ale zagadką do rozwiązania, szyfrem, który desperacko pragnęłam złamać. Dostarczał mi przy tym sporej dawki niewyobrażalnej przyjemności, nie wspominając o głębszych uczuciach, jakie zaczęłam do niego żywić, kompletnie wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Przemieszczając się między domem a pracą, raz po raz miałam wrażenie, że wśród tłumów na ulicy dostrzegam Logana, zawsze jednak się okazywało, że to moja wyobraźnia płata mi figla. Najwyraźniej odszedł na dobre. Nie miałam pojęcia dokąd, mogłam tylko podejrzewać, że szuka jakichś tropów.

Ogarniało mnie przerażenie na samą myśl o tym, że prawdopodobnie kontaktuje się z dilerami narkotyków, szukając informacji na swój temat. Jeśli był znajomym faceta z samochodu, może sam także kiedyś brał. Ale przecież przeczytałam jego dokumentację medyczną i dobrze wiedziałam, że badania nie wykazały w jego krwi śladów narkotyków.

Coś mi tutaj nie pasowało...

Moje rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi. Zerwałam się z krzesła na równe nogi, czując, serce galopujące w piersi. Biegiem

dopałłam drzwi i otworzyłam je gwałtownym szarpnięciem. To była Liz.

– A, to ty... – rzuciłam.

– Też się cieszę, że cię widzę – wymamrotała, obchodząc mnie, żeby się dostać do środka.

Momentalnie pojawił się Tom, domagając się pieśczoć.

– I co, ukochany zmył się i zostawił cię samą z tym biedakiem?

Pocałowała kota w czubek głowy.

Nie odezwałam się ani słowem, tylko głęboko westchnęłam. Już pierwszej nocy, gdy Logan zniknął, od razu do niej zadzwoniłam. Przyjechała i została u mnie do rana. Czekałam na niego do późnej nocy i wpadłam w panikę, że już w ogóle nie wróci.

Nad ranem dotarło do mnie, że być może odszedł na zawsze. Rzuciłam się na łóżko, szlochając rozpaczliwie w poduszkę, podczas gdy Liz ze współczuciem gładziła mnie po plecach.

Dobrze wiedziałam, że nie pochwała mojego związku, więc tym bardziej doceniałam to, że pozwoliła mi się wypłakać. To było tak do mnie niepodobne, że chyba w końcu zrozumiała, jak wiele Logan dla mnie znaczy.

Zupełnie się nie spodziewałam, że tak po prostu ode mnie odej-
dzie, żeby szukać śladów swojego dawnego życia. Zawsze zakłada-
łam, że stanie się to dopiero wtedy, gdy wszystko sobie przypomni.
To, co się wydarzyło, było dla mnie o wiele trudniejsze, bo przecież
dał mi w ten sposób jasno do zrozumienia, że woli być sam niż ze
mną. Ciągle stał mi przed oczami obraz, jak ode mnie ucieka, i nie po-
trafiłam przestać o tym myśleć.

W tych trudnych dniach Liz próbowała mnie pocieszać, ale nie
szczędziła mi również gorzkich słów. Nie zamierzała patrzeć, jak wie-

czorami snuję się ze zboloną miną po mieszkaniu. Było jasne, że jej cierpliwość powoli się kończy i nie pozwoli mi dłużej siedzieć bezczynnie i użalać się nad sobą.

Jakby na potwierdzenie moich domysłów, Liz, przechodząc obok, uniosła pasmo moich pozlepianych w strąki włosów.

– Kiedy ostatnio myłaś głowę?

– Wczoraj? A może przedwczoraj?

Westchnęła z rezygnacją.

– Marsz pod prysznic! Tom i ja tu na ciebie poczekamy. A potem pójdziemy na drinka. Co ty na to?

Pokiwałam głową i bez słowa sprzeciwu powlokłam się do łazienki. Wszystko wydawało mi się lepsze od siedzenia w ciasnym mieszkaniu, gdzie każda rzecz przypominała mi o nim.

Samotność wydawała mi się w tej chwili nie do zniesienia. Potrzebowałam towarzystwa Liz, nawet jeśli nie potrafiła w pełni zrozumieć, jak bardzo cierpię.

Wzięłam długi prysznic, używając jaśminowego mydła w płynie, które dostałam od niej w prezencie urodzinowym. Starannie umyłam głowę, a na koniec wydepilowałam nogi. Gdy w końcu pojawiłam się w salonie, czułam się już jako tako człowiekiem.

– Jest nasz seksowny kociak. – Mówiąc to, Liz poklepała mnie po tyłku. – Wyglądasz o niebo lepiej.

– Dzięki – wymamrotałam, wbijając wzrok w podłogę.

Po raz pierwszy od kilku dni miałam na sobie dzinsy, a nie spodnie do jogi czy legginsy. Ze zdziwieniem zauważyłam, że zrobiły się sporo za luźne w biodrach.

Odszukałam torebkę, a potem ruszyliśmy w kierunku drzwi. Gdy je otworzyłam, wpadłam w osłupienie. To był Logan – siedział na podłodze oparty plecami o ścianę z opuszczoną głową. Wydałam z siebie zdumiony okrzyk, wtedy podniósł wzrok. Wyglądał strasznie. Wyczerpanie i stres odcisnęły się na jego twarzy, zostawiając pod oczami ciemnofioletowe cienie.

– Logan! – krzyknęłam, padając tuż przy nim na kolana.

Przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować moje wargi, twarz i włosy, nie wypuszczając mnie ani na moment z kurczowego uścisku.

– Ashlyn...

– Tak się martwiłam!

– Wiem. – Kolejny raz pocałował mnie w usta. – Przepraszam... Musiałem sprawdzić, czy uda mi się czegoś dowiedzieć.

– I dowiedziałeś się?

Widząc jego pozbawione nadziei oczy, nie musiałam czekać na odpowiedź.

– Tylko tego, że za tobą tęsknię.

Uścisnęłam go znowu, a on przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił, kołysząc delikatnie w ramionach.

Liz chrząknęła znacząco, przypominając nam o swojej obecności.

– Rozumiem, że nie idziemy na drinka...

Wstałam i podałam Loganowi rękę, a on złapał ją i podniósł się z podłogi. Żal było na niego patrzeć: był kompletnie wyczerpany, jakby w ogóle nie kładł się spać przez te całe cztery dni, gdy był poza domem.

– Przepraszam, ale nie mogę.

Kiwnęła głową, zaciskając wargi w wąską linię. Już się zbierała do wyjścia, gdy nagle stanęła przed Loganem i pochyliła się w jego stronę.

– To nie w porządku, że robisz sobie z niej emocjonalny worek treningowy. Ash jest bardzo wrażliwa i ma uczucia!

Mówiąc to, dźgnęła go palcem w pierś, jakby chciała w ten sposób zaakcentować swoje słowa.

Logan spojrzał na nią wyraźnie zawstydzony.

– Przepraszam. Dobrze o tym wiem – powiedział, a potem odwrócił się, ujął moją dłoń i podniósł ją do ust. – Wybacz mi, Ashlyn.

– W porządku – wymamrotałam, stojąc jak zaczarowana.

– Nie, nie jest w porządku – rzuciła z przekąsem Liz i ruszyła w kierunku schodów. – Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

Wpuściłam Logana do mieszkania. Postanowiłam nie zadawać mu na razie żadnych pytań. Poszedł od razu pod prysznic, a ja zabrałam się za podgrzewanie zupy z puszki.

Położyłam na łóżku świeże ubranie i z niecierpliwością czekałam, aż wyjdzie z łazienki. W międzyczasie układałam sobie w głowie początek rozmowy, którą i tak musieliśmy odbyć. Rozstawiłam w pokoju kilka zapalonych świec, mając nadzieję, że złagodzą nieco napiętą atmosferę. Stało się dla mnie jasne, że Loganowi potrzebna jest fachowa pomoc. Musiałam mu to uświadomić.

Wyszedł z łazienki pachnący i świeżo ogolony. Usiadł obok mnie na kanapie, a ja podałam mu kubek z zupą. Przyjął go z wdzięcznością, łapczywie popijając rozgrzewający bulion. Kiedy skończył, odstawił go na stolik i przyciągnął mnie do siebie.

Usiadłam na jego kolanach, mocno się w niego wtulając, gdy on otoczył mnie ramionami. Moja wcześniejsza chęć, by w końcu przeprowadzić z nim poważną rozmowę, lekko osłabła. Tak dobrze było znowu mieć go przy sobie.

– Czuję twoje wystające żebra– wymamrotał w mój kark.

– Przyznam, że niezbyt dobrze sobie radziłam, gdy odszedłeś.

Zaklął pod nosem.

– Odszedłem, żeby ci było łatwiej. Nie chciałem obarczać cię problemami i komplikować ci życia.

– Zawsze chciałam, żebyś tu ze mną był.

– Teraz to wiem. Przepraszam, że tak się głupio zachowałem...

– Gdzie byłeś?

Przełknął głośno ślinę i przez chwilę się nie odzywał.

– Wszędzie. Krążyłem po ulicach, rozmawiałem z dilerami. Pytałem tu i tam, ale nie natrafiłem na żaden ślad.

Usiadłam prosto, zbierając się na odwagę.

– Logan, zależy mi na tobie i nie mogę patrzeć, jak się zadręczasz. To nie twoja wina, że masz amnezję. Nieważne, kim byłeś wcześniej, bo ja wiem z całą pewnością, że jesteś dobrym człowiekiem.

Zacisnął powieki, słuchając i starając się mi nie przerywać.

– Bardzo chcę, żebyś ze mną został, ale potrzebujesz fachowej pomocy. Musisz porozmawiać ze specjalistą, może zacząć brać leki. Wiem, że chciałeś sam sobie ze wszystkim poradzić, ale...

Zanim zdążyłam skończyć zdanie, zsunął mnie ze swoich kolan i wstał z kanapy, po czym zaczął nerwowo krążyć po salonie.

– Nie chcę, żeby jakiś pieprzony doktor babrał się w moim życiu i zadawał mi pytania, na które nie potrafię odpowiedzieć. Albo dopypywał się, co czuję, kiedy ja nie jestem w stanie tego wyjaśnić. – Mówiąc to, wpatrywał się w okno wychodzące na ulicę, odwrócony do mnie plecami. – Muszę się z tym uporać sam, Ashlyn. Już nigdy więcej nie ucieknę, jeśli o to się martwisz.

– Nie! – Gniew i stanowczość w moim głosie były dla nas obojga zaskoczeniem. Logan gwałtownie się odwrócił, żeby spojrzeć mi w twarz. – To nie ma sensu. Chcę, żebyś ze mną był i chcę być częścią twojego życia. Ale tego nie da się nazwać życiem. – Z trudem znajdowałam odpowiednie słowa. – Potrzebna ci pomoc. Jeśli się na nią nie zgodzisz, nie mamy innego wyjścia, jak tylko się rozstać.

Po tych słowach wstałam z kanapy i pobiegłam do sypialni, żeby nie zobaczył, że płaczę. Dobrze wiedziałam, że w tym momencie muszę być stanowcza, nawet jeśli ceną za to będzie jego odejście. Dłużej nie mogliśmy tak żyć.

Po kilku minutach drzwi do sypialni otworzyły się i zobaczyłam Logana. Chodziłam nerwowo po pokoju, czekając na to, co zrobi.

– No dobra – powiedział, podchodząc do mnie.

– Czyli?

– Zrobię, co mi każe lekarz, pójdę do psychiatry albo poddam się hipnozie. Cokolwiek uznasz za słuszne. Tylko pozwól mi ze sobą zostać. Jesteś wszystkim, co mam...

Powinnam czuć radość i ulgę, że zgodził się pójść do lekarza, ale było jeszcze coś, co nie dawało mi spokoju. Powiedział, że jestem wszystkim, co ma. Czyżby jednak coś do mnie czuł? A może chodziło mu tylko o to, że dzięki mnie ma gdzie mieszkać i co jeść?

Wpatrywałam się w niego z niewzruszoną miną.

– Chcę czegoś więcej.

Mocno przeżyłam jego odejście, więc teraz, gdy znowu był ze mną, nie mogłam dłużej odkładać tej rozmowy.

Czekał, aż coś jeszcze powiem, ale milczałam, więc wziął mnie za rękę i poprowadził w kierunku łóżka.

– Usiądź i spokojnie porozmawiajmy...

– Kiedy odszedłeś, dużo myślałam. O tobie, o nas... Chcę znać powody, dla których wróciłeś. Dlaczego za mną tęskniłeś. Czy dlatego, że nie znasz nikogo w Chicago i tylko u mnie możesz przenocować?

Najwyraźniej coś jednak zostało mi w głowie z kazań wygłoszonych przez Liz. Jej krytyczne nastawienie do Logana wydawało mi się w tej chwili uzasadnione.

Może rzeczywiście, tak jak twierdziła, tylko mnie wykorzystywał?

Moje słowa sprawiły, że zacisnął dłonie w pięści.

– Nic nie rozumiesz... Próbowałem odejść dla twojego dobra. W twoim życiu nie ma miejsca dla kogoś takiego jak ja.

– Logan... – westchnęłam.

– Zrobiłaś dla mnie o wiele więcej, niż na to zasługuję. Nie mam pojęcia, co we mnie widzisz. Nie mam nic do zaoferowania takiej kobiecie. Jesteś piękna i cudowna. Być z tobą... sprawiać ci ból... Cholernie się tego boję...

– Ale...

Widząc jego zbolaną minę, chciałam mu pomóc i zachęcić go do tego, by mówił dalej.

– Ale i tak straciłem dla ciebie głowę. Jesteś delikatna i mądra... I marna z ciebie gospodyni. – Mówiąc to, kobiecie takiej jak ty, zaśmiał się, przeciągając kciukiem po mojej dolnej wardze. – Chcę się tobą opiekować i chcę, żebyś była szczęśliwa.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha, patrząc mu prosto w oczy. Może i brakowało mi zdrowego rozsądku, ale absolutnie nie potrafiłam sobie wyobrazić życia bez Logana.

Nachylił się i pocałował mnie miękko w usta.

– Jadłaś kolację?

Pokręciłam przecząco głową.

– W takim razie chodź, musisz coś zjeść. Robisz się coraz chudsza.

Zaprowadził mnie do kuchni i kazał usiąść na stołku, żebym mogła patrzeć, jak gotuje. Kiedy kolacja była już gotowa, zmusił mnie, żebym zjadła całą porcję spaghetti, aż do ostatniego kęsa.

Po kolacji wziął laptop i zaczął szukać w Internecie adresów psychiatrów i lekarzy specjalizujących się w leczeniu amnezji. Wśród wyników przewijało się nazwisko doktora Andrews. W końcu ustąpił i zarezerwował wizytę w jego gabinecie.

Tej nocy, kiedy leżałam już w łóżku, a on malował, próbowałam oddalić od siebie obawy związane z przyszłością jego i naszego związku. Postanowiłam się cieszyć drobnymi przyjemnościami, jakie dawała mi jego obecność, przynajmniej dopóki mam taką możliwość. Nawet jeśli to nie miało być na zawsze.

Rozdział 15

Czekając na doktora Andrews w jego gabinecie, byłam kłębkiem nerwów. Logan usiadł na krześle z boku, zostawiając dla mnie przykrytą papierowym prześcieradłem kozetkę, zupełnie jakby chciał podkreślić, że to nie on występuje tutaj w charakterze pacjenta. Usiadłam więc na jej brzegu i zaczęłam machać nogami, szeleszcząc rozłożonym pode mną papierem.

– Przestań się wiercić. Dlaczego jesteś taka nerwowa? – spytał.

Skuliłam się, krzyżując ramiona na piersi. W gabinecie panowała grobowa cisza, w pewnym momencie aż się wzdrygnęłam, słysząc kroki dochodzące z korytarza.

Doktor Andrews podejrzewał, że ja i Logan staliśmy się sobie bliscy, a moja obecność tu, nie pozostawiała już żadnych wątpliwości – to było otwarte przyznanie się, że nasza relacja wykroczyła poza grunt zawodowy. Równie dobrze mogłabym nosić na czole migający neon z napisem „rozwiązła suka”.

– Jeśli nie chcesz, żeby doktor widział nas razem, nie musiałaś tu przychodzić – powiedział oschle Logan.

– Nie, nie... Chcę być z tobą.

Rzeczywiście tak było. Rozmawialiśmy o tym zeszłej nocy, gdy zmył wreszcie z dłoni ślady farby i przyszedł się położyć. Doszliśmy do wniosku, że okoliczności, w jakich się poznaliśmy, nie powinny stanowić dla nas przeszkody. Przyjęłam to z wielką ulgą. Koniec z ukrywaniem się i pomijaniem tego drażliwego tematu w rozmowach. Byliśmy razem i kropka. Zależało nam na sobie i posłuchaliśmy głosu serca.

Mimo to nie byłam w stanie się opanować i kiedy tylko otworzyły się drzwi gabinetu, żołądek podszedł mi do gardła. Doktor Andrews

wszedł do pokoju, rzucając mi już od progu ostrzegawcze spojrzenie. Potem usiadł, zsunął okulary na czubek nosa i otworzył wypchaną papierami kartotekę.

Po zadaniu Loganowi kilku rutynowych pytań, zwrócił się do mnie:

– Może poczekaś na zewnątrz?

– Nie, Ashlyn zostaje – rzucił Logan, a w jego głosie pobrzmiewała stanowczość.

Doktor Andrews zmrużył oczy, najwyraźniej niezbyt zadowolony z faktu, że jawnie ignoruje się jego polecenia. Zdjął okulary i schował je do kieszeni fartucha. Mogłabym przysiąc, że wręcz się pali, aby zapytać, co nas łączy, ale ponieważ z medycznego punktu widzenia takie pytanie nie miało żadnego uzasadnienia, musiał się powstrzymać.

Zamiast tego stwierdził jedynie, że doznany przez Logana wstrząs mózgu nie pozostawił następstw, że jest zdrowy i w dobrej formie, nie licząc tego, że nie pamięta nic z dwudziestu kilku lat życia.

– Cieszę się, że pan do mnie wrócił. Chciałbym przeprowadzać okresowe oceny neurologiczne, żeby sprawdzać postępy i przekonać się, czy odzyskuje pan wspomnienia z przeszłości.

Logan pokiwał głową na znak zgody.

– Czy jest pan w stanie zapamiętywać szczegóły i przywoływać wspomnienia z ostatnich doświadczeń? Jakież problemy, żeby przypomnieć sobie to, co miało miejsce na przykład wczoraj?

– Pamiętam wszystko bardzo dokładnie od momentu, gdy obudziłem się w szpitalu. Ale kompletnie nic z tego, co było wcześniej.

Po zadaniu jeszcze kilku pytań i zaleceniu preparatów witaminowych doktor Andrews zwrócił się do mnie:

– To bardzo interesujący przypadek do twojej publikacji.

Postanowiłam puścić mimo uszu wyraźną sugestię, że wykorzystuję Logana, żeby zdobyć materiały do swoich badań.

– Chodźmy już – powiedziałam.

Logan kiwnął głową i wyciągnął rękę, żeby pomóc mi zejść z kozetki.

Droga powrotna do domu upłynęła nam w milczeniu, bo prawdę mówiąc, nie było czym rozmawiać. Tak bardzo chciałam, żeby zgodził się poszukać pomocy, że byłam gotowa chwytać się wszystkiego.

Logan wysiadł na przystanku niedaleko mojego mieszkania, a ja na następnym, bo umówiłam się z Liz. Nie rozmawiałam z nią od jego powrotu i prawdę mówiąc, nie wiedziałam, czy nasze spotkanie przy kawie jest nadal aktualne. Gdy wysłałam jej SMS z pytaniem, czy chce się ze mną zobaczyć, odpowiedziała: „Oczywiście!!!”.

Gdy dotarłam na miejsce, jeszcze jej nie było, jednak chwilę później wpadła z impetem do kawiarni. Była ubrana w sportowy strój. Wyglądało na to, że właśnie skończyła biegać. Podeszła do mojego stolika i ciężko opadła na krzesło.

– O, dzięki Bogu!

Z ulgą sięgnęła po dużą mrożoną americano, którą dla niej zamówiłam, i pociągnęła łąpczywie długi łyk przez słomkę. Liz piła kawę tak, jak inni piją wodę.

Sączyłam po łyku gorącą latte i obserwowałam ją kątem oka, zastanawiając się, czy będziemy o tym wszystkim rozmawiać.

Po kilku solidnych łykach, gdy oddech Liz wrócił do normy, odstawiła kubek na stół.

– Słuchaj, nie myśl sobie, że go nie znoszę, bo tak nie jest... Ja się tylko o ciebie martwię.

Zawsze mówiła to, co myśli, bez owijania w bawełnę.

– Ja też się martwię. Od dwudziestu lat boję się zaangażować. Dorastałam bez miłości i czułości. Znasz mnie przecież... Prawie nigdy z nikim się nie umawiam. Nie planowałam czegoś takiego. A już zwłaszcza tego, że zakocham się w pacjencie.

– Rozumiem. Nie miałaś mamy, a ojciec dbał tylko o to, żebyś miała co jeść. Logan jest inny. Zależy ci na nim.

– Bardzo – przytaknęłam.

– Co w takim razie będzie, kiedy znów cię zostawi?

Zauważyłam, że z rozmysłem użyła słowa „kiedy” zamiast „jeśli”, ale puściłam to mimo uszu.

– Wtedy zostaniesz mi ty.

Kiwnęła potakująco głową.

– Święta prawda.

Popijałyśmy kawę w milczeniu przez kilka następnych minut, aż w pewnej chwili dostrzegłam błysk w jej oczach.

– Skoro już oficjalnie jesteście razem, musimy gdzieś się wybrać, zapoznać go z resztą naszej paczki. Zorganizuję spotkanie.

– Hm... Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Spokojnie, wyskoczmy gdzieś na drinka. Nic wielkiego, sami swoi. Będzie super, zobaczysz.

– Pewnie tak – wymamrotałam, doskonale wiedząc, że kiedy Liz wbije sobie coś do głowy, nie ma szans, żeby ją od tego odwieść.

Rozdział 16

Logan założył nową popielatą koszulę, którą mu kupiłam, i zawiązał jej rękawy aż do łokci.

– Co masz zamiar o mnie powiedzieć swoim znajomym? – zapytał.

Machnęłam lekceważąco ręką.

– O to się nie martw. Są w porządku, na pewno będzie dobrze – odpowiedziałam, jednak prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, jak im go przedstawić. Pacjent z amnezją, z którym sypiam? Chłopak? Przyjaciel? Współlokator? Upiłam spory łyk wina. Mężczyzna, na którym tak bardzo mi zależało, ma problemy z psychiką, nie było więc czym się chwalić. Brawo, Ashlyn... Logan z pewnością nie zasługiwał na czołową lokatę na liście moich facetów, jednak bez względu na wszystko chciałam dziś wieczorem dobrze się bawić, trochę go rozruszać i udowodnić, że jest dla niego miejsce w moim świecie.

Powiedziałam mu, że wychodzimy świętować przyjęcie mojej pracy doktorskiej i rzeczywiście tak miało być, przede wszystkim jednak chodziło mi o to, żeby po raz pierwszy pokazać się razem jako para.

Poprawiłam założoną specjalnie na tę okazję granatową spódnice, obciążając ją nieco na kolana. W połączeniu z dopasowaną kremową bluzką stanowiła idealny strój dla poważnej doktorantki, za jaką chciałam uchodzić. Jedyńm odstępstwem od tego profesjonalnego wizerunku były brązowe kozaki do kolan, które dodawały pazura całej stylizacji.

Logan prześlizgnął dłonią po moich plecach i zatrzymał się na pośladkach, mocno je ściskając, jakby chciał w ten sposób wyrazić swoją aprobatę.

– Gdy cię widzę w tej mini i w wysokich butach, do razu bierze mnie ochota, żeby ją zadrzeć i natychmiast cię mieć, teraz, zaraz – wyszeptał mi do ucha.

– Jakkolwiek kusząco to brzmi – odparłam i pocałowałam go mocno w usta – musisz się powstrzymać. Liz wszystko zorganizowała, a ja nie chcę, żeby pozostali musieli na nas czekać.

Spojrzał mi w oczy.

– Ale gdybyś tak pokazała im się z rozwichrzonymi włosami i rozpalonymi policzkami, od razu by się zorientowali, że właśnie uprawialiśmy seks... Bo jeśli chodzi o mnie, nic mnie dziś przed tym nie powstrzyma.

– Cholera, czy naprawdę musimy iść?

Puścił do mnie oko.

– Pokażmy się w końcu razem... Ale potem będziesz już tylko moja. I pamiętaj, jeśli to wszystko potrwa zbyt długo, przelecę cię przy stoliku, na oczach twoich znajomych.

Dopiłam resztę wina i złapałam go za rękę.

– Chodźmy już.

I miejmy to jak najszybciej za sobą...

Niedługo potem dotarliśmy do baru, który okazał się stosunkowo eleganckim lokalem. Zarezerwowany dla nas stół stał w głębi sali. Doprowadziła nas do niego przesadnie usłużna hostessa, która okazała niezdrowe zainteresowanie Loganem. Posłałam jej ostrzegawcze spojrzenie typu „spieprzaj mała, on jest ze mną”.

Kiedy Liz nas zobaczyła, momentalnie zerwała się z krzesła. Przyciągnęła mnie do siebie i mocno uścisnęła, a potem przywitała się z Loganem, znacznie chłodniej, zdobywając się tylko na skinięcie ręką

i głową. Usiedliśmy przy stoliku w samym środku – ja pomiędzy Liz a Loganem – w towarzystwie przyjaciół ze studiów: uroczej Azjatki Kim i Portera, z którym umawiałam się na początku roku.

Po drodze wspomniałam Loganowi, że marzy mi się kieliszek szampana, więc kiedy podeszła do nas kelnerka, zamówił całą butelkę, a dla siebie dżin z tonikiem. Poklepałam go z wdzięcznością po kolanie.

– Dziękuję.

Logan wsparł ramię na oparciu mojego krzesła i swobodnie się rozsiadł. Kim była zbyt dobrze wychowana, żeby zadawać mu jakiegokolwiek osobiste pytania. W przeciwieństwie do Portera. Jego spojrzenie zdradzało, że nie ma żadnych oporów, by się dowiedzieć czegoś więcej na temat tego tajemniczego faceta.

Kiedy przyniesiono nasze zamówienie, Logan rozlał nam do kieliszków szampana, zaś Liz wróciła do swojej opowieści o zakochanym w niej bez pamięci studencie. Podobno nadal kręcił się wokół niej, mimo że od ich randki minęło już kilka tygodni.

W pewnym momencie Porter, który ani na chwilę nie spuszczał zaciekawionego wzroku z Logana, pochylił się do przodu i rzucił:

– Powiedzcie nam, jak się poznaliście.

Posłałam Loganowi spanikowane spojrzenie, ale jego twarz emanowała spokojem.

– Biorę to na siebie, kochanie – powiedział. – W szpitalu Northwestern Memorial, w trakcie projektu, nad którym pracowała Ashlyn.

Poczułam ulgę. To była prawda, na dodatek tak umiejętnie podana, żeby Porter i Kim mogli wywnioskować, że był tam stażystą albo jednym z pracowników.

– Bardzo ciekawe – stwierdził Porter.

– A ty co studiujesz? – spytał Logan, zręcznie kierując rozmowę na inne tory.

Uśmiechnęłam się w duchu pełna uznania dla jego przebiegłości. To było genialne posunięcie: dać Porterowi pretekst do mówienia o sobie. Doskonale wiedziałam, że nie przepuści takiej okazji – to był jego ulubiony temat, a przy tym jeden z głównych powodów, dla których przestałam się z nim umawiać. Zdawał się całkowicie skupiony na sobie i swojej karierze, a do tego ani trochę mnie nie pociągał. Był nawet przystojny, ale przy tym niewiele wyższy ode mnie, a na dodatek chudy i kościsty. On i Logan to zupełnie inne bajki – nie było żadnego porównania. Logan mógłby z powodzeniem występować w reklamach, jednak dla mnie liczył się nie tylko jego wygląd, ale też pewność siebie, którą uważałam za niesamowicie seksowną. Z przyjemnością patrzyłam, jak siedzi zrelaksowany i przysłuchuje się odpowiedzi Portera.

– Czym się zajmujesz w szpitalu?

Porter jednak nie dawał za wygraną.

– Pracowałem z doktorem Andrewsem, a teraz dostałem zlecenie, żeby namalować mural na szkole dla trudnej młodzieży.

– O! – wyrwało się jednocześnie z ust Liz i Kim.

Porter zmrużył oczy, przyglądając się badawczo Loganowi. Dlaczego tak dziwnie się zachowywał?

– Logan, pochodzisz z Chicago?

Niech to szlag!

– I tak, i nie – rzucił Logan, pociągając łyk ze swojej szklanki.

Sprawił wrażenie spokojnego i opanowanego, podczas gdy ja czułam, że żołądek podchodzi mi do gardła. Na szczęście sięgnął ręką pod stół i ze spokojem położył dłoń na moim kolanie.

Upiłam łyk szampana i zaczęłam się przysłuchiwać, jak Liz usiłuje próbować wycisnąć z Kim, którzy faceci ze studiów jej się podobają. Kim miała minę jak spłoszona sarna oślepiąca światłem reflektorów. Zrobiło mi się jej żal, ale w obecnej sytuacji nie bardzo mogłam przyjść jej z pomocą. Dopóki uwaga Liz skupiała się na życiu erotycznym Kim, mogłam być spokojna, że nie zacznie zagłębiać się w moje.

Zniechęcona tym, że nie udało jej się wyciągnąć z przyjaciółki nic ciekawego, Liz gwałtownie poderwała się od stolika.

– Uwielbiam tę piosenkę! Chodźcie na parkiet! – krzyknęła, ciągnąc za sobą mnie i Kim. – Jazda, dziewczyny!

Odwróciłam się do Logana, nie chcąc zostawiać go samego z Porterem.

– Chodź, zatańcz ze mną.

– Raczej nie, kochanie – odparł z rozbawieniem.

Porter szybko dopił swoje piwo.

– W takim razie ja z tobą zatańczę.

Nie spodobał mi się ten pomysł, ale ponieważ już wstawał, poszłam razem z nim za Liz i Kim. Nie uśmiechało mi się zostawiać Logana samego, ale doszłam do wniosku, że przyda mu się chwila oddechu. Miał dziś za sobą sporo wrażeń, zwłaszcza po ostatnich tygodniach, które spędziliśmy praktycznie odcięci od świata w moim mieszkaniu.

Nie przepadałam za tańcem, ale ponieważ Liz nigdy nie odpuszczała, gdy wychodziłyśmy się razem pobawić, już dawno doszłam do wniosku, że łatwiej od razu się poddać, niż toczyć z nią bezsensowną walkę. Poza tym nie lubiłam sprawiać ludziom przykrości, nawet jeśli to oznaczało, że muszę robić coś, na co nie mam ochoty. Widząc po-

drygującą w rytm muzyki i uśmiechniętą Liz, niezmiennie dochodziłam do wniosku, że warto było się dla niej poświęcić.

Spojrzałam w stronę Logana. Siedział z drinkiem przy ustach i bacznie mi się przyglądał.

Zawsze byłam świadoma, że tańcząc obok Liz, nie mogę liczyć na to, że będę w centrum uwagi. Mimo to Logan nie spuszczał ze mnie wzroku. Nagle przypomniała mi się obietnica dzikiego seksu, kiedy tylko wrócimy do domu. Uśmiechnęłam się do niego kusząco.

Pewna siebie kołysałam biodrami w takt muzyki, czując, jak dzięki niemu nabieram pewności siebie. Przymknęłam oczy i dałam się porwać szalonym dźwiękom. Nagle poczułam, że moją talię obejmują czyjeś dłonie. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem i otworzyłam oczy, mając nadzieję, że Logan jednak zdecydował się do mnie dołączyć. Ku mojemu rozczarowaniu okazało się, że to tylko Porter.

– Tańcz dalej, tańcz... To było bardzo seksowne.

Zrobiłam krok w tył, żeby uwolnić się od jego natarczywych dłoni.

– Porter... – odezwałam się ostrzegawczym tonem.

W tej samej chwili pomiędzy mnie a Portera wkroczył Logan.

– Może lepiej trzymaj ręce przy sobie, co? – rzucił.

– Spokojnie, po co te nerwy? Mówiłeś, że nie tańczysz... Chciałem tylko, żeby Ashlyn dobrze się bawiła...

Logan wytrzymał spojrzenie Portera, a potem niespodziewanie, objął mnie w pól i pociągnął w bardziej zaciszne miejsce na parkiecie.

– Nie mogłem się powstrzymać, widząc, jak cię obmacuje – szepnął mi do ucha.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Poradziłabym sobie.
- Wiem – dodał szybko.

Tańczyliśmy przytuleni, kołysząc się wolno w rytm muzyki. W pewnym momencie obejrzałam się za siebie, żeby zobaczyć, gdzie są Liz i Kim. Okazało się, że znalazły już sobie grupkę adoratorów. Porter tymczasem siedział sam przy stoliku, popijając piwo wyraźnie obrażony. Gorzej niż dziecko.

Szybko pozbyłam się myśli o jego dziwnym zachowaniu i skupiłam się wyłącznie na Loganie. Nie mogłam się nacieszyć naszym wspólnym wyjściem. Dzięki niemu czułam się beztroska, pewna siebie i przepełniona energią. Miałam wszystko to, czego brakowało mi na co dzień. Logan troszczył się o mnie i poświęcał mi całą swoją uwagę mimo nachalnych spojrzeń innych kobiet.

Bliskość jego ciała była dla mnie odurzająca. Odwróciłam się do niego plecami, przyciskając pośladki do jego krocza. Złapał mnie za biodra, a ja powoli się kołysałam.

Przeszło mi przez myśl, że wyglądam i zachowuję się jak idiotka, ale w tym samym momencie poczułam jego podniecenie. Wpadłam w euforię, uświadamiając sobie, jak silnie na niego działałam, i to na dodatek w miejscu publicznym, na oczach wszystkich.

– Cholera, Ashlyn! Jeszcze chwila i zaciągnę cię do łazienki na szybki numerek. Zachowuj się... – szepnął mi do ucha i klepnął mnie solidnie dłonią w tyłek.

Dosłownie zaniemówiłam, odwracając się do niego twarzą.

– Będiesz grzeczna? – zapytał na tyle głośno, żebym mogła go usłyszeć pomimo hałasu.

– Pod warunkiem że zabierzesz mnie zaraz do domu.

– Chodźmy więc...

– Poczekaj, musimy się pożegnać – przypomniałam i pociągnęłam go w kierunku stolika.

Wydał z siebie jęk zawodu, ale posłusznie poszedł za mną. Zerknęłam na jego dzinsy, żeby się przekonać, czy jego podniecenie nadal jest widoczne.

– Bądź spokojna, mogę pokazać się ludziom. Przynajmniej na razie – powiedział z rozbawieniem, przechwytyjąc moje spojrzenie.

Podeszliśmy do stolika, przy którym siedzieli moi przyjaciele. Ucałowałam obie dziewczyny, a faceci pożegnali się uściskiem dłoni i chłodnym spojrzeniem.

Logan zaczął mnie całować, jeszcze zanim zdążyliśmy przekroczyć próg mieszkania. Przycisnął mnie do siebie z całych sił i szybko wciągnął do środka, zatraskując nogą drzwi.

Jego początkowa rezerwa i opór przed zaangażowaniem wydawały mi się teraz tak odległe, jakby wydarzyły się w innym życiu. Potykając się i objając o meble, niezgrabnie przetoczyliśmy się do jadalni, ani na chwilę nie przerywając pocałunku. Nie potrzebowaliśmy słów, żeby jednomyślnie uznać, że żadne z nas w tym momencie nie jest w stanie przebyć kolejnych dziesięciu kroków, jakie dzieliły nas od sypialni.

Logan napierał na mnie, aż oparłam się pośladkami o brzeg stołu.

– Jesteś... cała... moja... – wyszeptał.

Przyszło mi do głowy, że to wyznanie może mieć wiele wspólnego z zachowaniem Portera podczas tańca, wolałam jednak zatrzy-

mać tę myśl dla siebie, zwłaszcza że Logan był dziś wyraźnie podmi-
nowany.

– Jasne, że tak... Twoja, Logan, tylko twoja...

Znowu mnie pocałował, a ja wyciągnęłam ręce, żeby złapać się
krawędzi blatu, i od razu natrafiłam na jeden z jego obrazów. Gdy się
obejrzałam, żeby zobaczyć, czy nie ubrudziłam się farbą, poczułam na
sobie spojrzenie egzotycznej piękności, którą namalował. Była jedyną
osobą widniejącą na jego obrazach, na dodatek uwiecznioną już w co
najmniej sześciu wersjach. Poirytowana spojrzałam na Logana.

– Zabierz stąd ten obraz.

– Nie przejmuj się nim – wymamrotał.

Odepchnęłam go lekko, żeby złapać oddech.

– Nie mogę tego robić, kiedy ona patrzy.

Zmarszczył brwi, wyraźnie zaskoczony.

– Ona? – zapytał i spojrzał na zniechęcony portret, jakby do-
piero teraz do niego dotarło, że zagadkowa kobieta i ich wspólne prze-
życia mogą działać mi na nerwy.

Szybko zabrał obraz ze stołu, zaniósł go na drugi koniec pokoju
i niedbale wepchnął do szafy, zamykając starannie drzwi. Potem wró-
cił do mnie i obejmując dłońmi moją twarz, popatrzył mi prosto
w oczy.

– Nie chcę, żebyś się tym dręczyła. Ja nawet nie wiem, kim ona
jest. Teraz liczymy się tylko ty i ja, dobrze?

Póki co...

– Dobrze, skarbie? – powtórzył i przesunął delikatnie kciukami
po moich policzkach.

Skinęłam głową, czując, że zadrgała mi przy tym dolna warga.

– Nie miałem pojęcia, że ona tak na ciebie działa – wymamrotał, zakładając mi włosy za uszy.

– Dziwisz się? Przecież to najprawdopodobniej twoja dziewczyna...

– Ona jest kimś, kogo w ogóle nie pamiętam. Naprawdę myślisz, że coś dla mnie znaczy?

W ostatniej chwili ugryzłam się w język i nie wspomniałam, że przecież pamięta każdy najdrobniejszy szczegół jej wyglądu, każdy skrawek jej nagiego ciała. Wystarczająco dobrze, żeby namalować kilka identycznych jej portretów. Spróbowałam podejść go z innej strony.

– Za każdym razem, gdy jakiś mężczyzna okazuje mi zainteresowanie, tak jak Jason podczas naszej randki czy dzisiaj Porter, zachowujesz się jak jaskiniowiec i od razu ciągniesz mnie na stronę, żeby mnie przelecieć – rzuciłam i sama poczułam się zaskoczona swoim ostrym tonem.

Logan przechylił głowę, uważnie mi się przyglądając, jakby w skupieniu rozważał moje słowa.

– Pomyśl, jakbyś się czuł, gdybym zaczęła się rozglądać za innymi facetami? Kiedy tak ciągle ją malujesz, nie jest mi łatwo...

– Przepraszam. Myślałem, że... Przecież sama mnie zachęcałaś, żebym próbował coś sobie przypomnieć, poszukać w głowie jakichś wspomnień. Malowanie to jedyny sposób. Poza tym ona równie dobrze może być moją siostrą!

Postanowiłam mu nie przypominać, że namalował ją nagą w łóżku, przykrytą tylko prześcieradłem. To właśnie ten obraz leżał teraz wciśnięty w najdalszy kąt mojej szafy.

– Jutro wyrzucę wszystkie portrety, obiecuję. Ona nic dla mnie znaczy. Posłuchaj, Ashlyn... – Złapał mnie za ręce, splatając swoje palce z moimi. – To ty jesteś teraz ze mną, tylko ciebie pragnę. Jesteś wszystkim, co mam.

Moja twarz powoli rozjaśniła się w uśmiechu. Powinnam była poczuć się urażona, że traktował mnie jak swoją własność, ale jego słowa poruszyły mnie. Musiał przezwyciężyć wiele lęków i obaw. Nie wiem, kiedy dokładnie doszedł do wniosku, że warto zaryzykować, ale to nie miało większego znaczenia.

– Tak, Logan... Ty też jesteś dla mnie wszystkim.

– Liczysz się tylko ty – wyszeptał.

Serce mi mocniej zabiło i nagle ogarnęło mnie uczucie, jakbyśmy przekroczyli jakąś barierę. W tej samej chwili Logan złapał mnie za biodra i posadził na blacie, a następnie przeciągnął lekko opuszką palca po moim gołym kolanie, kierując się w górę uda, aż pod spódnicę.

– A jeśli chodzi o pierwotne instynkty, to sama dobrze wiesz, że Jason to głupek. A jeszcze ten Porter... Najpierw zamęcza mnie pytaniami, a potem traktuje cię jak panienkę do obmacywania. Gdyby się wtedy nie wycofał, na pewno bym mu przywalił.

– Zamknij się wreszcie i mnie pocałuj.

Spełnił moją prośbę, lekko muskając moje wargi. Nie spieszył się, żebym mogła poczuć zniecierpliwienie. Rozchyliłam usta – byłam gotowa na więcej. Jego język prześlizgnął się po mojej dolnej wardze, smakując ją z wyraźnym upodobaniem.

Mając nadzieję na przyspieszenie akcji, wsunęłam mu palce w szlufki spodni, przyciągnęłam go do siebie i zaczęłam rozpracowywać sprzączkę od paska. Widząc to, szepnęła:

– Co, nie możesz się już doczekać?

Może była to tylko złośliwość rzeczy martwych, ale ten cholerny pasek nie dał się za nic w świecie rozpiąć. W końcu, nie odrywając ust od moich warg, zlitował się nade mną i sięgnął dłonią w dół. Bez najmniejszego problemu odpiął tę przeklętą sprzączkę. Włożyłam palce pod jego bokserki, żeby się przekonać, czy jest podniecony. Kiedy objęłam jego członek, usłyszałam cichy jęk Logana. Raz po raz poruszał biodrami, przysuwając się w moją stronę. Był nieziemsko seksowny.

Po kilku minutach pocałunków i pieszczot cofnął się, spoglądając na mnie z pożądaniem. Chwilę później sięgnął ręką pod moją spódnicę i zaczął mi ściągać majtki. Żeby ułatwić mu zadanie, odewalałam pupę od blatu i lekko uniosłam biodra. Niespiesznie schylił się i zsunął bieliznę, aż wreszcie znalazła się na podłodze. Kiedy ponownie się wyprostował, odsłaniając swój członek, nie mogłam się już dłużej powstrzymać i wydałam z siebie tęskne westchnienie.

– Chodź do mnie.

Przyciągnął mnie za biodra bliżej siebie, a moja spódnica podwinęła się wysoko do góry. Zaczął pocierać palcami moją łechtaczkę, wślizgując się we wszystkie zakamarki, po czym przysunął się jeszcze bliżej.

– Logan... Ja zaraz...

Przerwał mi, przyciskając wargi do moich ust.

– Tak, wiem... No dalej, maleńka.

Mówiąc to, wsunął we mnie palec, nie przerywając przy tym masowania łechtaczki. Zalała mnie podwójna fala przyjemności.

– Chcę się z tobą kochać – wydyszał po chwili, a jego szept doprowadził mnie na skraj ekstazy. Oparłam mocno dłonie o blat stołu, jednocześnie wyginając się w łuk i rozsuwając szerzej nogi.

Logan najwyraźniej nie miał zamiaru już dłużej czekać. Wciąż jeszcze wstrząsały mną fale orgazmu, gdy poczułam, jak się we mnie zagłębia. Odchylił się, żeby spojrzeć w dół na nasze połączone ciała, jednocześnie wchodząc we mnie powolnym rytmem. Przygryzłam wargi, żeby powstrzymać się od krzyku.

– Logan...

– Cholera, ale jesteś ciasna.

– Czy to cię boli? – zapytałam.

Na jego ustach pojawił się zmysłowy uśmiezek.

– To najwspanialsze uczucie na świecie.

Pochylił się, żeby mnie pocałować. Złapałam go za ramiona, czując, że dłużej nie jestem w stanie utrzymać równowagi. W tym samym momencie zsunął dłonie na moje pośladki, przyciągając mnie jeszcze bliżej do siebie i wdzierając się we mnie jeszcze gwałtowniej.

– Ashlyn...

Wchodził we mnie potężnymi pchnięciami, głębiej niż kiedykolwiek wcześniej. Czułam przy uchu ciepło jego ciężkiego oddechu, który w pewnym momencie stał się szybki i urywany. Intymność tej chwili sprawiła, że wstrząsnął mną dreszcz.

Gdy wysunął się ze mnie, delikatnie pocałował mnie w czoło.

– Jesteś cudowna – wyszeptał.

Uśmiechnęłam się, słysząc z jego ust komplement. Ostatecznie tylko siedziałam na blacie i biernie przyjmowałam każdą przyjemność, jaką chciał mi ofiarować.

Gdy zapinał spodnie, ja obmyślałam sposób na to, by z gracją zejść ze stołu, ciekawa, czy będę w ogóle w stanie utrzymać się na no-

gach. Na szczęście zanim udało mi się cokolwiek wymyślić, wziął mnie w ramiona, zaniósł do sypialni i położył na łóżku.

– Dzięki, ale i tak muszę wstać, żeby się umyć i przebrać...

Pocałował mnie jeszcze raz, a potem wyszedł. Zastanawiałam się, czy dziś w nocy też ma zamiar malować, szybko się jednak okazało, że nie, bo gdy wróciłam z łazienki, wrócił do sypialni ze szklanką wody i postawił ją na nocnym stoliku.

– Wypij, inaczej będziesz miała rano kaca.

– Dzięki – odparłam, przykładając szklankę do ust. Co prawda, wypiliśmy tylko dwa kieliszki szampana, ale jego troska mnie ujęła.

Unieśliśmy kołdrę i wślizgnęliśmy się oboje do łóżka, przesuując się zgodnie na środek, żeby być jak najbliżej siebie.

Rozdział 17

Następnego ranka obudziły mnie wibracje telefonu leżącego na nocnym stoliku. Sięgnęłam po niego po omacku, zrzucając przy tym budzik, który uderzył z hukiem o podłogę. Dzwonił Porter. Zirytowałam się, gdy zobaczyłam jego imię na wyświetlaczu, próbując się domyślić, o co może mu chodzić tak wcześnie rano.

Nie dzwoniliśmy do siebie od miesięcy, choć był czas, gdy żałowałam, że w ogóle dałam mu numer. Początkowo jego telefony były rzadkie i niewinne – chodziło mu głównie o materiały na zajęcia – ale wkrótce zaczęły się nocne pogaduszki i namawianie mnie, żeby się umówić na wspólne wyjście. W pewnym momencie przestałam odbierać i chyba dzięki temu w końcu coś do niego dotarło. Ale nawet w tych gorszych czasach nie zdarzało mu się dzwonić do mnie o tak wczesnej porze.

– Tak? – wychrypiałam cicho, żeby nie obudzić Logana.

– Ekhm, cześć, Ash... Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

– Nie. – Nie miałam pojęcia, dlaczego zawsze odruchowo odpowiadam na to pytanie przecząco, zupełnie jakbym się wstydziła, że ktoś zaskoczył mnie podczas snu. Ostatecznie była dopiero ósma. Spojrzałam na miejsce obok siebie. Logan już wstał. Zrzuciłam kołdrę z nóg i przeciągnęłam się. – O co chodzi?

– Eee... może to zabrzmie trochę dziwnie, ale chciałbym z tobą porozmawiać o Loganie.

Niech to szlag!

– A o czym konkretnie?

– Tak sobie pomyślałem, że może spotkalibyśmy się na kawę... Wtedy mógłbym ci wszystko wyjaśnić.

– Porter, wydawało mi się, że postawiłam sprawę jasno. Nie jestem tobą zainteresowana.

– Nie o to chodzi. Tylko... chyba mam pewne informacje, o których powinnaś wiedzieć.

Poczułam, że żołądek nagle podchodzi mi do gardła.

– Aha. No dobrze, jasne... Może być w Imperial Room?

– Pewnie. Za dwadzieścia minut?

– Dobrze, będę.

Zakończyłam rozmowę i szybko wstałam, żeby się przebrać. Kiedy wyszłam z sypialni, natknęłam się na Logana, który właśnie zakładał buty.

– Cześć. Wychodzisz? – spytałam.

– Tak – odpowiedział i spuścił wzrok, a po chwili dodał: – Mam coś do załatwienia. To nie potrwa długo.

Pocałował mnie w policzek i wyszedł, a ja stałam nieruchomo jeszcze przez chwilę, lekko wytrącona z równowagi tym, że nie musiałam się wysilać i wymyślać powodu wyjścia, bo o nic nie zapytał.

Kilka minut później wyszłam z mieszkania i udałam się w kierunku kawiarni. Porter był już na miejscu i siedział przy stoliku pod oknem. Przed nim stał kubek z parującą kawą, a naprzeciw wysoka szklanka z latte. Widocznie nadal pamiętał, co lubię. Pomyślałam, że to miłe z jego strony, ale jednocześnie poczułam się trochę nieswojo.

– To dla mnie? – spytałam, pochodząc do stolika i odsuwając krzesło.

Przytaknął i chciał wstać, ale kiwnęłam mu ręką, żeby tego nie robił.

Upiłam ostrożnie swoją latte, a kiedy się przekonałam, że nie jest zbyt gorąca, upiłam większy łyk. Gorzkie espresso i spienione mleko to był raj dla podniebienia, dokładnie to, czego potrzebowałam, żeby uspokoić nerwy.

– No więc...

– Hm. – Porter uśmiechnął się tajemniczo. – Od czego by tu zacząć?

– Porter, proszę cię, po prostu powiedz mi, co wiesz.

– No dobra, ale najpierw muszę cię uprzedzić, że wiem, jak naprawdę poznałaś Logana. Pod koniec imprezy Liz trochę się wstawiła i wymusnęła się jej, że ma amnezję.

Cholera! Liz i jej długi jęzor.

– No i?

– Zdawało mi się, że skądś go znam... Dlatego tak go na początku wypytywałam. Doszedłem jednak do wniosku, że to musi być ktoś bardzo podobny albo niezbyt dokładnie pamiętam.

Serce waliło mi jak oszalałe.

– Niezbyt dokładnie pamiętasz?

– Wydaje mi się, że on się spotykał z kimś, kogo zna moja współlokatorka.

Poczułam dziwne uczucie: z jednej strony bardzo chciałam wszystkiego się dowiedzieć, z drugiej – panicznie bałam się tego, co za chwilę usłyszę.

– Shelby?

Współlokatorka Portera była miłą dziewczyną w typie hipiski. Widziałam ją tylko raz, gdy wpadliśmy do niego z Liz, żeby go za-

brać na wspólną naukę. Siedziała wtedy po turecku na podłodze, robiąc coś na drutach.

– Przypomniało mi się, że był u nas raz czy dwa jakiś czas temu. Spotykał się wtedy z... hm, zapomniałem imienia... Zaraz, zaraz... to imię to chyba Logan.

Jasna cholera! Jego tatuaż. Przełknęłam ślinę. Miałam wrażenie, że latte pali mnie w przełyk.

– Ash? Wszystko w porządku? Strasznie zbladłaś.

– Tak, nic mi nie jest. Proszę, mów dalej.

Westchnął głęboko, przeczesując palcami włosy.

– Nie byłem pewien, czy to ten sam facet. Wydawało mi się, że tamten miał dłuższe włosy, ale kiedy sobie coś ubzdurał i stał się zazdrosny, nie miałem już żadnych wątpliwości. Przypomniałem sobie, jak Shelby opowiadała, że ma lekkie odchyły na tym punkcie i tak samo zachowywał się w tamtym związku, zupełnie jakby chciał zaznaczyć swoje terytorium.

O nie.

– Kim on w takim razie jest?

– Nie pamiętam, jak się nazywa.

– Po co mi o tym wszystkim mówisz? Myślisz, że Shelby może wiedzieć coś więcej?

Serce biło mi coraz mocniej, zupełnie jakbym brała udział w tajnej misji i w każdej chwili groziło mi zdemaskowanie.

– Shelby na pewno zna szczegóły, ale nie wiedziałem, czy sobie życzysz, żeby coś jej wspominać na ten temat. Myślę, że możesz jej zaufać. Na pewno dotrzyma tajemnicy.

– Tak, muszę z nią koniecznie porozmawiać. Chcę się wszystkiego dowiedzieć.

– Problem w tym, że...

– Że co?

– Shelby wyjechała na kilka dni z miasta. Masz w telefonie jakieś jego zdjęcie, żebyśmy mogli na początek ustalić, czy to na pewno on?

Już miałam odpowiedzieć przecząco, gdy nagle przypomniałam sobie śmieszna fotkę, którą zrobiłam mu, gdy po raz pierwszy przyniósł Toma do mojego mieszkania. Poszperałam w torebce i wyjęłam komórkę. Ręce drżały mi tak mocno, że dopiero za trzecim razem udało mi się go odblokować. Podobnie było z galerią zdjęć – dostałam się do niej dopiero po kilku niezdarnych próbach.

Na zdjęciu wyraźnie było widać twarz Logana, który uśmiechał się do obiektywu. Odwróciłam telefon, żeby pokazać je Porterowi.

– To wystarczy.

Wpisał w moim telefonie adres mailowy Shelby, a ja dołączyłam zdjęcie. Dotykając „Wyślij”, czułam się, jakbym podważała fundament naszego związku. Przecież zawsze twierdziłam, że mu ufam. Teraz jednak, gdy prawda zaczęła wychodzić na jaw, potrzebowałam czasu, by wszystko na spokojnie przemyśleć i zastanowić się, co będzie dalej.

– Uważaj na siebie, dobrze? – rzucił Porter, wyciągając ponad stołem rękę, by ucisnąć moją dłoń.

– Nie martw się. Wiesz coś więcej? Jak on i... Logan...

Zmarszczył brwi.

– Niewiele, tylko tyle, ile usłyszałem od Shelby. Wiem, że ich związek niezbyt dobrze się skończył. Rozstali się, a Logan... Nie wiem, chyba doszły mnie jakieś słuchy o szpitalu.

Odepchnęłam od siebie szklankę z kawą, czując nagły skurcz żołądka.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Zdzwonimy się później. Może Shelby odpisze...

– Nie dzwoń! – zaprotestowałam. – On u mnie mieszka. Napisz SMS albo e-mail.

Potrząsnął głową z dezaprobatą.

– Jezu, Ashlyn... Przecież ty w ogóle nie znasz tego faceta.

– Znam go. Nie mów tak!

– Jasne... Pozwól tylko sobie pomóc, dobrze?

– Okej... Dzięki za wszystko.

Pożegnałam się z Porterem i wyszłam z kawiarni. Stojąc na ulicy, zauważyłam jakiś ruch i odwróciłam głowę dokładnie w momencie, gdy Logan przechodził przez ulicę i skierował się w przeciwną stronę. Czyżby nas śledził? Dreszcz przebiegł mi po plecach, więc owinęłam się ciaśniej swetrem i poszłam spacerem w kierunku mojego mieszkania.

Rozdział 18

Logan ani słowem nie wspomniał o naszym spotkaniu obok kawiarni. Już niemal doszłam do wniosku, że pewnie mnie nie zauważył, jednak kilka dni później, kiedy zbierałam się do wyjścia, oznajmiając mu, że idę na kawę ze znajomymi, spojrzał na mnie i rzucił:

– Pozdrów ode mnie Portera.

A więc mnie widział, ale żadne z nas nie zamierzało się przyznać, co robiliśmy tamtego ranka. Miało to swoje dobre i złe strony. W głębi duszy czułam, że go oszukuję, ale przecież musiałam się wszystkiego dowiedzieć. Bardzo chciałam być z tym mężczyzną i desperacko pragnęłam, żeby ze mną został. Jeśli rzeczywiście miał to być związek oparty na czymś więcej niż tylko na seksie, powinnam poznać prawdę. Nie miałam żadnego wyboru.

W odpowiedzi na komentarz o Porterze skinęłam tylko lekko głową i szybko wymknęłam się z domu, a gdy znalazłam się na ulicy, popędziłam w kierunku kawiarni. Kiedy dotarłam na miejsce, Portera i Shelby jeszcze nie było, więc stanęłam w kolejce, żeby złożyć zamówienie. Wzięłam herbatę, mając nadzieję, że trochę mnie uspokoi, byłam jednak zbyt zdenerwowana, żeby ją wypić i teraz stygła przede mną na stoliku.

Wreszcie zadźwięczał dzwonek przy drzwiach i do środka weszli Porter i Shelby. Nic się nie zmieniła od czasu, gdy ją poznałam – te same długie włosy i miły, choć lekko niechlujny wygląd. Wstałam i przywitałam się z obojgiem, zupełnie nie wiedząc, co dalej ze sobą zrobić. Byłam kłębkim nerwów.

Porter nie powiedział mi wcześniej zbyt wiele. W zasadzie tylko tyle, że Shelby rozpoznała Logana na zdjęciu i chce się ze mną spotkać. Zabrzmiało to dość złowieszczo.

– A więc znasz faceta ze zdjęcia? – zagaiłam, nie mogąc już dłużej znieść panującej ciszy.

– Tak, to Aiden.

– Aiden... – powtórzyłam.

To imię brzmiało dla mnie zupełnie obco.

– Uhm, Aiden York, najmłodszy profesor historii sztuki, jaki kiedykolwiek pracował na Northwestern.

Sztuka. Historia. Poszczególne elementy układanki zaczęły łączyć się w całość.

– Co jeszcze o nim wiesz?

Shelby nerwowo przygryzła wargę.

– Poszedłbyś nam zamówić kawę? – zapytała Portera. Ten skinął głową i wstał od stolika.

– Jakby to powiedzieć... Sądzę, że każdy medal ma dwie strony. – Shelby splotła dłonie, opierając je na blacie stolika. – Z tego, co mówi Logan, ich związek był namiętny, ale bardzo burzliwy. Poznali się kilka lat temu w Memphis, gdzie Aiden dostał zlecenie na wykonanie muralu w jakimś barze. Odbywały się tam letnie warsztaty sztuki. Logan też się tym zajmuje.

– Gdzie teraz jest Logan? Czy byli... czy są nadal razem?

Już wcześniej sobie postanowiłam, że jeśli tylko pojawi się szansa, żeby pomóc Loganowi... Aidenowi... odzyskać pamięć i poprzednie życie, muszę ją wykorzystać. Nawet gdyby ceną za to miał być koniec naszego związku.

Shelby westchnęła.

– Między nimi wszystko się skończyło, i to niezbyt dobrze. Słuchaj, nie wiem, czy Logan sobie życzy, żebym opowiadała o tym komuś obcemu... Muszę najpierw zapytać.

Zapisałam jej swój numer telefonu, e-mail i adres na odwrocie paragonu.

– Proszę, daj mi znać, jeśli będziesz mogła powiedzieć coś więcej.

– Obiecuję.

Po wyjściu z kawiarni ogarnęła mnie nieodparta chęć, żeby jak najszybciej, najlepiej od razu, wrzucić w internetową wyszukiwarkę nazwisko Aiden York. Umierałam z ciekawości, ale postanowiłam, że za żadne skarby nie skorzystam z Internetu w telefonie. Zamiast tego założyłam słuchawki i włączyłam muzykę, żeby zagłuszyć natrętne myśli.

Nie miałam zamiaru wracać do mieszkania. Nie byłabym w stanie spojrzeć w oczy Loganowi, Aidenowi, czy jak tam się naprawdę nazywał. W mojej głowie kłębiło się mnóstwo pytań. Co dokładnie wydarzyło się między nim a Loganem? Czy ich związek oznaczał, że był gejem, a to, co wydarzyło się ze mną, jest tylko pomyłką? I co profesor uniwersytetu robił w opuszczonym magazynie? Nawet teraz, gdy zdobyłam nowe informacje na temat jego życia, w całej tej historii nadal było zbyt wiele niewiadomych i znaków zapytania.

Jechałam kolejką, słuchając muzyki i gapiąc się bezmyślnie przez okno. Ani na chwilę nie wyjęłam z uszu słuchawek, chcąc zniechęcić wszelkich potencjalnych współpasażerów, którzy mieliby ochotę uciąć sobie ze mną pogawędkę.

W końcu dotarłam do bulwaru Lakeshore. Spacerowałam po nim przez jakiś czas, jednak dość szybko doszłam do wniosku, że nie jestem w stanie dłużej znosić widoku mijających mnie co chwila zako-

chanych par, skręciłam więc w boczną ulicę. Wtedy przypomniało mi się, że przez cały dzień nic nie jadłam, zafundowałam sobie lody czekoladowe u ulicznego sprzedawcy. A potem, aby jeszcze choć trochę opóźnić powrót do domu, wstąpiłam do jednego z butików po drodze i kupiłam sobie kilka koszulek i nowe dżinsy.

Kiedy stało się jasne, że nie mogę już dłużej odwlekać spotkania z Loganem/Aidenem, zmusiłam się, by w końcu wsiąść do kolejki i wrócić do domu.

Weszłam do mieszkania, zaraz za progiem rzucając na podłogę torbę z ciuchami.

– Logan? – zawołałam.

– Jestem w kuchni.

Jego głos momentalnie mnie uspokoił. Czego właściwie się obawiałam? Przecież tak nam razem dobrze... Tliły się we mnie resztki nadziei, że może wszystko jeszcze się jakoś ułoży. Oparłam się o furtynę i patrzyłam, jak układa lekko oprószony mąką piersi kurczaka na patelni z roztopionym masłem.

Uniósł głowę znad kuchenki i uśmiechnął się do mnie.

– Znalazłem dziś w Internecie przepis na kurczaka w sosie marsala – powiedział i wrzucił na patelnię garść pokrojonych w plasterki pieczarek, polewając wszystko winem.

– Pachnie cudownie.

Umył ręce i wytarł je do sucha.

– Chodź do mnie, kochanie.

Posłuchałam, podchodząc do niego bez słowa. Wziął mnie w ramiona i pocałował.

– Gdzie zniknęłaś na cały dzień? – wymruczał z wyrzutem.

– Przepraszam. Musiałam chwilę pobyć sama.

Odchylił się nieco do tyłu i spojrział na mnie ze zdziwioną miną. Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, gdy jego uwagę zwrócił cichy odgłos pukania.

– Kto to może być?

Gdy otworzyłam drzwi, stanęłam oko w oko z kobietą o niezwyklej urodzie. Sprawiała wrażenie mocno podenerwowanej. Była szczupła i drobna, z burzą ciemnych włosów i oliwkową cerą. Prawie natychmiast się zorientowałam, kto przede mną stoi. Dziewczyna z obrazów Logana.

Przyglądałam jej się w osłupieniu, a w mojej głowie wirowały dziesiątki pytań, wśród których na pierwszy plan wysuwało się chyba to najistotniejsze: co ona tu, u diabła, robi?

– Ekhm, szukam... Aidena – rzuciła i wspięła się na palce, żeby zajrzeć mi przez ramię w głąb mieszkania.

– Kim pani jest?

Nie chciałam, żeby zabrzmiało to zgryźliwie, ale chyba nie do końca mi wyszło.

– Mam na imię Logan.

Jasna cholera! To jest Logan?

Logan/Aiden musiał usłyszeć jej głos, bo kiedy się odwróciłam, stał w drzwiach ze ścierką przewieszoną przez ramię.

– Aiden! – zawołała łamiącym się głosem dziewczyna, a potem zerwała się i wpadła w jego ramiona, upadając razem z nim z głośnym rumorem na podłogę. Wtuliła się w niego mocno całym ciałem, obsypując jego twarz pocałunkami. Wyglądał na zaskoczonego, ale nie próbował jej odsunąć.

Zrobiło mi się niedobrze, ale nie byłam w stanie odwrócić wzroku.

Po kilku sekundach Logan wstał i pomógł dziewczynie podnieść się z podłogi. Miała zaróżowione policzki, a uśmiech ani na chwilę nie schodził jej z twarzy. Natychmiast przywarła do jego boku. Wyglądała jak stęskniony za panem szczeniak.

Nie zdawałam sobie sprawy, że łzy napłynęły mi do oczu. Istniało poważne zagrożenie, że lada moment popłyną mi po policzkach.

Logan powiedział coś do niej uspokajającym tonem, a potem zaprosił ją gestem do salonu, jednocześnie szepcząc, żebym poszła z nim do kuchni.

Kurczak wciąż apetycznie dusił się w winnym sosie, ale jedzenie straciło dla mnie cały urok. Nasza romantyczna kolacja właśnie zamieniła się w koszmary trójkąt.

– Aiden... Masz na imię Aiden – cicho powiedziałam.

Bez słowa wziął mnie w ramiona i mocno uściśnął.

– Tak, Aiden...

Z oczu popłynęły mi łzy, a on poklepał mnie po plecach i wypuścił z objęć.

– Przepraszam cię, Ashlyn, ale muszę z nią porozmawiać. Pozwolisz, że... – Skinął głową w kierunku salonu.

– Jasne. Idź do niej.

Złapałam torebkę i wypadłam z mieszkania, nie chcąc oglądać ich czułego powitania. Miał przecież na ramieniu tatuaż z jej cholerym imieniem... Czegoś takiego nie robi się z byle powodu.

Poszłam prosto do baru na końcu ulicy. Musiałam się napić – już, teraz, jak najszybciej.

Rozdział 19

Było już po północy, gdy chwiejnym krokiem dotarłam do mieszkania. Czułam się o wiele gorzej, niż kiedy z niego wychodziłam. Próbowałam trafić kluczem do zamka co najmniej kilka razy, ale zanim udało mi się dostać do środka, drzwi się otworzyły. Na progu stał zaspany Aiden.

– Jeszcze tu jesteś – rzuciłam, nie kryjąc zdziwienia.

– A ty jesteś pijana – wymamrotał.

W pewnym momencie zorientowałam się, że podtrzymuje mnie, żebym nie upadła prosto w stertę butów piętrzącą się obok drzwi.

Zaprowadził mnie do salonu i delikatnie posadził na kanapie.

– Przyniosę ci wody... I aspirynę.

Zrzuciłam buty i z ulgą położyłam głowę na oparciu sofy. Co on tu jeszcze robił? Byłam pewna, że już dawno sobie poszedł. Spojrzałam w sufit, który tak mocno zawirował, że aż musiałam mocno zaciśnąć powieki.

– Hej, popatrz na mnie – dobiegł mnie głos Aideny.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że podaje mi dwie białe tabletki. Wzięłam aspirynę, położyłam ją na języku i podniosłam do ust szklanekę.

– Myślałam, że już cię tu nie będzie – powiedziałam, wycierając wargi wierzchem dłoni.

– Na pewno nie odszedłbym bez rozmowy z tobą.

A jednak...

– Więc i tak masz zamiar odejść, tylko najpierw chcesz ze mną pogadać.

Potarł dłońmi twarz.

– To takie skomplikowane, Ashlyn...

– Nie rozumiem, co w tym skomplikowanego. Albo zostajesz tu ze mną, albo odchodzisz do niej. Proste.

– Właśnie to jest najgorsze. Z Logan nic mnie nie łączy.

– Masz przecież na ramieniu cholerny tatuaż z jej imieniem! – krzyknęłam.

Przyciągnął mnie do siebie, aż znalazłam się w jego objęciach.

– Ja jej w ogóle nie znam – mruknął – ale ona jest kluczem do mojej przeszłości.

– A więc... chcesz do niej iść i wszystko sobie przypomnieć.

– Ashlyn – jęknął. – Byłaś... jesteś dla mnie wszystkim, ale zasługujesz na coś więcej. Wreszcie mam szansę się dowiedzieć, kim naprawdę jestem, pozbyć się nocnych koszmarów, uporządkować swoje życie... Muszę spróbować.

Kiwnęłam głową. Nie miałam prawa odbierać mu tej szansy, nawet jeśli serce miało pęknąć mi z bólu, gdy mnie zostawi.

– Kiedy masz zamiar odejść? – spytałam.

Nie odpowiedział od razu, zmarszczył tylko brwi.

– Proszę, nie zostawiaj mnie dzisiaj – wyszeptałam, przysuwając się do niego bliżej i wspinając na jego kolana. Teraz to ja zachowywałam się jak stęskniony szczeniak.

– Ashlyn – odezwał się, ale nie wykonał żadnego ruchu, żeby mnie od siebie odsunąć.

– Proszę...

Wcześniej to na niego działało.

Przyciągnął mnie do siebie, tak że usiadłam okrakiem na jego kolanach.

– Nie powinniśmy – wydyszał mi prosto w usta. – Tyle się ostatnio wydarzyło i...

Nie obchodziło mnie, czy to, co robimy, jest właściwe, czy nie. Szczerze mówiąc, w tej chwili w ogóle nie myślałam o tym, że rano już go ze mną nie będzie. Tak bardzo go pragnęłam, że nic innego się nie liczyło. Byłam kompletnie zaślepiona.

Pocałowałam go mocniej niż zwykle. Ugryzłam jego dolną wargę i zaczęłam ją drażnić językiem. Chciałam jak najszybciej znów go mieć.

Nie wzbraniał się przed moimi pieszczotami. Włożył mi dłonie pod koszulkę i zaczął wodzić koniuszkami palców po żebrach.

Przeczesałam mu włosy palcami i przesunęłam dłonie na kilkuniedniowy zarost na brodzie. Chciałam zapamiętać każdy, nawet najdrobniejszy szczegół – szorstkość szczęki, delikatny, lecz wyrazisty zapach wody po goleniu, podniecenie, które czułam, gdy mnie całował.

Napawałam się cudownie wyrzeźbionymi i napiętymi mięśniami jego brzucha. Nagle ogarnęła mnie dziwna chęć, żeby dotknąć naszego bliźniaczego tatuażu. Przesunęłam dłonią wzdłuż żeber, naciągając lekko skórę palcami, jakbym chciała zwrócić mu uwagę na to, co się tam znajduje. W odpowiedzi usłyszałam jego cichy jęk.

Błyskawicznie poradziłam sobie z guzikiem jego dzinsów. Włożyłam dłoń pod jego bokserki, natrafiając na twardy członek, i nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wydać z siebie namiętnego westchnienia.

Zsunęłam mu dzinsy trochę niżej, nie przestając go pieścić. Kołysał biodrami, pocierając penisem o moją dłoń. Chwilę potem zdjął mi przez głowę koszulkę i rzucił ją na podłogę. Usiadłam na jego kolanach w staniku i dzinsach, przyglądając mu się uważnie w świetle księżyca. To był pewnie ostatni raz, gdy patrzyłam na niego w taki sposób, ale nie chciałam teraz o tym myśleć, bojąc się, że lada moment wybuchnę płaczem.

Nagle poczułam, że nie jestem w stanie czekać już ani chwili dłużej, więc zaczęłam rozpinąć swoje spodnie. Wstałam i zsunęłam je z bioder. Nie spuszczał ze mnie wzroku, uważnie obserwując każdy mój ruch. Chwilę potem pozbyłam się majtek, rzucając je na podłogę obok dzinsów. Gdy stanęłam przed nim naga, złapał mnie mocno za pośladki i gwałtownie do siebie przyciągnął.

Wylądowałam prosto na jego kolanach, napierając nagim ciałem na jego czułe miejsce. Zaczęłam się o nie ocierać, jęcząc z podniecenia. Chciałam, żeby całą mnie wypełnił, żebym znów należała do niego, choćby tylko tej nocy, skoro jutro i tak wszystko miało się skończyć.

Znów podniosłam się z jego kolan, tym razem po to, by klęknąć i wziąć go do ust. Dzisiejszej nocy był tylko mój.

Stęknął i przesunął biodra, wychodząc na spotkanie moim ustom. Za każdym razem, gdy się poruszał, wydawałam jęk. Czułam, że robię się coraz bardziej wilgotna.

Kilka minut później podniósł mnie z kolan i przyciągnął do siebie. Napierał na mnie, namiętnie całując.

– Chcę cię mieć, Ashlyn – zamruczał.

Z westchnieniem rozkoszy pomogłam mu wejść.

– Och, Logan... – stęknęłam.

– Aiden... – wyszeptał.

Niech to szlag. Właśnie wypowiedziałam jej imię... To momentalnie ostudziło moje rozpalone zmysły i gwałtownie się od niego odsunęłam.

– To wszystko jest takie dziwne, prawda? – rzucił.

Nie odezwałam się ani słowem. Zamiast tego podniosłam z podłogi majtki i założyłam je, chcąc w ten sposób dać mu do zrozumienia, co o tym myślę. Rzeczywiście, dziwne jak cholera.

Uniósł nieco biodra, żeby podciągnąć bokserki i dżinsy, a potem wstał z kanapy.

– Przepraszam, nie chciałem, żeby tak niefortunnie wyszło...

– Wiem – wymamrotałam, czując, że łzy napływają mi do oczu.
– Idź już. Zrób, co masz zrobić.

Pocałował mnie w czoło i po chwili już go nie było. Odszedł z mojego życia równie szybko, jak się w nim pojawił. Zwinęłam się w kłębek na kanapie i zaczęłam płakać.

Rozdział 20

Cały miesiąc, jaki upłynął od naszego rozstania, wypełniły mi ciągnące się w nieskończoność zajęcia na uniwersytecie, praca badawcza i surowe kazania Liz wygłaszane z troski o mnie. Wracalam wieczorami do swojego mieszkania tylko po to, żeby rzucić się na puste łóżko i płakać do momentu, aż wycieńczona zasypiałam. Nie zdobyłam się nawet na to, żeby zmienić pościel.

Powinam szaleć z radości, że w następnym numerze „Psychology Matters” ukaże się mój artykuł, ale wciąż zbyt mocno przeżywałam utratę Aideny. Życzyłam sobie – zresztą już nie pierwszy raz w życiu – żeby to mnie dotknęła amnezja. Pragnęłam pozbyć się wszystkich bolesnych wspomnień i nigdy do nich nie wracać. Niestety, życie jest okrutne, nie mogłam liczyć, że zdarzy się cud. Miałam jedynie nadzieję, że w końcu przestanę rozpamiętywać to, co straciłam.

Nie byłam w stanie zapomnieć o tym, jak przychodził do mojego łóżka późną nocą po skończeniu malowania i wtulał się we mnie. Albo o zaspanych porankach, gdy budził mnie niespiesznie pocałunkami w szyję. Pamiętałam nawet zapach pianki do golenia, który wdychałam w zaparowanej łazience po jego kąpieli. Jak prawdziwa masochistka kupiłam nawet tę samą markę dla siebie do golenia nóg.

Stopniowo uczyłam się, jak żyć z raną, która pozostała w moim sercu. Najpierw pozbyłam się przeklętych portretów Logan – znalazły swoje miejsce w kubie na śmieci za moim blokiem. Przez moment przyszło mi do głowy, żeby je spalić, ale nie mogłam zdobyć się na to, by tak jawnie zniszczyć coś, co on stworzył. Poprosiłam Liz, żeby zabrała do siebie Toma, bo widok drapiącego w drzwi kota zbyt boleśnie przypominał mi o Aidenie i naszym wspólnym mieszkaniu. Zgodziła się i w ten sposób liczba jej kocich współlokatorów zwiększyła się do trzech.

Nagle odejście Aideny sprawiło, że powróciły bolesne wspomnienia z dzieciństwa. Ponieważ straciłam mamę w wypadku, gdy miałam zaledwie sześć lat, nagle przyłapałam się na tym, że coraz częściej dzwonię do ojca, czasami tylko po to, żeby się przywitać albo spytać, co u niego słychać. Może nie był ideałem, ale go kochałam.

Pewnego dnia usłyszałam wibracje komórki leżącej na stole w jadalni. To musiała być Liz. Już wcześniej kategorycznie mi oznajmiła, że tego wieczoru nastąpi mój powrót do świata żywych, a ja wiedziałam, że dłużej nie mogę się jej sprzeciwiać. Uniosłam stertę papierów, żeby odnaleźć telefon, a potem spojrzałam na ekran, ale wyświetlił się na nim jakiś nieznany numer. Odłożyłam aparat z powrotem na stół i wróciłam do pracy. Właśnie odpisywałam na e-mail od studentki niezadowolonej z oceny semestralnej, jaką dał jej Clancy. Miałam nadzieję, że skończę, zanim zadzwoni Liz z informacją, że czeka na mnie na dole.

Po wysłaniu wiadomości poszłam się przebrać. W Chicago nastała już prawdziwa jesień, więc w zeszły weekend wyjęłam wszystkie swetry i szaliki schowane w szufladzie na pościel pod łóżkiem. Założyłam czarne przetarte dżinsy i dopasowany szary sweter z dzianiny, a do tego brązowe kozaki. Doskonale wiedziałam, że Liz będzie kręcić nosem, ale nic mnie to nie obchodziło. Jeśli w ogóle miałam gdzie wyjść, to przynajmniej musiało mi być wygodnie.

Spodziewając się telefonu, początkowo nie mogłam się zorientować, skąd się bierze dobiegający mnie dźwięk. Okazało się, że ktoś dzwoni domofonem. Podbiegłam do drzwi, naciskając przycisk głośnika i rzucając do słuchawki:

– Za sekundę schodzę, Liz.

– Ashlyn?

Jego głos trafił mnie prosto w serce.

Aiden.

Otworzyłam drzwi nagłym szarpnięciem i popędziłam w dół jak szalona. Perspektywa spotkania z nim miesiąc po rozstaniu sprawiła, że poczułam ciarki na całym ciele. A jeśli przyszedł tylko po to, by mi powiedzieć, że wrócił do Logan? Zawahałam się przez krótką chwilę, zanim sięgnęłam do klamki. „Jesteś silna, dasz radę przez to przejść, a nawet jeśli nie, zawsze zostaje alkohol, którym można zagłuszyć ból” – powiedziałam sobie w duchu.

Kiedy wyszłam na zewnątrz, Aiden stał oparty o ścianę i wpatrywał się w chodnik. Uniósł głowę, a gdy mnie zauważył, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Ogarnęła mnie ochota, żeby do niego podbiec, zarzucić mu ręce na szyję i wdychać jego zapach, ale stałam jak wrośnięta w ziemię. Zobaczyłam, jak mimowolnie zaciska dłonie w pięści, a potem wolno rozprostowuje palce, aż nabrzmiały mu żyły na przedramionach. Spojrzałam mu w oczy i dostrzegłam ciemne sińce. Czyżby źle sypiał?

Przez kilka sekund w ogóle się nie odezwał, stojąc nieruchomo i wpatrując się we mnie, jakbym była jakimś fascynującym zjawiskiem. Wyglądał doskonale: gładko ogolony i elegancko ubrany w czarne dżinsy, dopasowaną koszulę i ciemną marynarkę, a jednak mimo tej całej idealnej otoczki nie było trudno się domyślić, że nie jest w najlepszej formie.

– Cześć – zdecydowałam się wreszcie odezwać, czując się nieswojo pod jego badawczym spojrzeniem.

Jego twarz złagodniała.

– Cześć.

Jego oczy ześlizgnęły się z mojej twarzy na piersi, a potem na biodra i nogi, zatrzymując się na kozakach, które kiedyś tak mu się podobały. Usłyszałam, jak z trudem przełyka ślinę.

– Świetnie wyglądasz.

– Dziękuję – odparłam szorstko.

Po to tu przyszedł?

– Wychodzisz gdzieś?

Pokręciłam przecząco głową.

– Miałam się spotkać z Liz, ale... Zaczekaj chwilkę.

Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam do mieszkania. Tam błyskawicznie odszukałam telefon i trzęsącymi się z nerwów rękami wystukałam chaotyczną i pełną literówek wiadomość do przyjaciółki, że coś mi wypadło i potem wszystko jej wytłumaczę. Za moment już byłam z powrotem na dole.

Aiden nadal stał na chodniku kilka metrów od drzwi.

– Przejdziemy się? Musimy porozmawiać.

To mogło równie dobrze oznaczać „dzięki, że nie pozwoliłaś mi spać na ulicy”, „miło cię było poznać”, jak i „chcę z tobą zostać na zawsze”.

– Jasne.

Więcej nie zdołałam z siebie wykrztusić.

Słońce zaczynało powoli zachodzić. Nie miałam pojęcia, dokąd idziemy, nie chciałam jednak przerywać jego skupienia, szłam więc obok w milczeniu, starając się dotrzymać mu kroku.

Doszliśmy do jakiegoś budynku, który wyglądał na szkołę. Logan zatrzymał się przed samym wejściem.

– Po co tutaj przyszliśmy? – zapytałam.

Wtedy złapał mnie za ramiona i odwrócił w prawo. Dosłownie zaparło mi dech w piersiach. Zobaczyłam mural. Jego mural – wszędzie rozpoznałabym tę charakterystyczną kreskę. Podeszłam bliżej, chcąc się lepiej przyjrzeć. Przeszłam wzdłuż ściany, kierując się w prawo i przeciągając dłonią po malowidle. Na samym początku widniała ścieżka wiodąca przez las pełen sękatych i powykręcanych drzew, ciemny i nieprzyjazny. Dalej robiło się nieco jaśniej, a na końcu dróżki stała grupka ludzi w różnym wieku i różnych ras. Trzymali się za ręce, wzajemnie się podtrzymywali, a niektórzy obejmowali się ramionami. Mural niósł jasne i czytelne przesłanie. Na samym dole był wykaligrafowany napis: „Masz wybór”.

Stałam w miejscu, podziwiając dzieło Aideny, a wtedy on podszedł do mnie od tyłu i położył mi dłonie na ramionach.

– Jest piękny.

– Jest tam coś, co chciałem ci pokazać.

Nachylił się i wskazał palcem napis wykonany małymi literami, którego nie dało się odczytać z miejsca, w którym stałam. Przyklękłam, żeby przyjrzeć mu się z bliska.

To było tłumaczenie naszych bliźniaczych tatuaży, starannie wykonane czarnym tuszem. Pod spodem znajdowały się jeszcze jakieś słowa, po których przeciągnął palcem. „Dla Ashlyn z wyrazami miłości. Na zawsze”.

To był wzruszający gest, nadal jednak nie rozumiałam, po co przyszedł i dlaczego zniknął na tak długo. Nie chciałam robić sobie niepotrzebnej nadziei.

W milczeniu poszliśmy w kierunku bulwaru Lakeshore. Podmuchy wiatru znad jeziora Michigan sprawiły, że zrobiło się znacznie chłodniej. Poczułam, jak powoli wraca mi chęć do życia.

Aiden zauważył, że kulę się z zimna, krzyżując ramiona na pierśsiach, i zaczął ściągać swoją marynarkę.

– Nie, nie, zostaw – zaprotestowałam, a chcąc go powstrzymać, musnęłam palcami jego dłoni.

Ten z pozoru niewinny gest sprawił, że przepłynęła przeze mnie fala tęsknoty i aż zadrżałam pod jego dotykiem. A niech to!

– Przecież widzę, że jest ci zimno. Chodź, wstąpimy gdzieś na drinka – rzucił, wskazując głową klub jazzowy po drugiej stronie ulicy.

Kiedy usiedliśmy naprzeciw siebie przy malutkim stoliku, na środku którego migotała czerwona świeczka, przygryzłam wargę ze zdenerwowania. A więc stało się – nadszedł czas na rozmowę.

Gdy pojawił się kelner, Aiden poprosił o butelkę bordeaux, którego, jak twierdził, powinnam spróbować. Upiłam mały łyk pod jego uważnym wzrokiem, rozprawiając aromatyczne wino po języku. Miało cierpki, intensywny smak, z wyraźnie wyczuwalną nutą jagód. Miał rację, że mi zasmakuje. Skinęłam głową z uznaniem, a wtedy kelner napełnił najpierw mój kieliszek, a potem jego.

Pociągnęłam następny łyk, czując, jak moja skóra powoli się rozgrzewa, głównie za sprawą jego bliskości, ale wyśmienite wino też miało w tym swój udział.

– Co się z tobą działo przez miesiąc? – spytałam, bojąc się jednocześnie, że jego odpowiedź zamknie się w jednym słowie: „Logan”.

Nasze oczy spotkały się.

– Próbowałam poskładać swoje życie, żeby znowu stanowiło całość.

Upiłam spory łyk wina, dzięki któremu czułam się coraz swobodniej i powoli zaczynałam odzyskiwać pewność siebie.

– I czego się dowiedziałeś? Masz dom na przedmieściach czy raczej apartament w centrum? Żonę? Psa? Dwoje dzieci?

Zmarszczył brwi i odstawił swój kieliszek na stolik.

– Mieszkam sam w lofcie w północnej dzielnicy. Moje mieszkanie jest chłodne i sterylne. Na pewno by ci się nie spodobało. Mnie zresztą też się nie podoba... Przyzwyczaiałem się do twojego przytulnego zabałaganionego mieszkania.

– Czyżbym się przesłyszała? Czy przed chwilą nazwałeś mnie bałaganiarą? – zażartowałam, nie mogąc jednocześnie wyjść ze zdumienia, jakim cudem udaje mi się zachować spokój i opanowanie, podczas gdy mój żołądek skręca się z nerwów.

– Nie miałem na myśli ciebie, tylko twoje mieszkanie – powiedział, ściskając moją dłoń.

– Jak to możliwe, że nikt cię nie szukał? Nie mogę tego zrozumieć.

Po jego twarzy przemknął cień bólu, ale zaraz zniknął, gdy znów spojrzał mi w oczy.

– Dorastałem w rodzinie zastępczej, więc nie mam żadnych krewnych. Utrzymuję kontakty z rodzeństwem, z którym się wychowałem, ale nie rozmawiamy ze sobą zbyt często. Na dodatek przebywałem wtedy na urlopie naukowym, więc moi koledzy z uniwersytetu nie mieli o niczym pojęcia.

Był sam jak palec.

Prawie nie miałam ochoty zapytać o nią, bo nasza rozmowa toczyła się tak gładko. Ale w końcu nie wytrzymałam.

– A co z Logan?

– Od czego by tu zacząć?

Jego długie palce zabębniły o blat stołu.

– Może od początku? – zasugerowałam.

Uśmiechnął się do mnie.

– Jesteś pewna, że chcesz tego słuchać?

Skinęłam głową. Powiedzmy, że nie tyle chciałam, co musiałam.

– Poznaliśmy się w Memphis, gdzie pracowałem w wakacje. Okazało się, że ona też jest z Chicago i to w pewien sposób nas połączyło – oboje daleko od domu. Przyjechała, żeby wziąć udział w warsztatach z metalurgii i żadne z nas kompletnie nikogo tam nie znało. Potem okazało się, że wyjechała do Memphis, żeby uciec od byłego chłopaka, który miał problemy z narkotykami. Ona sama już od jakiegoś czasu była czysta, ale przyznała, że ma słabość nie tylko do samców alfa, ale i do kokainy. Początkowo próbowałem trzymać się od niej z daleka, ale spędzaliśmy razem coraz więcej czasu, więc w końcu zacząłem jej wierzyć, że ma już to wszystko za sobą. Byliśmy razem trzy lata. Chyba uwierzyłem, że mogę ją uratować i zmienić. – Mówiąc to, potrząsnął ze smutkiem głową. – I tak było, ale tylko przez jakiś czas. Potem zaczęła mi się wymykać. Mniej więcej po dwóch latach od naszego poznania przeżyła blokadę twórczą i wtedy wszystko się popsło. Znowu zaczęła brać i zadawać się ze swoim dawnym towarzystwem. Tamtego dnia w magazynie... Zerwaliśmy już wcześniej, ale zadzwoniła do mnie przerażona, błagając o pomoc. Powiedziała, że jest winna dilerowi jakieś pieniądze. Dlatego się tam znalazłem, chciałem wyciągnąć ją z kłopotów. Nie pamiętam dokładnie, co się potem stało, jak tam dotarłem... Resztę już znasz.

Kiwnęłam głową.

– Próbowwała cię szukać?

– Powiedziałem jej podczas naszej ostatniej rozmowy, że mam dość i żeby więcej do mnie nie dzwoniła. Potem poszła na odwyk.

Pociągnęłam kolejny łyk wina.

– Jeśli więc... jak mówisz, zerwaliście... czy to znaczy, że...

Ściągnął brwi.

– Nie jestem z Logan. Myślałaś, że o to chodzi? Że dlatego odszedłem?

Przytaknęłam, czując, że na wspomnienie tego, w jaki sposób mnie zostawił, łzy napływają mi do oczu.

– Jezu, Ashlyn, nie!

Znow ścisnął moją dłoń, czekając bez słowa, aż odzyskam równowagę. Nie miałam w zwyczaju płakać przy ludziach.

– Przez ostatni miesiąc rozmawiałem z nią codziennie, ale tylko dlatego, że ona dobrze mnie zna. To znaczy... zna mnie z poprzedniego życia, lepiej niż ktokolwiek inny. Ale między nami nic już nie ma.

Poczułam, jak uchodzi ze mnie napięcie. Wypite wino i spotkanie z Aidenem sprawiły, że na nowo otworzyły się stare rany i trudno mi było się opanować. Zdawałam sobie sprawę z tego, że gdyby kolejny raz miał odejść, już nie wystarczyłoby mi wypłakiwanie się na ramieniu Liz. Nagle wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Memphis. Tabliczka z nazwą ulicy, której nie było w Chicago. I jeszcze blues.

Splotłam ręce na kolanach, a potem uniosłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Dlaczego wróciłeś?

Musiałam wreszcie wyjaśnić zagadkę naszego ponownego spotkania. Nie chciałam zdradzać swoich uczuć, nie wiedząc, dlaczego znowu się pojawił. Nie zniosłabym ponownego odrzucenia.

Potań dłoń kark. Wiedziałaś, że zwykł tak robić, gdy się de-nerwował. Jaki miał powód?

– Wiem, że nie zasługuję na taką kobietę jak ty. Moje wychowanie trudno uznać za wzorowe, a moje poprzednie związki są... powiedzmy sobie szczerze, dyskusyjne. Jednak odejście od ciebie na cały miesiąc to chyba najgorsze świństwo, jakie w życiu zrobiłem. A przecież jest jeszcze wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz.

Dużo już o nim wiedziałam. Że jest serdeczny, troskliwy i pracowity. Że lubi spienione mleko do kawy i że gdybym kiedykolwiek miała brać udział w jakimś quizie z historii, oddałabym wiele, żeby mieć go w swojej drużynie. I to, że niesamowicie mnie podnieca.

– Kiedy jakaś para zaczyna się spotykać, myślisz, że wiedzą o sobie wszystko? – spytałam.

– No nie – odpowiedział z zakłopotaniem.

– Co w takim razie powinnam o tobie wiedzieć?

Zamyślił się na moment, a potem uśmiechnął się zawadiacko.

– Moje drugie imię to James – powiedział. – I mam dwadzieścia siedem lat.

– Aidenie Jamesie Yorku, miło mi cię poznać.

Wyciągnęłam do niego dłoń, a on podniósł ją do ust i złożył na niej czuły pocałunek.

Rozdział 21

Po kilku nieudanych próbach trafienia kluczem do zamka, zaczęłam się poważnie obawiać o to, że Aiden lada moment wyłamie te przeklęte drzwi mojego mieszkania.

– Odsuń się – warknął, wyjmując mi z ręki klucz, po czym jednym ruchem umieścił go w zamku i przekręcił.

Odetchnęłam z ulgą. Moje ciało płonęło i rwało się do niego. Całą drogę powrotną do domu obściskiwaliśmy się na tylnym siedzeniu taksówki, dosłownie pijani szczęściem z powodu szczerej rozmowy i wypitej wspólnie butelki wina.

Kiedy wreszcie znaleźliśmy się w środku, Aiden włączył światło, a potem objął moją twarz swoimi ciepłymi dłońmi i spojrzał na mnie z miłością.

– Być tutaj z tobą, w tym ciasnym mieszkanku, to wszystko, czego potrzebowałam do szczęścia. Myślałem, że trzeba mi czegoś więcej, że muszę poznać swoją przeszłość... Myliłem się. Przez cały czas myślałem tylko o tobie, nic innego się nie liczyło. Nic nie może się równać z tobą. Ani moje pieniądze, ani praca na uniwersytecie, ani luksusowy apartament. Oddałbym wszystko bez wahania, żeby tylko cię odzyskać.

Zaczęliśmy gorączkowo zdzierać z siebie ubrania, pragnąc jak najszybciej poczuć bliskość swoich ciał. Aiden chyba nie miałby nic przeciwko temu, żebyśmy została w samych kozakach, ale ponieważ były do nich włożone nogawki dżinsów, okazało się to niemożliwe. Gdy zrzuciłam je z nóg, ukląkł i zdjął mi skarpetki, całując przy tym podeszwy moich stóp, a potem wstał, żeby zdjąć moją koszulkę. Stojąc przed nim boso, ubrana tylko w dżinsy i stanik, poczułam się atrakcyjna jak nigdy dotąd. Cały czas na mnie patrzył, ani na moment

nie spuszczał wzroku. Chwilę potem wsunął koniuszek palca pod pasek moich džinsów. Poczulałam przyjemne mrowienie.

Ściągnęłam mu marynarkę, rzucając ją na podłogę, a potem zdjęłam mu przez głowę koszulę. Mogłabym w nieskończoność gapić się na jego wyrzeźbione mięśnie. Dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, że Aiden stoi nieruchomo. Podniosłam wzrok, a wtedy zauważyłam, że uśmiecha się wyczekująco, jakby chciał dać mi coś do zrozumienia. Przekrzywiłam lekko głowę, dokładnie się mu przyglądając.

I wtedy to zobaczyłam.

W miejscu uwiecznionego na ramieniu imienia „Logan” znajdował się teraz zawiły motyw etniczny, który całkowicie je zakrywał. Przeciągnęłam po nim opuszkami palców.

– Podoba ci się?

Kiwnęłam potakująco głową.

Oboje zawsze będziemy pamiętać o ukrytym pod nim imieniu, ale może właśnie tak miało być. Ostatecznie było ono częścią naszej wspólnej historii. Nie chciałam się przyznać sama przed sobą, ale czasami trudno mi było w myślach nazywać go Aidenem.

Gdy oboje byliśmy nadzy, rozłożył na podłodze poduchy i koc z kanapy, a potem wolno opuścił mnie na to prowizoryczne łóżko. Położył mi dłoń na brzuchu i delikatnie popchnął do tyłu, aż położyłam się na plecach. Mimo prawie miesięcznej rozłąki ani trochę się nie spieszył. Przez dłuższą chwilę czule ssał i całował moje piersi, aż wreszcie jego usta ześlizgnęły się niżej.

Byłam wilgotna i spragniona, jeszcze zanim jego wargi dotarły między moje nogi. Kiedy w końcu mnie pocałował, wydałam z siebie przeciągłe westchnienie. Otworzyłam oczy i spojrzałam w dół. Jego język zataczał kręgi, poruszając się dobrze mi znanym torem i wywo-

łując dreszcz rozkoszy. Uwielbiałam na niego patrzeć. Nie trzeba było długo czekać: zaczęłam się więc i jęczeć, przybliżając ciało do jego ust po każdym dotknięciu jego cudownie sprawnego języka.

– Aiden... – wyszeptałam.

Pocałował kilka razy mój nagi wzgórek, a potem się podniósł. Nie czułam się przy nim ani trochę skrępowana swoją nagością.

Podniosłam się na kolana, żeby wziąć go do ust, ale chwycił mnie za łokieć i potrząsnął głową.

– Chodź tutaj, moja śliczna... chcę być w tobie.

Uśmiechnęłam się do niego, słysząc te słowa.

Pociągnął mnie na swoje biodra, tak że usiadłam na nich okramkiem. Poczułam, że był twardy.

– Dobrze ci, kochanie?

Przytaknęłam.

Powoli wsunął się do środka, aż wypełnił mnie całą. Odrzuciłam głowę do tyłu. Ogarnęła mnie obezwładniająca przyjemność, której towarzyszyło nieznaczne ukłucie bólu.

Kiedy wszedł we mnie do końca, wydał z siebie głębokie stęknienie. Uniosłam powieki, żeby na niego popatrzeć. Żrenice miał rozszerzone z rozkoszy i pożądania. Wyglądał cudownie. I był mój.

Zwolnił tempo i zaczął poruszać się jednostajnym rytmem, uśmiechając się i patrząc mi prosto w oczy.

– Kocham cię, Ashlyn.

– Ja też cię kocham.

Przyciągnął mnie bliżej siebie, wodził ustami po moich ramionach i całował po szyi.

Chwilę potem wyprostowałam się i zaczęłam miarowo poruszać w górę i w dół.

– Aaach... – wydyszał. – Ale dobrze, skarbie.

Jego zmysłowe mruczenie jeszcze bardziej mnie podnieciło, aż musiałam zwiększyć tempo.

Ręce Aiden'a błędziły po moim ciele. Opuszkami palców delikatnie gładził moje ramiona, przesuwając je po talii, a potem wędrował w górę moich nagich pleców. Potem objął dłońmi moją szyję, przyciągnął mnie do siebie i namiętnie pocałował. Ubóstwiałam jego brak zahamowań i to, jak umiejętnie obchodził się z moim ciałem. Jakby zawsze należało do niego.

Nagle chwycił mnie mocno w talii, wbijając mi palce w skórę, żeby przyciągnąć mnie jeszcze bliżej. Krzyknęłam, pozwalając mu jednocześnie przyjąć pozycję, która najbardziej mu odpowiadała. Złapał mnie za pośladki, namiętnie kęsając moje nagie ramię.

Pozbyłam się wszelkich zahamowań, pozwalając, by moje ciało poddało mu się bez reszty. Dość szybko dotarło do mnie, że nie będę w stanie zbyt długo powstrzymać się przed orgazmem. W pewnej chwili Aiden złapał mnie kurczowo za biodra i zaczął poruszać nimi w górę i w dół we własnym rytmie, a z jego otwartych ust wydobywały się przeciągłe jęki.

– Aiden, zaraz dojdę...

– Ja też, skarbie...

Trzymając dłoń na moim karku, pochylił mnie ku sobie i szybko pocałował.

Odrzuciłam głowę i stęknęłam. Prawie natychmiast zalała mnie fala orgazmu.

Kiedy przestałam się wić, przyciągnął mnie mocno do piersi i odgarnął z mojej twarzy włosy. Już miałam go przeprosić lub przynajmniej jakoś nawiązać do swojego kompletnego braku zahamowań, gdy zobaczyłam, jak przygryza wargę i wskazuje głową w stronę drzwi.

– Ekhm, kochanie...

W tej samej chwili usłyszałam odgłos chrząknięcia dobiegający z drugiego końca pokoju.

To była Liz – stała oparta plecami o ścianę, a w ręku miała pudełko krakersów.

– Liz! Co jest, do cholery?!

Wyślizgnąwszy się z łóżka, Aiden okrył mnie swoim rzuconym wcześniej na podłogę podkoszulkiem. Sam przy tym pozostał nagi, jednak sprawiał wrażenie, że kompletnie się tym nie przejmuje.

Liz uśmiechnęła się szelmowsko.

– Jezu, Ashlyn, naprawdę pozwalasz, żeby wkładał ci to coś w całości? – spytała, mierząc wzrokiem jego wciąż jeszcze imponującą erekcję.

– Liz!!! – wrzasnęłam z wściekłością, a potem rzuciłam do Aiden: – Przykryj się czymś.

Szybko założyłam podkoszulek. Moje włosy musiały być kompletnie skotłowane, ale w tej chwili było to najmniejsze z moich zmartwień.

– Jak długo tu jesteś?

– Kilka minut. Kurczę, ale byliście napaleni...

– Kilka minut! – powtórzyłam z pretensją w głosie.

– Nie chciałam ci przerywać orgazmu – wyjaśniła ze stoickim spokojem, nalewając sobie do kieliszka wino z butelki stojącej na stole. – Każda prawdziwa przyjaciółka zrobiłaby to samo.

Aiden się roześmiał, a potem podniósł z podłogi swoje spodnie i bokserki, po czym udał się do łazienki. Chwilę później wrócił ubrany jedynie w dzinsy. Nadal wyglądał zbyt seksownie, żebym mogła spokojnie znosić widok gapiącej się na niego z wyraźną przyjemnością Liz.

– Co ty tu w ogóle robisz? – rzuciłam w jej stronę, dopiero teraz przypominając sobie, że sama dałam jej zapasowy klucz po tym, jak Aiden się wyprowadził.

– Wystawiłaś mnie, a potem nie odbierałaś telefonu. Przyjechałam sprawdzić, co się z tobą dzieje. Musiałam się upewnić, czy się nie pocięłaś albo nie zrobiłaś czegoś równie głupiego.

Aiden drgnął i natychmiast przyciągnął mnie do siebie.

– Przepraszam, ja tylko...

– Ty tylko uprawiałaś dziki seks. Właśnie widziałam i się nie gniewam. – Dopła wino jednym haustem. – A jeśli chodzi o ciebie – wskazała palcem Aidena – jeśli znowu ją zranisz, osobiście cię dopadnę i obetnę ci jaja zardzewiałym nożem.

Przełknął nerwowo ślinę i zasłonił się przed nią moim ciałem jak tarczą.

– Masz zamiar tym razem zostać na dłużej? – spytała, piorunując go wzrokiem.

– Ożenię się z Ashlyn, jeśli tylko zechce – odparł głosem, w którym pobrzmiwała pewność siebie.

Odwróciłam się do niego, by się przekonać, czy mówi całkowicie serio. Objął dłońmi moją twarz i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Więc jak będzie? Wyjdiesz za mnie?

Chciałam mu odpowiedzieć, ale głos uwiązł mi w gardle. Poczułam tylko, że do oczu napływają mi łzy i spływają cienką strużką po policzkach.

Otarł je opuszkami palców.

– Może niekoniecznie dziś czy jutro, ale za jakiś czas...

Byłam w stanie tylko kiwnąć potakująco głową i momentalnie poczułam na swoich ustach jego wargi. Nasz pocałunek trudno byłoby nazwać niewinnym, więc szybko zapomniałam, że mamy towarzystwo, delektując się smakiem jego flirtującego języka.

Liz roześmiała się.

– Chętnie bym została, żeby obejrzeć powtórkę z rozrywki, ale coś mi mówi, że lepiej będzie, jak sobie pójdę.

Nie mieliśmy zamiaru czekać, aż zamknie za sobą drzwi. Jeszcze zanim usłyszeliśmy dźwięk zamka, Aiden zaczął zdejmować mi przez głowę koszulkę, a ja uniosłam rękę, żeby mu w tym pomóc. Potem sięgnęłam do jego dżinsów i przekonałam się, że znowu nie może się mnie doczekać.

Aiden spojrzał mi w oczy i czule pogładził kciukiem moją dolną wargę.

– Moja – wyszeptał.

– Tak, twoja. Tylko twoja. Na zawsze.

Epilog

Miesiąc później

Aiden

Po raz ostatni rozejrzałem się po pustym lofcie. Jakie to dziwne, że mieszkałem tu przez cztery lata, a mimo to nie czułem żadnego związku z tym miejscem. Przepastne łóżce wydawało mi się za twarde, wyposażenie kuchni przesadnie awangardowe, a obite twardą skórą meble zbyt nowoczesne, żeby wygodnie się na nich rozłożyć.

W porównaniu z ciasnym, ale przytulnym mieszkaniem Ashlyn, wewnątrz mojego apartamentu, z wyeksponowanymi na suficie instalacjami i podłogami z betonu, było chłodne i sterylne. Dlatego bardzo cieszyło mnie, że się przeprowadzam, zupełnie jakbym opuszczał swoje dawne ja, którego nie pamiętam, i podążał w kierunku kogoś, kim zawsze chciałem się stać.

Spakowałem większość swoich ubrań i rzeczy osobistych, dochodząc do wniosku, że nic więcej nie jest mi potrzebne. Zamierzałem sprzedać apartament z pełnym umeblowaniem, co budziło zdumienie agentów nieruchomości. Miałem nadzieję pozbyć się wszystkich śladów z przeszłości i zacząć życie od nowa.

W kieszeni zabrzączał telefon, więc po niego sięgnąłem, jednocześnie próbując podnieść duży worek, w którym mieściła się większa część mojego dobytku.

Cholera. To znowu Logan.

Nie chodziło o to, że nie byłem jej wdzięczny za to, że opowiedziała mi wszystko o moim poprzednim życiu – wręcz przeciwnie. Dowiedziałem się od niej, że mam karnet na siłownię w modnym klubie w centrum miasta, a także na jakie tematy najbardziej lubię prowadzić wykłady i jaką kuchnię preferuję (uwielbiam sushi i meksykań-

ską – dokładnie w tej kolejności). Ale im więcej czasu mijało, tym bardziej robiła się natrętna. A kiedy zadzwoniłem do niej wczoraj wieczorem, żeby oznajmić, że Ashlyn i ja zamierzamy razem zamieszkać, zalała się łzami, wolałem więc pominąć to, że właściwie poprosiłem Ashlyn o rękę. Nie były to jeszcze oficjalne oświadczenia, uznałem więc, że nie ma sensu dolewać oliwy do ognia.

Jakaś część mnie współczuła Logan. Trudno zaprzeczyć, że w swoim czasie musiałem ją bardzo kochać – ostatecznie wytatuowałem sobie na ramieniu jej imię. Jednak jej skomplikowana, trudna przeszłość dopadła nas oboje i w końcu rozdzieliła na dobre. Z drugiej strony zdawałem sobie sprawę, że gdyby nie amnezja, mógłbym nigdy nie spotkać Ashlyn.

Zamknąłem drzwi i przekręciłem klucz w zamku mojego starego mieszkania – a jednocześnie dawnego życia – ostatni raz, chcąc jak najszybciej wrócić do cudownej dziewczyny czekającej na mnie w naszym nowym gniazdku. Nie mogłem się doczekać.

Aut viam inveniam aut faciam.

„Albo znajdę drogę, albo ją sobie utworzę”.

O autorce

Kendall Ryan jest autorką bestsellerowych romansów na listach „New York Timesa” oraz „USA Today” – *Jesteś zagadką*, *Make Me Yours* oraz *Hard to Love*.

Ta niepokorna, ale dobrze wychowana dziewczyna ze Środkowego Zachodu, to wielka miłośniczka książek, która jednocześnie przyznaje się do lekkiego uzależnienia od błyszczyka do ust. Ma licencjat z marketingu, trochę za dużo – jej zdaniem – ukochanych bohaterów literackich, a w domu dwa bardzo niesforne szczeniaki.

Więcej informacji o Kendall Ryan znajdziecie na:

www.kendallryanbooks.com

www.facebook.com/kendallryanbooks

www.twitter.com/kendallryan1

www.pascal.pl

W 2016 roku poznacie historię Liz w porywającej i intrygującej kontynuacji losów bohaterów romansu **JESTEŚ ZAGADKĄ**.

Liz nie szuka stałego związku, po prostu lubi seks i niezobowiązujące przygody. Sympatyczny i ujmujący Cohen jest od niej młodszy, pracuje jako ochotnik w straży pożarnej i na dodatek... nigdy wcześniej nie kochał się z żadną kobietą, bo czeka na tę właściwą. Teoretycznie więc wydaje się poza zasięgiem zainteresowań Liz. Ale ponieważ ona uwielbia wyzwania, coś ją do niego nieustannie ciągnie.

Mimo że spędza wieczory w łóżku innego mężczyzny, co noc łąduje u Cohena wtulona w niego bez pamięci. Prawie kompletnie już zapomniała, jak wygląda gra miłosna z prawdziwego zdarzenia, tymczasem Cohen uświadamia jej, że z bliskości można czerpać wielką radość. Kiedy zostaje ranny, Liz zaczyna rozumieć, co do niego czuje, a wtedy musi zdecydować, czy jest gotowa zaryzykować dla miłości.

Fragment drugiej części serii

Make Me Yours

Obojętne, jak na to spojrzysz, bycie piątym kołem u wozu zawsze jest do bani. Przesunęłam się na drugi koniec koca, żeby jak najbardziej oddalić się od wręcz przesadnych czułości Ashlyn i Aiden. Moja cierpliwość skończyła się w momencie, gdy Aiden zaczął karmić ją truskawkami, raz po raz całując wciąż pełne owoców usta.

Zaraz puszczę pawia...

Minął rok, gdy poznali się podczas badań Ashlyn nad amnezją. On był pacjentem, ona doktorantką. Podjęli ogromne ryzyko, decydując się na ten związek, ale koniec końców wszystko dobrze się ułożyło. Owszem, czasami byli słodcy do przesady, ale pasowali do siebie. Znosiłam to tylko dlatego, że kocham Ashlyn i pragnę jej szczęścia. Nie chciałam jednak, żeby ich publiczne czułości zaprzepaściły moje szanse na dzisiejszy podryw. A grający w parku przystojny futbolista i jego przyjaciel byli moimi pierwszymi celami.

Rzuciłam winogronem w moją przyjaciółkę, by ta choć na chwilę zwróciła na mnie uwagę. Była aktualnie dość zajęta wkładaniem języka do ust Aiden. Winogrono odbiło się od jej pleców i wylądowało na kocu. Odwróciła się zdezorientowana.

– Hej, spójrz na to ciacho na godzinie drugiej. – Skinęłam głową w prawą stronę.

Ashlyn ukradkiem spojrzała w kierunku chłopaka i uśmiechnęła się z aprobatą.

– Blondyn, niebieskie szorty?

Przytaknęłam. Rzucił podkreconą w stronę swojego kumpla.

– Wygląda bardzo młodo – powiedziała.

Wywróciłam oczami.

– Jego kumpel też niczego sobie. Ja i oni, mogłoby być fajnie.

– Uważaj na siebie. – Wzruszyła ramionami i puściła mi zalotnie oczko. – Atakuj mała, my tu poczekamy.

Nawet nie zdążyłam przemyśleć strategii, gdy piłka Pana Uroczego i jego kompana wylądowała u moich stóp. To będzie łatwiejsze, niż myślałam. Jak zabranie dziecku cukierka...